

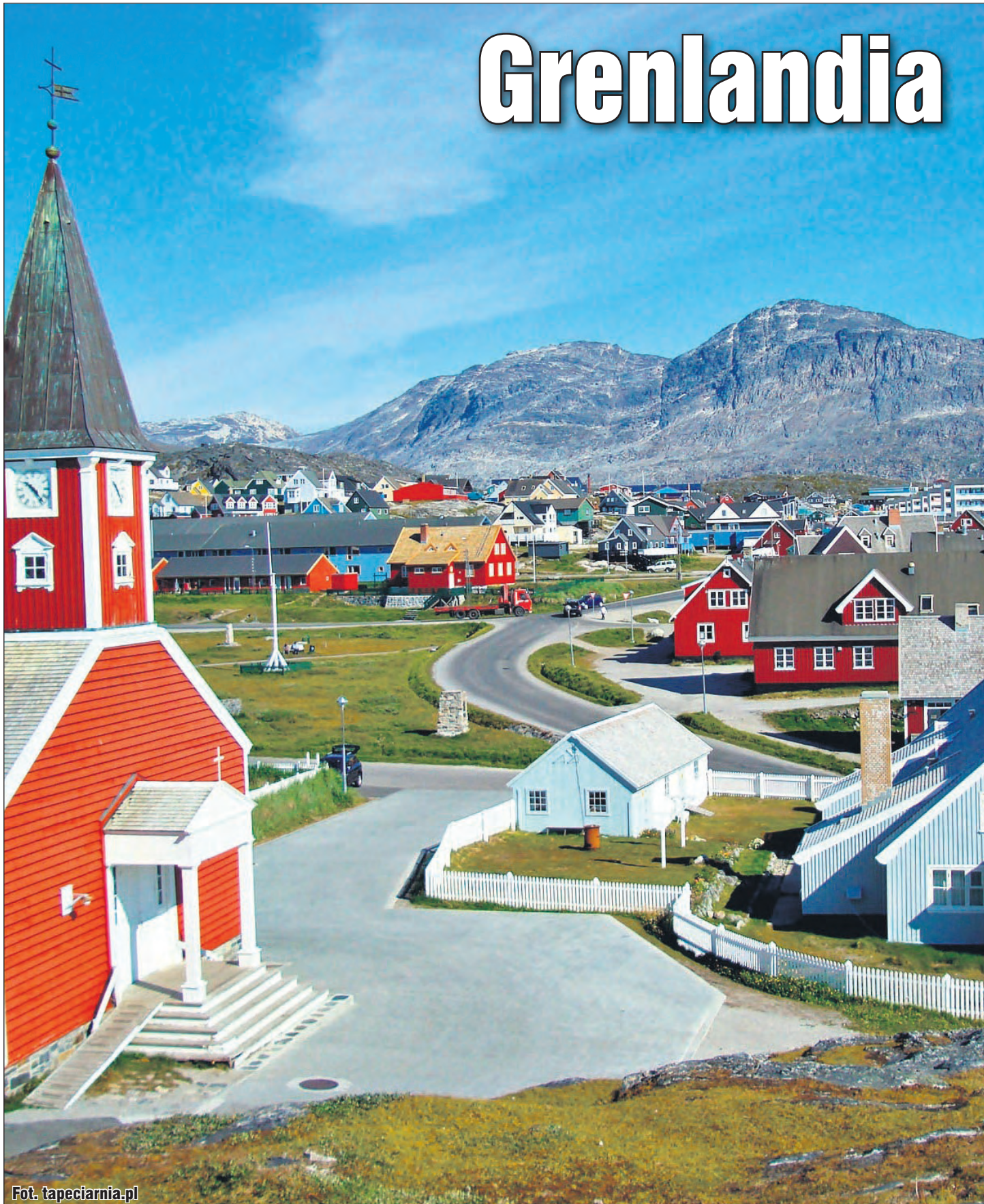
samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 3 (650) – marzec 2026

2,60 €

Grenlandia



Fot. tapeciarnia.pl

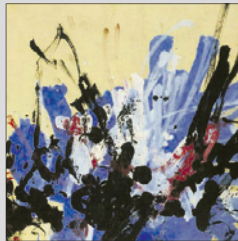
Grenlandia – autonomiczne terytorium zależne Danii, zlokalizowane w Ameryce Północnej, na wyspie o tej samej nazwie, zajmującej obszar 2 166 086 km² i będącej największą wyspą na świecie nie będącą kontynentem. Większość powierzchni Grenlandii pokrywa lądolód, drugi co do wielkości na świecie po Antarktydzie. Jego grubość przekracza 3 000 metrów. Lądolód stale się przemieszcza, zasilając lodowce przybrzeżne. Góry sięgają do 3 700 metrów (Gunnbjørn). Czytaj str. 16

Z bieżni na lód



Rozmowa z **KLAUDIĄ ADAMEK**, olimpijką, lekkoatletką i bobsleistką
Str. 9

Co potrafi malpa



Malarski talent szympansa Congo
Str. 12

Na muzycznych scenach



Sztuczna inteligencja zaczyna odgrywać coraz większą rolę w muzyce.
Str. 17

Co za potwór



To bardzo częsta reakcja – krzyk, przerażenie, chwytanie za gazetę albo kapeć i to szybko, szybko, bo potwór ucieka.
Str. 25



Komu Nobla, komu, bo idę do domu...

Przewodniczący Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych Mike Johnson oraz szef izraelskiego Knesetu Amir Ochanna napisali do szefa polskiego parlamentu Włodzimierza Czarzastego pisma z intencją, by ten poparł ich pomysł nagrodzenia Donalda Trumpa Pokojową Nagrodą Nobla. Czarzasty odmówił, uzasadniając decyzję argumentem, że Trump na Nobla nie zasługuje! Koniec, kropka.

Zgadzam się z Czarzastym, tak jak nie zgadzam się z Trumpem, a konkretnie jego zawstydzającym, fatalnym stylem uprawiania polityki. Stylem nie do zaakceptowania, opartym na tepej sile, lekceważeniu prawa międzynarodowego, gwałceniu własnych umów, wprowadzaniu globalnego chaosu, sięganiu po cudze ziemie, destrukcji porządku światowego, przez dekady układanego także przez wielu wybitnych Amerykanów, którym Trump do pięt nie sięga.

Decyzję Czarzastego skrytykowali pisowcy, swoi zaś poparli jakby chyłkiem i półgębkiem. Ponieważ list zaadresowano tylko do niego, nie wymagano debaty i decyzji obu izb. Wystarczyła osobista decyzja marszałka. Nie ogarnął tego faktu znany nam wyłacznie z twarzy Gajadhar Alvin, doradca prezydenta, który objawił głęboki szok, że

Czarzasty nie przedyskutował swej decyzji z... Pałacem Prezydenckim! – *Ta decyzja powinna być konsultowana* – gęgał niezrozumiale ony Gajadhar, ale za gęganie płaci mu państwo. Bo przecież za nic więcej.

Zawtórował mu europoseł Tobi Bocheński, koneser krajowego masła, oceniając, że Czarzasty nie jest żadnym partnerem w debacie decydującej, czy Donald Trump zasługuje na Nagrodę Nobla, czy nie... Bocheński jak zwykle uniósł się wysoko od podłoża, więc nie uwzględnił faktu, że skoro Amerykanie i Izraelczycy napisali do Czarzastego, to jednak uznali go za zdolnego do decyzji. Z tego samego powodu nie napisali do Bocheńskiego.

Polską opozycję dotkliwie gryzie jednak co innego: oto czarna polewkę jej idolowi, brutalnemu i prymitywnemu siłaczowi (uwaga, chodzi o Trumpa!), podał były komuch, dziś, w wyniku umowy koalicyjnej – druga osoba w państwie. Odsądzany od czci i wiary, wyśmiewany i lekceważony, że brakuje mu dziesięciu milionów głosów, które zebrał Nawrocki w wyborach prezydenckich, a Czarzasty nie. Tyle że Czarzasty w wyborach prezydenckich się nie fatygował. Za to pierwszy zrozumiał moralny dysonans, jaki wywołuje Trump w społeczności międzynarodowej: miękki dla silnych, bezwzględny

dla słabych. Traktujący politykę transakcyjnie, jak odmianę handlu. Niemniej, można przyjąć stanowisko wicepremiera Sikorskiego, który oświadczył, że poparłby Nobla dla Trumpa, o ile ten zakończyłby wojnę w Ukrainie. Na co się nie zanoszi. A szkoda, bo gdyby Trumpowi choć tylko to się udało, to wart będzie Nobla z chemii i biologii nawet.

Pokojowy Nobel jest obsesją Trumpa, której racjonalnie wyjaśnić się nie da. On po prostu tego Nobla chce mieć! A skoro chce, to mu się należy, więc trzeba mu dać! Bo się jeszcze obrazi i wszystkim podniesie cła! Albo najedzie Oslo i sam sobie Nagrodę Nobla weźmie. Dotąd jednak Nobla mu nie dano, a telefon kapryszącego Trumpa do premiera Norwegii, że skoro nie spełniono woli jego, bachora na posadzie prezydenta USA, to on teraz przestaje myśleć nad pokojem światowym i zacznie rozrabiać, jest kuriozum, za które wstydzić się powinni wszyscy Amerykanie. Także wyborcy Trumpa.

Wszak człowiek, który domaga się Nobla i wadzi się z Putinem, który militarnie zajął nie swoje terytorium, a sam najeżdża suwerenny kraj i porywa jego prezydenta, domaga się nie swojego przecież Kanału Panamskiego, grozi Kubie, apeluje o aneksję niepodległej Kanady



Włodzimierz Czarzasty

Fot. Wikipedia.com

i autonomicznej Grenlandii, kim jest? Czym się różni od wojennego zbrodniarza Putina? Czy tylko stanem psychicznym?

Chcąc ukończyć bez umiaru pęczniące ciała jamiste ambicji Trumpa, światowa organizacja futbolowa nadała mu Pokojową Nagrodę FIFA. Ciekawe, czy była jakaś kasa dla nagradzanego? Pewnie nie, bo Infantino to chytry Szwajcar. Za to pocziwina Wenezuelka, laureatka Pokojowego Nobla, przywiozła Trumpowi swój – ale pozłaczany! – medal noblowski i mu go wręczyła, a Trump może go oprawić w ramkę i powiesić w Białym Domu obok fotki z Putinem,

w tak dobrze znanym nam baliścycznym gołębiem pokoju.

Najdalej idący pomysł zgłosił polski pięściarz Najman, ceniący się wyżej od 80-letniego prezydenta USA. – *Otrzymałem dwie poważne nagrody podczas Fame Awards. Trump ma tylko nagrodę FIFA. Zatem uważam, że w wyścigu po Pokojową Nagrodę Nobla jestem krok przed moim konkurentem z Białego Domu* – uważa Najman, zwany Cesa-rzem, wcześniej apelując do niezłych Norwegów. – *Dajcie mu, kurwa, tego Nobla. Zwracam się teraz do tej całej Akademii Noblowskiej. Zaden z was żony nie ma? Nie wiecie, jak się rozmawia z żonami? Chcesz mieć rację czy święty spokój? To daj mu, kurwa, tego Nobla. Przecież on zaraz cały świat podpali.*

Trump ciągle czeka na ubóstwienie. Jego wyznawcy wnoszą mu tymczasem pomnik na jego polu golfowym. Niemal dwupiętrowa rzeźba z brązu jest grubo pokryta złotem, bo tak sobie 47. prezydent zażył. Czy nie można byłoby udekorować monumentu ofiarowanym mu medalem Noblowskim, a do ręki – przecież też ku czci Nobla! – włożyć laskę dynamitu? Może na moment ukoiliby to rozpalone zmysły Trumpa?

Henryk Martenka
Angora 7/2026

Koń pociągowy

Jarosław Kaczyński – stary, opadający z sił, człapiący koń pociągowy Zjednoczonej Kłamstwem i Złodziejstwem Prawicy – nie daje za wygraną! Nie dopuszcza do siebie myśli, iż zbliża się nieuchronnie kres jego partyjnej dyktatury! Choć szron na głowie i nie to zdrowie, stara się być aktywny, wszędobylski, sprawny fizycznie i psychicznie, jak na wodza największego opozycyjnego ugrupowania przystało!

Media śledzą poczynania prezesa, upubliczniają każdy jego gest i krok. Nawet najgłupszą, całkowicie oderwaną od rzeczywistości wypowiedź poddają poważnej i dogłębnej analizie! No, jakby inaczej, wszak mają do czynienia z *matym wielkim człowiekiem!* Niekwestionowanym autorytetem mędrców

pokroju Błaszczaka, Kuźmiuka, Suskiego, Goska i im podobnych *Kaletów umysłowych!* Dla tej *czerechy* Jarosław Kaczyński jest *wyrocznią* – nieomylnym politykiem i – co najważniejsze – niezastąpionym przywódcą!

Drugiego takiego... i tu mam problem, gdyż nie znajduję właściwego, odpowiedniego słowa,

które byłoby adekwatne do tego, co czuję i myślę na widok *Jarostawa Polskęzbawa!* Dlatego ograniczę się do pospolitego, banalnego stwierdzenia: *drugiego takiego ze świecą szukać!*

Prezes oczywiście nie jest człowiekiem bez skazy. Ma słabsze i lepsze dni! Nie zawsze jest ze wszystkiego zadowolony. Powszechnie wiadomo, że *złe znosi spadki sondażowych notowań partii!*

One go *wkur...* wyjątkowo, co jest zrozumiałe. Nikt nie lubi, jak się go wyrzywa z błogiego lenistwa i zmusza do czegoś, czego robienie nie było w planach! Ale cóż, nie ma wyjścia! Żeby zahamować spadek notowań, musi wyruszyć w teren. **Musi, jak za starych, złotych czasów zawłaszczania państwa, beztróskiego, bezkarnego ssania pieniędzy podatników, jeździć po kraju z dworskimi gnidami spijającymi miodek z jego ust,**

by osobiście zapewnić miejscowych aparatczyków, iż wszystko ma pod kontrolą i nad wszystkim panuje!

Musi roztaczać wizję świetlanej przyszłości przed zniecierpliwionymi PiSlamistami, spragnionymi powrotu do władzy – tracącymi wiarę i nadzieję na szybkie ziszczenie owego pragnienia!

Toteż Jarosław rad nierad jeździ i obiecuje! Zapewnia, iż *niebawem rodzina kaczystów będzie na swoim, a kuwety tłustych kotów będą wypełnione po brzegi!* Kaczyński znany w kraju i na świecie z prawdomówności i praworządności i z tego, że nie rzuca słów na wiatr; już zapowiedział **casting na premiera – główną postać w jego Teatrze Marionetek.** Nazwiska kandydatów poznamy pod koniec roku. Wielu młodych *kaczystów* widzi siebie w szaczonej roli *popychla* prezesa! Oni już usadowili

się w *blokach startowych* i cierpliwie czekają na sygnał z *KC PZP-PiS* na Nowogrodzkiej! Z kręgu zaufanych, przybocznych *zawszników* Kaczyńskiego wyciekła informacja, iż będzie w kim przebierać!

Który z owych licznych partyjnych *bezkęgowców*, wazelinia-rzy pierwszego sortu zostanie *pomazańcem Gomułki naszych czasów*, trudno powiedzieć. Na pewno pojawi się mnóstwo domysłów, spekulacji! Jak znam prezesa, decyzja zapadnie w ostatniej chwili.

Obecnie na giełdzie kandydatów najczęściej pojawiają się trzy nazwiska: Bocheński, Przydacz i Bogucki!

ANTONI SZPAK
PS Twardy to będzie dla Kaczyńskiego orzech do zgryzienia, bo jak tu wybrać z takich okazałych, dorodnych BUCÓW, tego NAJWIĘKSZEGO!

Angora 7/2026

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaktor naczelna (Chefredakteurin): Barbara Winterberg
Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk
Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 02174 / 8964480, fax 02174 / 8964456, redakcja@samo-zycie.com

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Amerykański (wy)łącznik



Jaki jest obecnie nasz stosunek do armii amerykańskiej, to już naprawdę trudno powiedzieć. Załamał się jeden z aksjomatów

polskiej polityki, że armia ta jest zawsze dla nas dobra i – jakakolwiek by była – wysoce i bezapelacyjnie pożądana. Już nawet

głupio przypominać, jak polscy politycy wszelkich opcji latali do Waszyngtonu z wywieszonym językiem prawie wyłącznie

po to, aby choć jakiś niewielki oddział US Army tu ściągnąć, i zabraliby ze sobą nawet eskortę z lotniska. Teraz, kiedy armia ta przeszła pod dowództwo Donalda Trumpa, już wcale nie wyklucza się, czy nie przyjdzie jej nam przypadkiem zaatakować. Ale chyba nie tę jej część, za której pobyt w Polsce ekstra płacimy.

Pierwsza taka pokusa pojawiła się, kiedy stanęła kwestia obrony Grenlandii przed Stanami Zjednoczonymi. Przewagę zaczęły zdobywać opinie, że powinniśmy się jakoś za wyspę walecznie ująć i obstawać przy tym, aby pozostała duńska, nawet nie licząc się z tym, że samym Grenlandczykom to nie odpowiada. Nie byłaby to walka narodowowyzwoleńcza, którą tak lubimy, ale raczej kolonialna, ale i tak według Onetu rząd polski chciał na wyspę kilkunastu naszych żołnierzy wysłać i z najwyższym trudem powstrzymał się od tego w ostatniej chwili.

Ciągle w kwestii żołnierzy prześladowuje nas ta nieprzesadna ich liczba, zarówno przy

sprawdzeniu amerykańskich do nas, jak i wystawianiu naszych do obrony świata przed Ameryką. Przegląd zamieszcza fragment książki Pauliny Tondos o Grenlandii, w tytule wybijając jej dylemat Być albo nie być 51. stanem USA, co ma i polskie odniesienia.

Gdyby w latach 80. Ronald Reagan zaproponował Polsce status amerykańskiego stanu, nikt z Polaków pewnie by się nie wahał. Powszechnie były wówczas dowcipy, jaka jest najlepsza przyszłość dla Polski: wypowiedzieć wojnę USA i zaraz się poddać. W związku z wojną ukraińską wybyliśmy się suwerenności fragmentów Podkarpacia, oddając je na potrzeby natowskiego hubu przeladunkowego, jednak nie słychać, aby mieszkańcy coś na tym skorzystali ani nawet, aby ktoś ich pytał, czy chcą. Były prezydent Duda dopiero jak odszedł, ośmielił się przyznać, że i jego nikt o to nie pytał ani nawet nie zawiadamiał.

Michał Ogórek
Angora24.pl

Oś dobra

Północ (kulturowa) jest Zachodem (politycznym). Globus był do niedawna figurą o jasnych kształtach. Ekspansja terytorialna odbywała się w stronę bieguna północnego, bo tam są ziemie, po których chodzi się łatwiej niż po lodzie bieguna południowego.

Prezydent USA Donald Trump zapowiadał dopiero co przenosiny świata nad Pacyfik, tymczasem ekspanduje na południe (Wenezuela) i chciałby przyłączyć północ (Kanada). Wyobraża sobie, że można za to zdobyć Pokojową Nagrodę Nobla. Pokojową, bo bez uciekania się do wojny.

Przenosiny ze świata kulturowego do świata politycznego i na odwrót są jak każda rewolucja procesem długotrwałym, ryzykownym i kosztownym. Widać to po Polsce, która była państwem Zachodu (kulturowo) zarządzanym przez Wschód. Być państwem wschodnim, a jednocześnie zachodnim potrafią takie kraje, jak Japonia, Tajwan, Korea Południowa, Singapur i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Piszemy je – geograficznie – małą literą, kulturowo – dużą.

Japonia była autarchią, która finansowała się podbojami terytorialnymi, przegrała wojnę (II światową) i jest od dawna demokracją wymuszoną, a także matką cudu gospodarczego.

Tajwan oderwany został od macierzy przez polityków przegranych i jest „tygrysem” azjatyckim, który wywalczył sobie światowe pierwszeństwo w przemyśle informatycznym.

Korea Południowa po napaści stalinowców z północy przez ćwierć stulecia była dyktaturą o charakterze zbrodniczym, aż wyplątała się z powrozów, skorzystała z modelu japońskiego i dziś rewanżuje się na polach elektroniki i przemysłu motoryzacyjnego, a po przypuszczalnym zjednoczeniu z północą, czyli KRLD rodziny Kim Dzong Una, z którym prezydent Trump już się widywał, będzie gigantem zagrażającym Chinom. Singapur to miasto zaludnione przez Chińczyków, które potrafi żyć z handlu i usług jak nikt inny na świecie.

I wreszcie Zjednoczone Emiraty Arabskie, których roponośne piaski Zachód przekształcił w złoto. Mówiąc nawiasem, na piaskach pustyni wybudowano już narciarskie trasy zjazdowe, filię Sorbony i własny Luwr. Kiedy bogata Północ przyjmowała migrantów uciekających przed głodem i wojnami z Afryki, słychać było wezwanie, aby zamożni odstąpili część biedaków bajecznie bogatym szejkom arabskim. Żaden z nich nie usłuchał. Utarł się zwrot „Bogate Południe”. Istotnie – najbogatsze państwa świata to islamskie giganty naftowe leżące w pobliżu równika. Wokół bogactwa jako zjawiska ekonomicznego obraca się instrumentarium do mierzenia jego skali: demokracja i wartości. A więc prawdy ostateczne. Prezydent Ronald Reagan wymyślił oś zła. Musi zatem

istnieć oś dobra, tylko nikt o niej nie mówi. Dzisiejszy świat dzieli się na Zachód, Wschód i Południe. Północy nie ma, bo tam zimno. Albo inaczej – Północ jest, ale nie w bogatej Norwegii, tylko w Rosji przy granicy z Norwegią, w silosach rakiet o zasięgu co najmniej 5500 km, bo tyle jest z Archangielska nad biegunem północnym do USA.

Paradoksalnie Rosja przyłączyła się do osi zła. Zajęła miejsce po Iraku. Na Zachodzie leży Europa Zachodnia. Są tam dwie bronie jądrowe. Jedna nie może podlegać drugiej, a druga pierwszej. Mamy tam także UE, czyli Unię Europejską – organizm mający zapobiegać wojnom między państwami Starego Kontynentu, przede wszystkim Francją i Niemcami. Jest to organizm żywy, podobnie jak żywe są Trójkątem Weimarski i figura wyszehradzka. Wschód to Azja. Dla nas ex oriente lux. Zresztą Wschód może być także Zachodem jak w USA, gdzie Nowy Jork jest naszym super-Zachodem, zaś Południe zaczyna się na Bliskim Wschodzie. Napomknęliśmy o demokracji jako wartości. Według Amartyi Sena, laureata Nagrody Banku Szwecji im. Alfreda Nobla w dziedzinie ekonomii, to wartość uniwersalna. Dopuszcza inne sposoby rządzenia, w tym antydemokratyczne. Trzeba sprawdzić, czy wartością uniwersalną będzie suma wartości europejskich (poszanowanie praw jednostki, mniejszości i granic) z wartościami azjatyckimi (poszanowanie króla i państwa). Prezydent Trump jest za tymi ostatnimi.

Krzysztof Mroziewicz
Angora24.pl

Jak wydać miliard dolarów i nie stracić

Kancelaria Prezydenta i jego polityczna konfraternia grzeją się jak siewniki wiosną po zaproszeniu Karola Nawrockiego przez Donalda Trumpa do Rady Pokoju. Trump, który w Davos ponownie brutalnie pokazał, że obecny porządek świata mu nie odpowiada, nie mając ku temu predyspozycji, postanowił świat ułożyć po swojemu. Tak pojawiło się gremium o niesprecyzowanych zadaniach, niejasnym statusie i iluzorycznych celach.

Pośród 60 państw (jest ich na świecie blisko 200) na zaproszenie Trumpa pozytywnie odpowiedziało 19. Wszystkie znaczące kraje Europy odwróciły się od pomysłu plecami, zaś Nawrocki, zaszczycony imiennym zaproszeniem, stanął w ulubionej przez siebie bramkarskiej pozycji, czyli w szerokim rozkroku. Sercem przylgnał do Rady Pokoju, ale rozum został obezwładniony przez rząd – potrzebne jest bowiem wpisowe! Miliard dolarów musi (?) Nawrockiemu wyasygnować Tusk, wcześniej

procedując marzenie prezydenta w Radzie Ministrów, potem w Sejmie. Kancelaria Nawrockiego (nieodpowiadająca za nic, a zawsze najedzona – jak potocznie mówi się o soltysach), zachwycona zaproszeniem, przedreptuje z przejęcia, czekając na zielone światło z rządu i zwyczajowo ignoruje ministra Sikorskiego, który tnie bacikiem po pęcinach: Szkoda, że pan prezydent nie docenia, że rząd umożliwił mu – bez strat w stosunkach PL – USA – uniknięcie wpadki.

Pomysł Trumpa jest rodem bowiem z tych, które śnią kretyni. Rada Pokoju (Board of Peace, czy brzmi to jak: Zarząd Pokoju) to twór mający tworzyć politykę międzynarodową, choć ponoć idzie tylko o budowę 180 luksusowych wieżowców w Strefie Gazy. W statucie Rady, co dostrzegli dziennikarze „Times of Israel”, nie ma jednak żadnej informacji o Strefie Gazy. Więc o co idzie?

Henryk Martenka
Angora24.pl



Karol Nawrocki, Donald Trump

Fot. Jarosław Roland Kruk (Wikimedia), Flickr

WIADOMOŚCI
W SKRÓCIE

Ruszył Krajowy System e-Faktur, który służy do wystawiania, przesyłania, odbierania i przechowywania faktur w obrocie między przedsiębiorstwami. W pierwszym etapie obejmuje firmy, które w 2024 roku miały obroty przekraczające 200 mln zł. Od 1 kwietnia system obejmie pozostałe firmy.

* * *

Prezydent Karol Nawrocki zastosował prawo łaski wobec trzech osób, nie przyjmując pięciu innych wniosków. Podejmując te decyzje, prezydent miał na uwadze głównie względy humanitarne, a także wyrażenie skruchy, przeproszenie pokrzywdzonych, incydentalny charakter czynu, pozytywną opinię środowiskową.

* * *

Rozpoczęła się kwalifikacja wojskowa, która obejmie w całym kraju ponad 235 tysięcy osób, mężczyzn i kobiet. Podczas tej standardowej procedury Wojsko Polskie gromadzi dane osób wezwanych do ewidencji oraz określa ich zdolność do pełnienia służby wojskowej.

* * *

W wieku 92 lat zmarł Józef Gąsienica-Sobczak, wybitny biathlonista, reprezentant Polski na czterech zimowych igrzyskach olimpijskich, medalista mistrzostw świata.

* * *

W siedzibie MON Żandarmeria Wojskowa zatrzymała długoletniego pracownika resortu obrony narodowej. Mężczyzna usłyszał zarzuty współpracy z białoruskim wywiadem i został aresztowany tymczasowo na trzy miesiące.

* * *

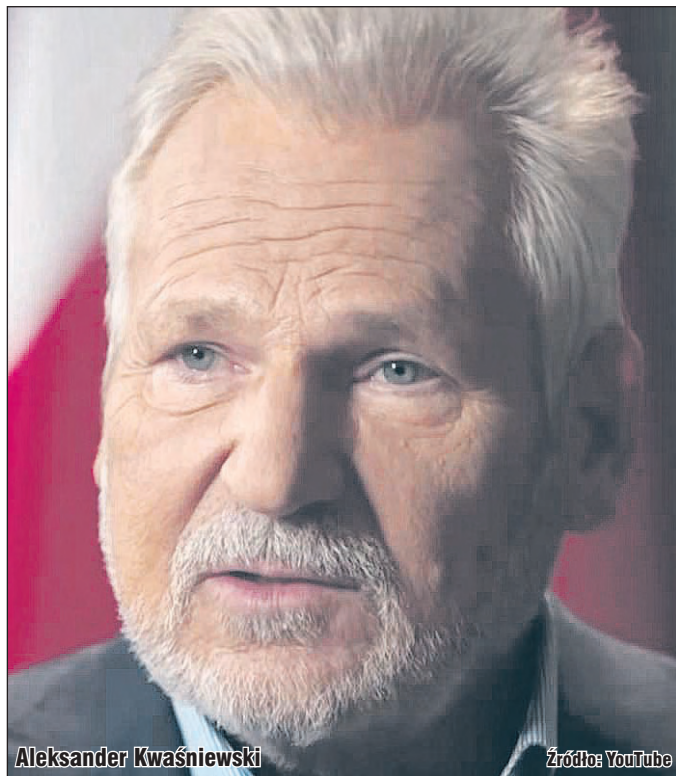
Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa postanowił o tymczasowym aresztowaniu Zbigniewa Ziobry na okres trzech miesięcy. W konsekwencji Prokuratura Krajowa wydała list gończy za nim w celu przeprowadzenia czynności procesowych, ponieważ nie udało się ich zrealizować z uwagi na nieustalenie miejsca pobytu podejrzanego.

* * *

Do Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu trafił akt oskarżenia wobec Remigiusza Ż. Osiemnastolatek miał przygotowywać zamach, popierał dżihad oraz akcje zbrojnych islamistów, nawoływał do zbrodni i nienawiści na tle różnic narodowościowych i wyznaniowych. Grozi mu kara łączna do 18 lat pozbawienia wolności.

BOHDAN MELKA

Z życia polityków



Aleksander Kwaśniewski

Źródło: YouTube

Kwaśniewski
ostrzega prawicę

Były prezydent Aleksander Kwaśniewski (71 l.) ostro skomentował relacje Polski z Donaldem Trumpem, ostrzegając przed „pułapką” bezwarunkowego poparcia dla prezydenta USA. Jego zdaniem sympatia części polskiej prawicy, w tym prezydenta Karola Nawrockiego (42 l.), wobec Trumpa może w przyszłości przynieść poważne konsekwencje. – Wszyscy, którzy dziś w sposób bezwarunkowy wspierają Donalda Trumpa, nieraz znajdują się jeszcze w kłopotach – ocenił na łamach Super

Expressu. Odniósł się też do kontrowersyjnych słów Trumpa, który umniejszał rolę sojuszników NATO w Afganistanie, twierdząc, że „nigdy ich nie potrzebowaliśmy”. Zwrócił uwagę, że reakcja prezydenta Nawrockiego, choć podkreślająca bohaterstwo polskich żołnierzy, nie była bezpośrednią odpowiedzią na te wypowiedzi. – W polityce Trumpa nie ma żadnej wdzięczności dla sojuszników.

Jego zdaniem jest za to „nieprzewidywalna i oparta na osobistym egoizmie”, a „niedoceniecie ofiar jest i kłamstwem, i brakiem szacunku”. Kwaśniewski prorokuje, że Trump jeszcze

nieraz stanie się problemem dla swoich zwolenników w Polsce, którzy wierzą w „nadzwyczajne relacje” z amerykańskim politykiem.

Andrzej Duda
znalazł pracę w USA

Jak informuje dziennik Fakt, Andrzej Duda (53 l.) znalazł zatrudnienie w Stanach Zjednoczonych. Dołącza do konserwatywnego think tanku Heritage Foundation jako „wybitny wykładowca wizytujący”. Prezes organizacji dr Kevin Roberts podkreślił, że doświadczenie Dudy w obronie suwerenności Polski w Europie to „cenna lekcja dla Amerykanów zaangażowanych w przywracanie samorządności w kraju”. Jak dodał, Heritage wita byłego prezydenta „w chwili, gdy przyszłość Zachodu zależy od narodów, które wciąż pamiętają, komu służą”.

Think tank zaznaczył, że współpraca z Dudą wpisuje się w jego wieloletnie relacje z konserwatywnymi liderami zagranicznymi, którzy wierzą w „nową Europę” opartą na suwerenności, bezpieczeństwa państw za własną obronę. Sam Duda przyznał, że jest zaszczycony nową rolą. – Jako prezydent Polski przekonałem się, jak odstraszanie, inwestycje w obronność i silne sojusze chronią wolność – stwierdził, zapowiadając zaangażowanie w prace nad bezpieczeństwem transatlantyckim.

PiS mówi „dość” Braunowi

W Prawie i Sprawiedliwości nastąpiło nagłe, acz starannie uzasadnione otrzymanie w sprawie Grzegorza Brauna. Jak donosi Super Express, po spotkaniu Jarosława Kaczyńskiego z ambasadorem USA okazało się, że polityczna egzotyka ma swoje granice. Prezes PiS postanowił więc publicznie odciąć się od posła Konfederacji. – Żadnych sojuszy z Braunem. Sojusz z nim to jak sojusz z Putinem – oznajmił. Kaczyński przyznał wprawdzie, że Braun jest „sprawnym retorem” i potrafi trafiać w emocje, ale – jak dodał – robi to w sposób, który „kompromituje Polskę straszliwie” i skutecznie zamyka drzwi do współpracy z USA. A że bezpieczeństwo jest ważniejsze niż retoryczne popisy, sojusz został uznany za „drogę do skrajnego nieszczęścia Polski”.

Omega czy podróbka?

Były wiceminister spraw zagranicznych Andrzej Szejna (52 l.) z Nowej Lewicy znalazł się w centrum uwagi mediów po nagraniu, w którym odpowiadał, dlaczego do oświadczenia majątkowego nie wpisał zegarka Omega o wartości przekraczającej 10 tys. zł. W rozmowie z Super Expressem przyznał, że zegarek jest

repliką przywiezioną z wakacji jako pamiątka. Jak wyjaśniają eksperci, kwestia legalności wwozu tego typu produktów do Polski nie jest jednoznaczna. W polskim prawie termin „replika” nie funkcjonuje – jeśli zegarek nosi logotyp zastrzeżonej marki, jest towarem podróbnym. Choć zakup podróbki to własny użytek w kraju jest traktowany łagodniej, wwożenie jej przez granicę wiąże się z ryzykiem prawnym.

Celnik ma prawo zatrzymać towar, a w przypadku potwierdzenia podróbki przez markę, przedmiot zostaje zwykle zutylizowany na koszt właściciela. Omega należy do grupy Swatch, która aktywnie chroni swoje znaki towarowe. Specjaliści marki współpracują z celnikami, dostarczając szczegółowe wskazówki, jak odróżnić oryginał od podróbki, np. po mechanizmie zegarka. Szejna podkreśla, że jego zegarek miał charakter pamiątkowy, a w przypadku pojedynczej sztuki ryzyko zwrócenia uwagi celników jest niewielkie.

Generatory i ciepło
dla Kijowa

Archiidiecezje: krakowska i łódzka ogłosiły wyjątkową zbierkę na rzecz mieszkańców Kijowa, którzy zmagają się z rosyjskimi atakami oraz ekstremalnymi mrozami. Decyzją kardynała Grzegorza Rysia (61 l.) całkowita składka z niedzieli 1 lutego zostanie przeznaczona na zakup generatorów prądu i mobilnych stacji ciepłych dla stolicy Ukrainy. Metropolita krakowski w liście do wiernych przytoczył dramatyczną relację arcybiskupa kijowsko-halicckiego Światosława Szewczuka: – Przeżyliśmy kolejną piekielną noc. W Kijowie jest minus 10 stopni. Najbardziej ucierpiał nasz Lewy Brzeg... Walka o życie, ciepło i światło trwa. Ryś podkreślił, że reakcja polskiego Kościoła jest niezbędna: – Nie możemy pozostać obojętni i ogłosił, że osobiście sfinansuje pierwszy generator. W liście do wiernych zachęcał również do przekazywania ofiar bezpośrednio na konto Caritas Archidiecezji Krakowskiej z dopiskiem „Kijów”, zapewniając, że w niedzielę 8 lutego poinformuje o wysokości zebranych środków oraz o zakupionym sprzęcie. Podobną inicjatywę podjął biskup Zbigniew Wołkiewicz (56 l.) w archidiecezji łódzkiej. W specjalnym piśmie do wiernych apelował:

– Poproście również waszych przyjaciół, znajomych i członków rodziny o solidarne wsparcie. Nie pozwólmy nikomu zamarznąć! Zbiórka „Ciepło z Polski dla Kijowa” pozwoliła już zgromadzić ponad 8 mln zł – czytamy na stronach Faktu.

Katarzyna Gorzkiewicz
Angora24.pl

TYGODNIK
ANGORA
PRZEGLĄD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ
S Z T U K A P R O P O R C J I

Chcą iść po władzę



Na początek był Mazurek Dąbrowskiego i modlitwa. A na zakończenie wszyscy padli na kolana, bo błogosławił ich po łacinie ksiądz skandalista, po czym odśpiewano „Boże coś Polskę” z wersem: *Dobrego króla racz nam zesałać Panie.*

Po drodze wydarzyły się jednak rzeczy, które ten bogoojczyźniany obraz bezpowrotnie zniszczyły. W sobotę 31 stycznia br. byliśmy w kompleksie Arche Pałac i Folwark Łochów na Kongresie Inicjatyw Narodowych, Gospodarczych i Samorządowych (KINGS), organizowanym przez Konfederację Korony Polskiej. Grzegorz Braun wyruszył po głosy wyborców. Według sondaży na jego partię chce dziś głosować co dziesiąty Polak.

Wydarzenie dość długo było utrzymywane w tajemnicy, a gdy jego data i miejsce zostały ujawnione, odbyły się liczne próby jego zablokowania. Ludzie sztuki i mediów, a nawet okoliczni mieszkańcy, apelowali do Władysława Grochowskiego, właściciela obiektu, o zerwanie umowy z głośzącym skrajnie prawicowe, kontrowersyjne poglądy i słynącym z agresywnych zachowań Grzegorzem Braunem. Bezskutecznie. Prezes firmy Arche poinformował jedynie, że przychód z imprezy wspomaga Ukrainę.

Wyjście z banki

Na korytarzu hotelu w Łochowie duży ścisk. Wyrzedały się wszystkie wejściówki na wydarzenie (700 miejsc). Najtańsze kosztowały 150 zł, a za najdroższe trzeba było zapłacić 5 tys. zł – gwarantowały udział w kolacji przy jednym stole z organizatorami oraz tytuł Mecenas Kongresu. Jednym z nich został Waldemar Bonkowski, były senator PiS, skazany za znęcanie się nad psem, którego ciągnął za samochodem.

Podczas 12 paneli głos zabralo prawie 50 prelegentów. Dyskutowano m.in.

o sądownictwie, wolności słowa, wolności gospodarczej i demografii. – *To nie jest zwyczajny kongres partyjny, to jest duże wyjście spoza naszej banki na zewnątrz* – przemawiał Grzegorz

Braun. I rzeczywiście, kongres przyciągnął ludzi również spoza jego najbliższego otoczenia. W panelach uczestniczyli działacze ultrakonserwatywnego Ordo Iuris, osoby kojarzone przez lata z PiS, a także m.in. Monika Jaruzelska, Jan Pospieszalski, Paweł Lisicki, Jerzy Karwelis, Robert Gwiazdowski, Witold Modzelewski, Janusz Korwin-Mikke, Justyna Socha, Marcin Rola, Stanisław Michalkiewicz. Rozchwytywani byli też m.in. bracia Kamraci, czyli mający liczne wyroki, głównie za groźby karalne i nawoływanie do popełnienia przestępstwa patostreamerzy „Jaszczur” i „Ludwiczek”. Wcielili się w rolę maskotek, z którymi chętnie fotografowali się nie tylko kongresowi goście, ale nawet kelnerzy i osoby z obsługi. Byli również osoby, których obecność wywołała zdziwienie, a nawet niesmak. Czynny sędzia Piotr Schab krytykował sądownictwo, przemawiał też doradca prezydenta RP, adw. Rafał Dorosiński.

Wydarzenie relacjonowały liczne redakcje, w tym mediów zagranicznych, m.in. ARD, a także ogólnopolskie zaliczane przez skrajnie prawicowych polityków do „mediów głównego ścieku”.

Polska jak Auschwitz

Na każdym kroku paneliści wygadywali rzeczy niezrozumiałe i kontrowersyjne nawet dla zaprawionej w bojach publiczności. Domagali się m.in. powrotu patriarchy, zakazu rozwodów i antykoncepcji, padały również teksty o „kobietach bez przebiegu”, uległych i „czystych”, które są najlepszymi kandydatkami do zamążpójścia i rodzenia dzieci. Pojawiły się też wątki wyjścia z UE, resetu z Rosją, a nawet kwestionowanie rosyjskich zbrodni w Buczy.

Powtarzano, że „to nie Rosja zaatakowała Ukrainę”. Należy też odnotować nazywanie Unii Europejskiej nowotworem i wzorowanie się na osadzie amiszów. A wszystko to w sosie patriotycznym – narodowym.

Ledwo zdążył wybrzmieć Mazurek Dąbrowskiego, a już Tomasz

Sommer, szef pisma „Najwyższy Czas!”, porównywał sytuację w Polsce z Auschwitz i tłumaczył, co trzeba zrobić, żeby ją uzdrowić. – *Obozów nie da się naprawić. To trzeba wszystko zniszczyć, trzeba zerwać druty kolczaste (...), bo jak dowodził: Polacy od wielu lat są duszeni. – Mam nadzieję, że za dwa lata będzie okazja, żeby sobie te zaciśnięte palce z szyi zdjąć. Także zachęcam wszystkich, żeby wzięli udział w tym wielkim dziele. Mam nadzieję, że Grzegorz Braun nas do tego poprowadzi. I nie będą to żadne półśrodki, tylko autentyczne zlikwidowanie obozów koncentracyjnych* – wskazywał przy aplauzie sali.

Kilkukrotnie głos zabrał sam Grzegorz Braun, który wyraził pretensje, że on i jego środowisko jest uważane za faszystów. – *Oto trzecie czy piąte pokolenie kominternowskiej żydokomuny walczy z trzecim czy piątym pokoleniem niedorzecznych polskich patriotów* – przekonywał.

Jedyny uczciwy?

Na kongres dotarło mało kobiet, a średnia wieku wszystkich uczestników to 45 – 50 lat. Ludzie zadbani, dobrze ubrani. Na parkingu drogę samochody. Atmosfera odświętna. Grzegorz Braun przemieszczał się szybko z sali do sali, zawsze w towarzystwie trzech – czterech ochroniarzy w czarnych garniturach. Wyglądał jak dziedzic, posiadacz ziemski, który nawiedza swoje włości. Chwilę posłuchał, a gdzie uznał za słuszne, głośno poklaskał. Gdy tylko nadchodził, to grupa publiczności szybko się rozstępowała i tylko ci najodważniejsi prosili o wspólne zdjęcie, a nawet chwilę rozmowy.

Zapytałem osoby siedzące na krzesłach obok, dlaczego popierają akurat Grzegorza Brauna? Przyjechali tu z całej Polski. Niektórzy to politycy i działacze niższego szczebla. Innych zawiesił gdzieś w terenie Sławomir Mentzen i już dawno z Konfederacji odeszli. Nie brakowało też sierot po PiS.

– *Grzegorz Braun to dziś jedyny uczciwy polityk. On dotrzymuje umów. To człowiek, dla którego Bóg i naród polski to największe wartości* – usłyszałem od szpakowatego mężczyzny z zadbaną brodą, w garniturze. Siedział z grupą znajomych. W ostatnim wyborach, jak powiedzieli, nie głosowali wcale, a w poprzednich postawili na Pawła Kukiza.

– *Mentzen mnie rozczarował. PiS i PO to jedno zło. Wiadomo. Jedynym patriotą jest pan Grzegorz Braun. Dlatego tu jesteś, bo w nim cała nadzieja* – mówi mi jeden z nich.

Tekst i fot.:
TOMASZ BARAŃSKI
Angora 7/2026

Dyplomatyczna burza

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, Thomas Rose, w krótkim, lapidarnym oświadczeniu na platformie X stwierdził: – Nie będziemy już utrzymywać kontaktów ani komunikować się z marszałkiem Sejmu Czarzastym...

Decyzja ambasadora jest odpowiedzią na deklarację Czarzastego, że nie poprze inicjatywy parlamentarzystów amerykańskich i izraelskich, zmierzającej do poparcia kandydatury Donalda Trumpa do Pokojowej Nagrody Nobla. Czarzasty stwierdził, że jego zdaniem „nie zasługuje to na wsparcie”. Dodał, że *Trump destabilizuje sytuację w organizacjach międzynarodowych, reprezentując politykę siły i transakcyjną (...). To łamanie zasad, wartości, często praw międzynarodowych.*

Reakcje w Polsce są również gwałtowne jak wpis ambasadora. Premier **Donald Tusk** ostro ripostował na X: – *Panie Ambasadorze Rose, sojusznicy powinni się szanować, a nie pouczać. Przynajmniej tak w Polsce rozumiemy partnerstwo.* Sytuację skomentowali oczywiście politycy opozycji. **Przemysław Czarnek** z PiS w radiowej Trójce ostro zaatakował Czarzastego:

– *Poprzez swoją głupotę Czarzasty naraził Polskę na skrajne niebezpieczeństwo (...). Będziemy apelować do większości sejmowej, aby dokonali zmiany na tym stanowisku. On nie nadaje się na marszałka – mówił, zarzucając politykowi Lewicy, że jego „antyamerykanizm” spowodował kryzys i obniża rangę państwa. Sam Czarzasty – w odpowiedzi na ostrą reakcję ambasadora – zapewnił, że nadal szanuje Stany Zjednoczone jako kluczowego partnera Polski, ale nie zmienia swojego zdania w sprawie fundamentalnych kwestii, które jego zdaniem dotyczą zasad i wartości.*

Wielu komentatorów w USA, również amerykańskich mediów, krytykuje działania ambasadora Rose’a. **David Frum**, publicysta tygodnika „The Atlantic”, stwierdził nawet, że – *Chat GPT ułożyłby lepsze stosunki z Polską od obecnego ambasadora, a były republikański kongresman Adam Kinzinger ocenił Rose’a jako dyplomatę, którego obowiązkiem jest budować mosty, a nie podpalać je.* W tle tych politycznych przepychanek przebiega pytanie: czy Polska ma się podporządkować amerykańskiej

narracji wokół osoby Donalda Trumpa – zwłaszcza w kontekście jego aspiracji międzynarodowych – czy też zachować swoją suwerenność w ocenie i krytyce światowych liderów?

Profesor **Roman Kuźniar**, były doradca prezydenta ds. międzynarodowych, stwierdził w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”, że „to nie jest klasyczna dyplomacja, tylko demonstracja siły i emocji”. Jego zdaniem „ambasador nie jest od karania konstytucyjnych organów państwa, lecz od utrzymywania kanałów komunikacji nawet wtedy, gdy relacje są trudne”. Kuźniar dodał też, że publiczne ogłoszenie zerwania kontaktów „przypomina bardziej styl politycznego influence-ra niż zawodowego dyplomaty”.

Podobnie wypowiada się **dr Agnieszka Bryc** z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ekspertka ds. USA i NATO. Na antenie TVN24 zwracała uwagę, że „to pierwszy przypadek po 1989 roku, kiedy ambasador USA w Polsce pozwala sobie na tak personalny i konfrontacyjny język wobec jednego z liderów polskiego państwa”. Jej zdaniem problemem nie jest sama krytyka Donalda Trumpa, ale „uznanie, że krytyka amerykańskiego polityka automatycznie godzi w relacje sojusznicze”. Jak podkreśliła, „to bardzo niebezpieczny precedens”.

W podobnym tonie wypowiadają się eksperci zagraniczni. Amerykański politolog **Ian Bremmer** pisał w serwisie X, że „ambasadorowie powinni chłodzić emocje, a nie je podgrzewać”, a sytuacja w Warszawie „pokazuje, jak bardzo polityka wewnętrzna USA zaczyna deformować relacje z sojusznikami”. Z kolei „Foreign Policy” w krótkim komentarzu redakcyjnym zauważył, że reakcja Rose’a „wpisuje się w szerszy trend personalizacji dyplomacji, w której lojalność wobec jednego polityka staje się ważniejsza niż interes państwa”.

W Polsce reakcje mediów opiniotwórczych są również jednoznaczne. „Rzeczpospolita” pisała o „dyplomatycznym klinczu bez wyjścia”, wskazując, że marszałek Sejmu – nawet jeśli kontrowersyjny – pozostaje konstytucyjnym reprezentantem władzy ustawodawczej. „Polityka” zauważyła, że Rose „nie uderzył w Czarzastego jako lidera Lewicy, lecz jako marszałka Sejmu”, co oznacza, że konflikt został podniesiony do rangi instytucjonalnej. Z kolei tygodnik „Newsweek Polska” określił całą sytuację mianem „dyplomacji obraźliwej”, w której emocje jednego obozu politycznego w USA dyktują ton relacjom międzynarodowym.

Opr. (BG)
Angora 7/2026

Faktura niezgody

KSeF to gospodarczy totalitaryzm

i powiedzieć, że w tym kształcie nie nadaje się on do użytku.

– Wielu ekspertów twierdzi, że KSeF stanie się celem cyberataków i nie będziemy się w stanie przed tym obronić.

– Pamiętajmy też, że w tym systemie znajdzie się ogromna liczba wrażliwych danych, do których będą mieli dostęp urzędnicy różnego, nie zawsze wysokiego, szczebla.

– Dane KSeF będą łakomym kąskiem nie tylko dla naszych wrogów, ale też sojuszników, których firmy konkurują z polskimi przedsiębiorstwami na krajowym rynku.

– Gromadzenie wszystkich danych w jednym miejscu zawsze jest ryzykowne.

– Czy KSeF to autorski pomysł ministra Domańskiego, rządu, ekspertów?

– To dobre pytanie. Uważam, że trzeba o to publicznie zapytać ministra Domańskiego. Też chciałbym poznać nazwiska autorów tego niemądrego i dewastującego projektu. Kto podsunął go rządzącym? Na pewno nie jest to pomysł, który pochodziłby z Brukseli.

– W Unii w żadnym państwie nie wprowadzono nic podobnego?

– Nigdzie. To nasz krajowy, unikatowy, autorski pomysł.

(KR)

Rozmowa z prof. WIToldem MODZELEWSKIM, prawnikiem i ekonomistą, wiceministrem finansów (1992 – 1996), współautorem ustawy o VAT, prezesem Instytutu Studiów Podatkowych

– Zaczął obowiązywać Krajowy System eFaktur (KSeF). To prawdziwie rewolucyjne rozwiązanie. Od 1 lutego 2026 roku obejmuje on (etapami) wszystkich przedsiębiorców oraz wystawiających faktury w Polsce. Czy to naszej gospodarce jest dziś naprawdę potrzebne?

– To jest niepotrzebne i szkodliwe. Dezorganizuje podatek od towarów i usług (VAT), ale przede wszystkim obrót gospodarczy, ponieważ używamy faktur VAT jako najważniejszego dokumentu handlowego i jego dematerializacja wprowadza chaos w rozliczeniach pieniężnych i gospodarczych. Wysyłanie faktury do KSeF nie rodzi żadnych skutków prawnych. Z tego, że ktoś na konto w KSeF wysłał fakturę, nic nie wynika. Gdyby chcieli zrobić to w profesjonalny sposób, trzeba by przedsiębiorcom dać czas. Wy tłumaczyć, żeby dostosowali swoje systemy rozliczeń pieniężnych, które obsługują papierowa lub elektroniczna faktura VAT. Żeby KSeF

zadziałał, trzeba zaaneksować miliony umów.

– Czy to znaczy, że grożą nam dziesiątki tysięcy procesów?

– Oczywiście, że tak. Jeżeli ktoś wysłał panu fakturę do KSeF-u, że ma pan zapłacić milion złotych, to z tego faktu nie wynika żaden dług. Chyba że pan się zgodzi, że to wezwanie do zapłaty następuje za pomocą KSeF-u, który nie jest żadnym środkiem komunikacji elektronicznej, lecz tylko rządowym portalem, na który wysłała się faktury. I jak już mówiłem, to wezwanie do zapłaty nie rodzi żadnych skutków prawnych.

– Czy żeby KSeF spełniał swoją rolę, trzeba zmienić pakiet ustaw i rozporządzeń?

– Nie, gdyż błąd tkwi w samej koncepcji. Obrót gospodarczy jest sferą stosunków prawnych, handlowych, nie podatkowych. Być może autorzy tego projektu nie orientowali się, że faktura VAT ma w Polsce tak ogromną rangę. Nie da się przebudować w ciągu roku systemu, który budowaliśmy 30 lat. Przypomnę, że ostatnie

przepisy zostały wprowadzone w grudniu zeszłego roku.

– Czy to znaczy, że jeżeli jako płatnik VAT dostaję fakturę za pośrednictwem KSeF, to mogę ją zignorować?

– Jeżeli nie zgodził się pan ze swoim kontrahentem na ten sposób wezwania do zapłaty, to może pan to zignorować. Żeby powstał dług, musi być zgodna wola obu stron.

– Czy jednak władze, Ministerstwo Finansów nie zmuszają nas do zaaprobowania wezwań do zapłaty przez KSeF?

– Rząd może zmusić do wysyłania do KSeF faktur wystawianych na potrzeby podatkowe, ale nie może zmienić umów w obrocie gospodarczym.

– W Polsce jest około 2,8 miliona podmiotów gospodarczych. Wiele z nich to firmy prowadzące jednoosobową działalność gospodarczą, których właściciele mają często kłopoty z wystawieniem tradycyjnych faktur.

– O tym, że to nieporozumienie, tłumaczę od dawna. Jeżeli już chcieli wdrożyć system w takim kształcie, to wymagałoby to nie miesięcy, lecz wielu lat przygotowań. KSeF obejmie

nie tylko przedsiębiorców, lecz także stowarzyszenia, organizacje gospodarcze.

– Czy można coś z tym jeszcze zrobić? Zaskarżyć, zignorować?

– Natychmiast się z tego wycofać, ale na razie nie widzę takiej woli po stronie decydentów. Jestem przekonany, że wielu, szczególnie drobnych, przedsiębiorców zignoruje KSeF, zwłaszcza że w tym roku nie będzie za to kar.

– Czy władze, gdyby chciały, mogą łatwo się wycofać z tego pomysłu?

– Bardzo łatwo. Minister może to zrobić za pomocą rozporządzenia, wyłączając ten obowiązek. Ale na razie na to się nie zanosi. Zupełnie nie rozumiem tego upor. Wszyscy tłumaczą, że szkody z prowadzenia KSeF będą ogromne. Ale nawet gdyby minister Domański wycofał się dzisiaj, to i tak powstaną szkody, gdyż dezorganizacja i chaos już mają miejsce. Łatwo się psuje, trudno się naprawia. Im później dotrze to do rządzących, tym spustoszenia będą większe. Ale to nie są pytania do mnie. Ja tylko na podstawie swojej wiedzy mogę ocenić ten pomysł

Rozmowa z dr. ARTUREM BARTOSZEWICZEM, ekonomistą ze Szkoły Głównej Handlowej

– Jest pan jednym z najbardziej zagorzałych przeciwników KSeF. Dlaczego?

– Nie jestem wrogiem KSeF dla zasady, ale w obecnym kształcie rozwiązanie to wypycha i będzie wypychało biznes z Polski, gdyż jest mechanizmem totalnej inwigilacji, podważa zasady wolności w działaniu gospodarczym, gdzie państwo wchodzi w miejsce rynku. Zebranie w jednym miejscu wszystkich danych dotyczących transakcji finansowych przedsiębiorców stwarza ogromne zagrożenie nie tylko dla tego

przedsiębiorcy, lecz także całego sektora, całej branży. Na podstawie tych danych można będzie bardzo precyzyjnie określić strategię biznesową, która jest przecież największą tajemnicą każdej firmy. Państwo z góry zakłada, że każdy przedsiębiorca jest potencjalnym przestępcą. Tymczasem polscy przedsiębiorcy i podatnicy w ogromnej masie są uczciwi, przestrzegają prawa i nie potrzebują nad sobą kija, co potwierdzają świetnie badania naukowe, w tym książka „Dlaczego ludzie płacą podatki? Zgodność podatkowa w ujęciu ekonomiczno-społecznym”, Katarzyny A. Obląkowskiej.

– Te dane mają być chronione. To pana nie przekonuje?

– Nie. Już teraz jesteśmy inwigilowani przez wielkie światowe firmy doradcze, które poprzez audyty w spółkach akcyjnych, głównie Skarbu Państwa, wysysają z polskiej gospodarki kluczowe informacje, agregują je i sprzedają na rynkach międzynarodowych. Zagraniczne korporacje korzystają z tych danych, tworząc strategię biznesową przy wejściu na nasz rynek. Ale polskie władze poszły jeszcze dalej. Do dziś nie ma informacji, gdzie te dane będą przechowywane,

któ będzie miał do nich dostęp. Nawet światowe koncerny, których przychody są liczone na setki miliardów dolarów, nie są całkowicie bezpieczne przed cyberatakami. Nasze państwo zatrudnia informatyków, którzy nie należą do najlepszych w kraju specjalistów, gdyż oferuje im o wiele niższe pensje niż w sektorze prywatnym. I oni mają być gwarantem bezpieczeństwa milionów ważnych danych? W żadnym państwie nie ma tak scentralizowanego systemu. Nie mamy odpowiednich mechanizmów, procedur zapewniających bezpieczeństwo polskiemu biznesowi. Umieszczanie wszystkich danych w jednym worku to tykająca bomba w polskiej gospodarce.

– Niestety, ponad 90 proc. obywateli nie zdaje sobie sprawy, o jak ważnej materii pan mówi.

– KSeF zagraża bezpieczeństwu strategicznemu Polski. Chyba że wprowadzającym ten system o to właśnie chodziło. Wielu klientów, konsumentów nie zapłaci faktur w terminie i zaczną obowiązywać przemocowy system ściągania należności. To spowoduje ogromny chaos w płynnościach i ryzyko bankructw. A jak mówił to wiele razy prof. Modzelewski, faktura w KSeF nie rodzi skutków

cywilnoprawnych. Świat, jaki znamy, ulega destabilizacji. Za granicą mamy wojnę, a my na własne życzenie wywołujemy burdel w gospodarce.

– Kto to wszystko wymyślił?

– Chciałbym poznać nazwiska autorów tego fatalnego pomysłu. Zapewne był to jakiś zespół przy Ministerstwie Finansów. Najprawdopodobniej zaczęło się to jeszcze w czasach, gdy premierem był Morawiecki. Nazwiska tych osób, a także członków rządu, którzy brali w tym udział, powinny zostać upublicznione. Oddając władzę w 2023 roku, poprzedni rząd przygotował harmonogram na rok 2024. Przypomnę, że politycy PiS-u twierdzili, że ten system będzie uruchamiany właśnie w 2024. Obecne władze poszły znacznie dalej.

– To brzmi jak teoria spiskowa.

– Lobby, zapewne związane także z zagranicznym kapitałem, otoczyło wszystkich decydentów: poprzedni rząd, obecny, a nawet prezydent Nawrockiego, który 27 sierpnia 2025 roku podpisał ustawę zmieniającą ustawę o VAT oraz ustawę wprowadzającą dalsze zmiany w zakresie Krajowego Systemu e-Faktur. Nie wiem, dlaczego prezydent to zrobił, zamiast przekazać tę niezgodną z konstytucją ustawę do Trybunału Konstytucyjnego. Rozumiem, że prezydent, historyk, nie musi znać zawilosci

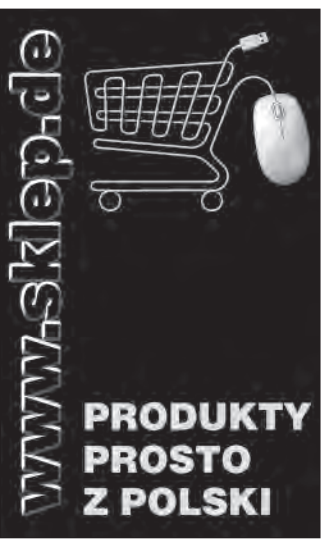
gospodarczych, ale od czego ma doradców? Karol Nawrocki powinien ich wszystkich wyrzucić, bo składając podpis pod ustawą, naraził bezpieczeństwo polskiej gospodarki. Wielu wybitnych ekonomistów, naukowców przekonywało władzę, żeby wprowadzenie KSeF znacznie opóźnić, ale nikt ich nie słuchał.

– Minister Domański może jeszcze ograniczyć funkcjonowanie KSeF.

– Nawet teraz można jeszcze próbować zahamować tę katastrofę. Wprowadzić dobrowolność wejścia do KSeF dla podmiotów, które mają do niego wejść od 1 kwietnia. Włączyć do systemu tylko te firmy, w których stwierdzono zachowania patologiczne, niezgodne z prawem. I dla takich firm KSeF powinien być rodzajem czyścica do chwili, gdy nie dojdzie w nich do sanacji. Ale nie mam złudzeń. Domański to przedstawiciel wielkich korporacji inwestycyjnych, który reprezentuje określone interesy. Potrafi rozmawiać z korporacjami ich językiem. On nie chroni interesów fiskalnych państwa, a zwiększając totalnie dług, zupełnie się tym nie przejmuje. Jest albo niekompetentny, albo całkowicie bezradny. Wprowadzenie KSeF to gospodarczy totalitaryzm i dobrze, żeby Polacy sobie to uświadomili.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI

Angora 7/2026



„Teddy” bił Niemca, jak chciał!

Rozmowa z NINĄ MAJEWSKĄ-BROWN, pisarką

Na polskim rynku ukazała się ostatnio jej książka „Teddy. Niepokorny bokser z Auschwitz” opowiadająca o Tadeuszu Pietrzykowskim, więźniu w Auschwitz nr 77, który walczył na ringu z esesmanami!

– Jak to możliwe, że Polak mógł w Auschwitz bić Niemca i to legalnie?

– To jest fenomen, a jednak zdarzało się, że podczas walk bokserskich, zapaśniczych etc. Niemcy obrywali od więźniów. Pracujący w Auschwitz esesmani, których przez obóz przewinęło się ponad 8000, zwyczajnie się nudzili. Dlatego poszukiwali wszelkiej możliwej rozrywki, a taką właśnie były walki z więźniami.

– Nie mieli żadnych rozrywek?

– Mieli, ale najwyraźniej nie tyle, ile by chcieli. Odpoczywali, romansowali i imprezowali w pobliskich barach, w specjalnie dla nich wybudowanej willi Solahütte (którą, o ironio, m.in. budował „Teddy”), polowali, obserwowali ptaki – komendant nawet specjalnie dla nich wydał przewodnik do ich oznaczania. Jeździli do teatrów, na koncerty, urządzali zawody sportowe etc. Jednak dzień powszedni był monotony. Kilkuogodzinne obserwowanie więźniów było dla niektórych strażników na tyle nudzące, że zdarzało się, że zasypiali na posterunkach.

Sąd pomysł na „zabawienie” się więźniami, czyli testowanie ich sprawności w spontanicznie organizowanych walkach z niemieckimi siłaczami, sportowcami, generalnie silnymi przeciwnikami.

– Śliska sprawa. Bić Niemca po twarzy, gdy ten pilnuje nas dzień w dzień w obozie...

– A z drugiej strony, czy można się było sprzeciwić? Jeśli chodzi o Tadeusza Pietrzykowskiego, przypadek zdecydował o tym, że stanął na obozowym ringu. Pewnego dnia podszedł do niego więzień z pytaniem, czy to prawda, że boksował przed wojną, i czy nie chciałby spróbować sił w walce, bo właśnie Niemcy szukają sparringpartnera dla kapo Waltera Düninga. Dobrze zbudowanego, ponad 70-kilogramowego, jak głosiła plotka, niemieckiego mistrza wagi półciężkiej. Wycieńczony „Teddy” ważył niecałe 50 kilogramów, jednak uznał, że to może być jedyna szansa na polepszenie jego losu.

– Spora różnica. Aż nadto.

– Tadeusz jednak stawiał na technikę, szybkość i precyzję, powtarzając w głosie słowa trenera Feliksa Stamma: „Nie ma osób odpornych na ciosy, są jedynie ludzie źle trafieni”.

I udało się. Ku zaskoczeniu wszystkich zwyciężył. Nie tylko wygrał walkę, prawdopodobnie wygrał życie. Po walce Walter zabrał Tadeusza na spotkanie z innymi strażnikami, gdzie mógł się najęść.

Jakby tego było mało, kapo Otto Küsel (więzień nr 2), szef Arbeitsdienstu, czyli obozowego wydziału zatrudnienia, pozwolił Tadeuszowi zdecydować, gdzie chce pracować. „Teddy” wybrał komando Tierpfleger zajmujące się zwierzętami: krowami, świniami... Stwarzało ono możliwość podjadania zwierzęcej paszy, dojenia krow, popijania mleka i... trenowania. Dlatego łapał się za najcięższe prace, by wzmocnić mięśnie i wydolność

organizmu, które były kluczowe podczas toczonych walk.

– Ale też dostał od Waltera niecodzienny prezent.

– W dniu przeniesienia z Auschwitz do obozu Neuengamme otrzymał parę bokserskich rękawic. Zachował się list, w którym Tadeusz pisał już po wojnie do Düninga, zwracając się do niego słowami: „Mój drogi przyjacielu”, co świadczy o tym, że temu Niemcowi dużo zawdzięczał. Wyjazd z Oświęcimia wiązał się z niebywałym zbiegiem okoliczności i szczęściem, które najwyraźniej Tadeuszowi sprzyjało. Po zakażeniu tyfusem z rewiru, czyli obozowego szpitala, uratował go przyjaciel Witold Pilecki. Z Auschwitz, gdzie za wszelką cenę chciano go zabić, wywiózł go dawny znajomy, niemiecki sędzia bokserski poznany przed wojną podczas zawodów w Poznaniu, który okazał się przykładowym nazistą i późniejszym komendantem obozu Neuengamme. Albert Lütkemeyer wcielił go do transportu więźniów zabieranych z Auschwitz do swojego obozu, czym prawdopodobnie ocalił Tadeuszowi życie.

– Jak ważne i czy bezpieczne było wyróżnienie się w obozie?

– Gdy ktoś przestawał być anonimowy, automatycznie zostawał zauważany przez więźniów, ale też esesmanów, co mogło grozić również niebezpieczeństwem. I tak się stało w przypadku Tadeusza. Po szeregu zwycięstw niezadowoleni z tego faktu niemieccy lekarze w ramach zemsty celowo zakazali go tyfusem.

– Wróćmy do pierwszej walki „Teddy’ego”. Co zadziało się dalej?

– Walki dostarczały nie tylko rozrywki, ale wokół nich rozwinęły się szeroko pojęte „zakłady bukmacherskie”. Więźniowie walczyli za kromkę chleba, Niemcy robili na nich interesy, obstawiając, kto wygra. Ale gdy okrzyki „bij Niemca” rozlegały się w obozie, napawały więźniów dumą i nadzieją.

– Czytałem, że pani bohater „Teddy” często oddawał wywalczone jedzenie.

– To prawda. Nie tylko dzielił się chlebem, pomagał na wszelkie możliwe sposoby. Zdarzało się, że celowo doprowadzał do remisów. Pewnego dnia przez przypadek dowiedział się, że na rywala dużą sumę postawił kapo „Miki”. „Teddy” był przekonany, że stanie przed nim któryś z niemieckich mistrzów, który udowodni, że jako pochodzący z lepszej rasy „nadczołowiek” jest nie do pokonania. Tymczasem na ring wszedł wystraszony holenderski Żyd, którego żona i dzieci zginęły w obozie. Jego bokserskie umiejętności pozostawiały sporo do życzenia i Tadeusz z łatwością by go pokonał. Wiedział jednak, że ten człowiek przegrał przypłaciłby pewnie życiem, bo „Miki” nie wybaczyłby mu straty pieniędzy i obmyślił okrutną zemstę. Dlatego uznał, że remis w takim przypadku, a nawet przegrana znaczy więcej niż kolejne zwycięstwo.

– W książce wspomina pani o tym, że Tadeusz spotkał ojca Maksymiliana Kolbego.

– „Teddy” w tamtym czasie poczuł się na tyle pewnie, że pozwalał sobie w lagrze na więcej niż inni więźniowie. Widząc, że



Fot. Jerzy Dudek/Dzień Dobry TVN/East News

jeden z więźniów jest bity przez kapo, użył zgodę esesmanów, podszedł do Vorarbeiters, pytając, za co bije więźnia. Gdy ten odburknął „Halt die Schnauze, du bl de Polacke!” (Zamknij pysk, ty durny Polaku!) i zapytał, czy „Teddy” też chce dostać, Tadeusz przytaknął i tak zaczęła się bijatyka, którą oczywiście wygrał. Potem okazało się, że stanął w obronie ojca Maksymiliana Kolbego, z którym spotkał się w obozie kilka razy i któremu pomagał, przekazując kawałki chleba. O ironio, ojciec Kolbe miał pretensje do Tadeusza, że stanął w jego obronie i bije innych.

– W tej historii dziwi mnie jedno. Skoro „Teddy’emu” szło tak dobrze, to dlaczego Niemcy nie woleli na ring wystawiać kolejnych chłopców do bicia, gdzie wynik byłby łatwy do przewidzenia? Byli ambitni, chcieli prawdziwych pojedynków, choć trudno nazywać tak walkę z wygłodniałym więźniem...

– Trzeba Niemcom przyznać jedno. Byli ambitni. Niemcy zawsze mieli wprawdzie, zresztą nadal mają, to poczucie, że są lepszym narodem. W związku z tym ambicjonalnie cały czas wystawiali kolejnych zawodników, żeby spróbować udowodnić, że są niepokonani. Co, jak wiemy, w przypadku Tadeusza im się nie udawało. Z jednej strony „Teddy” zwyciężał w kolejnych pojedynkach, z drugiej zyskiwał wrogów. W końcu, jak wcześniej wspominałam, po kolejnej zwycięskiej walce, której przyglądali się mściwi niemieccy lekarze z rewiru, czyli obozowego szpitala, został celowo zakażony tyfusem i otarł się o śmierć.

– „Teddy” po tym zastrzyku wrócił do ringu?

– Tak, wrócił, ale wielotygodniową chorobę niemal przypłacił śmiercią. Przeżył dzięki opiece przyjaciół i pomocy rotmistrza Witolda Pileckiego, z którym zaprzyjaźnił się, angażując się w stworzony przez Pileckiego Związek Organizacji Wojskowej. Został on zorganizowany

w systemie tzw. piątek. Pierwsze „piątki” stanowiły najważniejsze ogniwo ZOW. Ich członkami mogli być jedynie więźniowie, których Pilecki darzył absolutnym zaufaniem. Jedną z takich osób był Tadeusz.

– Wróćmy do rotmistrza Pileckiego. „Teddy” był członkiem założonego przez rotmistrza Pileckiego Związku Organizacji Wojskowych, czyli konspiracyjnej organizacji w Auschwitz. Jak udało mu się łączyć bycie konspiratorem z byciem pewnego rodzaju gwiazdą w obozie? Przecież „Teddy” miał być tajnym kurierem, członkiem konspiracji. Ciężko jest to czynić, gdy się wyróżnia z tłumu!

– Zawsze najciemniej jest pod latarnią! Sądzone, że Tadeusz, znany obozowy bokser, jest zainteresowany tylko sportem. Jako znanemu więźniowi łatwiej było mu przenikać, nawiązywać kontakty, przekazywać informacje, nie wzbudzać podejrzeń.

– Pani książka zaczyna się od rozmowy, z której wynika, że „Teddy” będzie albo bokserem, albo piłkarzem. Właściwie to jak doszło do tego, że skończył jako bokser?

– Tadeusz był niezwykle utalentowany. Przepięknie malował i marzył o tym, by zostać architektem. Od dziecka uprawiał także lekkoatletykę i kochał sport: piłkę nożną, wioślarstwo, boks. Tak się złożyło, że został zauważony przez selekcjonerów i trafił do warszawskiej Legii, do sekcji bokserskiej. Boks pochłonął go tak bardzo, że w pewnym momencie, ku rozpaczy matki, zawałił przez niego szkołę. Trener zawarł z nią „umowę”, że jeśli zgodzi się na dalsze treningi syna, on osobiście dopilnuje, by Tadeusz zdał maturę. I tak się stało. Zresztą przed wojną boks był tak popularny jak piłka nożna współcześnie.

– Później wybucha druga wojna światowa. „Teddy” bierze udział w obronie Warszawy i...

– ... dochodzi do wniosku, że sprawa Warszawy jest przegrana i tutaj już nie wywalczą, bo Niemcy są wszędzie. W związku z tym, tak jak wielu młodych ludzi, postanawia przedostać się na Zachód. Przekracza granicę z takim założeniem, że będąc na obczyźnie, zaciągnie się do armii po to, żeby potem Polskę odbić. Niestety, zostaje pojmany podczas próby przekroczenia węgierskiej granicy i przekazany Niemcom. Trafia do aresztu, z aresztu do więzienia i ostatecznie do Auschwitz.

– Dodajmy, że to był czas, kiedy to całe nazistowskie piekło dopiero się organizowało.

– Tak. Wtedy nie było jeszcze słynnej bramy z napisem „Arbeit Macht Frei”, nie tatuowano więźniów. Tadeuszowi numer 77 wytatuowano na przedramieniu, gdy trafił do szpitala. Co więcej, ci pierwsi więźniowie rozbudowywali sami dla siebie obóz.

– Co było dla „Teddy’ego” w życiu obozowym największym zaskoczeniem?

– Myślę, że kilka rzeczy. Przede wszystkim to, że ocalił go boks, ale również to, że w obozie poznał swoją wielką, jak się później okazało, nieszczęśliwą miłość. Truda Hannauer, Niemka, która została aresztowana za udzielenie pomocy polskiemu jeńcowi, trafiła do Ravensbrück, a później do Neuengamme. Podczas likwidacji

Durnie z półświatka

„Teddy” bił Niemca...

Dokończenie ze str. 7

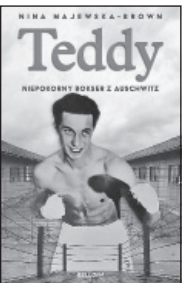
oboju 18 kwietnia 1945 roku Niemcy ewakuowali więźniów na stojące na dziedzińcu w Lubecie statki: SS Cap Arcona, SS Athen i SS Thielbeck. Zostały one zbombardowane przez brytyjskie samoloty, których piloci nie mieli świadomości, kto na nich się znajduje. W nalocie poniosło śmierć ponad 8300 więźniów. Truda była przekonana, że Tadeusz zginął na jednym ze statków, tymczasem do niego dotarła informacja, że ukochana została zabita podczas marszu śmierci. O tym, że oboje przeżyli, dowiedzieli się dziesięć lat później.

– Jak trafiła pani na historię „Teddy’ego” i nawiązała kontakt z jego córką Eleonorą?

– To był przypadek. Podczas kolejnego pobytu w PM Auschwitz-Birkenau poznałam przewodniczkę, która oprowadziła mnie po wystawie związanej ze sportem w obozie, której jednym z bohaterów był „Teddy”. To ona skontaktowała mnie z panią Eleonorą Szafran, najmłodszą córką Tadeusza. Bardzo jej dziękuję za to, że podzieliła się wspomnieniami o tacie, za poświęcony czas, bez niej ta książka by nie powstała.

– Kończąc... Czego „Teddy”, jego postawa, może nas nauczyć w dzisiejszych czasach, gdy przejmujemy się głupotami? Jakże uniwersalne przesłanie płynie z życiorysu Tadeusza Pietrzykowskiego?

– To opowieść o sile i przypadku, które odwadniają, że w najgorszych okolicznościach można przetrwać. Że siła jest w naszych sercach i umysłach, że nie należy się poddawać, a trzeba walczyć do końca. Ale to też historia o tym, że tylko sprytni i zaradni przetrwają. Że trzeba dostosować się do tego, co najgorsze, odnajdując w najgorszym to, co akceptowalne, i tego się uczyć. Że polemizowanie z losem i uzależnianie się do niczego nie prowadzi. Że powinniśmy się cieszyć i doceniać te najmniejsze rzeczy, których nie dostrzegamy, bo są stak oczywiste jak np. koldra, dach nad głową, pełna lodówka. Nieustępi, historia uczy nas tego, że najmniejszego się nie uczymy, a to sprawa, że dziś o tych, zdawałoby się, banalnych rzeczach marzą ofiary konfliktów w Ukrainie, w Strefie Gazy...



KRZYSZTOF PYZIA
krzysztof@pyzia.pl
Angora 6/2026

Śmiechu warte, ale groźne

W środowisku przestępczym głupota bywa przyczyną kuriozalnych wpadek. Choć sprawia, że niejeden przestępca szybciej trafia za kratki, dla sądów rzadko jest okolicznością łagodzącą.

Chciałem zgłosić przestępstwo: napad na mieszkanie i kradzież pieniędzy – z takim problemem w lutym 2025 roku na dyżurce Komendy Stołecznej Policji w Pałacu Mostowskich zjawił się niezadowolony Wiktor W., obywatel Ukrainy z prawem stałego pobytu w Polsce. Poproszony o złożenie zeznań, opowiedział ze szczegółami, iż kilka godzin wcześniej napadli na niego trzej mężczyźni, których doskonale znał. Zagrozili mu nożem i pistoletem i zmusili go do oddania kilkudziesięciu tysięcy złotych. – *Motywy było to, że nie rozliczyłem się z nimi za sprzedaż marihuany* – mówił przesłuchującemu go policjantowi.

Przerwany biznes

Oficer Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego dopytał o szczegóły, a wówczas W. zeznał, że na poddaszu mieszkania, które wynajmuje, stworzył plantację konopi indyjskich. To rośliny, z których można wytwarzać marihuane – popularny narkotyk. – *Kiedy wynajmowałem to mieszkanie, dogadaliśmy się, że na strychu zrobię plantację, a zyski podzielimy po równo na czterech* – zeznał W. – *Jednak według tej umowy wszyscy mieliśmy też ponieść koszty, a oni tego nie chcieli.*

Zdumiony dochodzeniowiec przyjął to zawiadomienie, a potem podjął konieczną decyzję – kazał osadzić Wiktora W. w Policijnej Izbie Zatrzymań, a o całej sprawie poinformował przełożonych. Gdy W. siedział w celi, do mieszkania, które wynajmował na południowych przedmieściach Warszawy, pojechała grupa techników oraz specjalista do spraw otwierania drzwi. Wszyscy weszli na strych i znaleźli tam niewielką plantację marihuany, a oprócz krzaków zakazanej rośliny także... profesjonalnie przygotowane laboratorium – lampy, grzejniki, wodę do podlewania. Wiktor W. usłyszał zarzut produkcji narkotyków. Trafił do aresztu. Jego współnicy wszystkiego się wyparli i nie zasiadają na ławie oskarżonych.

Narkotyki w bagażniku

W jeszcze głupszy sposób wpadł w połowie maja 30-letni mieszkaniec Wadowic. Jechał samochodem po jednej z głównych ulic miasta, gdy zwrócił na niego uwagę funkcjonariusz lokalnej drogówki. Zapamiętał go bowiem jako kierowcę, który nie ma prawa



Rys. Katarzyna Zalepa

prowadzić samochodu. Postanowił przeprowadzić kontrolę. Zatrzymał 30-latkę i poprosił, by dmuchnął w alkomat. Urządzenie wykazało 0,7 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Mężczyzna został zatrzymany, a policjanci zdecydowali się przeszukać jego samochód. Wkrótce w bagażniku znaleźli działkę z amfetaminą. W takiej sytuacji pojawia się podejrzenie, że zatrzymany posiada więcej narkotyków w swoim mieszkaniu, dlatego rutynową procedurą jest przeszukanie jego adresu. I znowu policjantów spotkała niespodzianka. W domu niefortunnego kierowcy odkryli aż 439 gramów (czyli niecałe pół kilograma) amfetaminy. Policijny ekspert określił jej jako „wysoką”, a jej czarnorynkową wartość wycenił na około 16 tysięcy złotych. Problem w tym, że już taką ilość polskie prawo kwalifikuje jako „znaczną” i przewiduje za jej posiadanie nawet 10 lat więzienia. Pechowy Wadowiczanie usłyszał trzy zarzuty: kierowanie samochodem pod wpływem alkoholu, złamanie sądowego zakazu prowadzenia pojazdów i posiadanie większej ilości narkotyków.

Własne ślady

Do annałów trafi również przestępstwo, za które przed Sądem Rejonowym w Białymstoku odpowiada mieszkaniec tego miasta – Stanisław W. W zimny wiosenny wieczór tego roku W. – człowiek uzależniony od alkoholu – postanowił napić się czegoś mocniejszego, ale w okolicy, gdzie mieszkał, wszystkie sklepy były pozamykane. Będąc „w ciągu”, włamał się więc do sklepu, ukradł butelkę wódki, ale był już w takiej potrzebie, że postanowił od razu wypić. Utrudzonego długotrwałym poszukiwaniem wódki Stanisława W. natychmiast zmoczył sen. Położył się więc obok lodówki z alkoholem, usnął snem sprawiedliwego i spał do rana. Obudzili go policjanci, których wezwwała ekspedientka (rano przyszła do pracy i otworzyła sklep).

i zorientował się, że wybierają się na zagraniczne wakacje. Feralnego dnia zostawił w domu telefon komórkowy (nie chciał, aby dane geolokalizacyjne go zdradziły), pojechał do Konstancji na podmiejskim autobusie, a do samej willi poszedł piechotą. Przed samym włamaniem włożył na głowę kominiarkę, na twarz okulary przeciwsłoneczne, a ręce wsunął w rękawiczki. Drzwi otworzył, wymontowując zamek. Cały zamaskowany dostał się do wnętrza willi i ukradł kilkanaście wartościowych przedmiotów, m.in. luksusowy zegarek i drogą biżuterię. Wyszedł bardzo szybko, ale w upalną noc tak męczył się w ciasnej kominiarce, że postanowił natychmiast się od niej uwolnić. Zdjął ją zaraz po przekroczeniu płotu posesji, na którą się włamał, a potem maskę rzucił w krzaki. Nie wiedział, że wybrał sobie miejsce, które znajdowało się w zasięgu kamery monitoringu domu sąsiada. Kilka godzin później na miejscu pojawiła się policja. Nagranie z monitoringu zabezpieczono, a fragment, na którym widać twarz włamywacza, powiększono i zidentyfikowano go bez problemu. Dodatkowego materiału dowodowego dostarczyło badanie kryminalistyczne kominiarki. Zabezpieczone ślady biologiczne pasowały do śladów złodzieja. Bandyta może mówić o wyjątkowym pechu – gdyby czapkę zdjął pół metra dalej, kamera już by go nie objęła.

Własny dowód

W październiku, również w Warszawie, złodziej ukradł samochód zaparkowany przy wjeździe do posesji na Białolece. Musiał przewieźć auto do „dziupli” (tak w gangsterskim slangu nazywa się miejsce, gdzie kradzione samochody są rozmontowywane, aby sprzedawać ich części). „Dziupla” mieściła się na posesji koło Błonia, a złodziej zdecydował się pojechać obwodnicą stolicy i autostradą. Gdy już zjechał z drogi szybkiego ruchu, nie ustąpił pierwszeństwa i spowodował kolizję. Drugi kierowca spieszył się, więc obaj zgodzili się, że nie ma czasu czekać na policję. Poszkodowany kierowca zaproponował więc oświadczenie o winie sprawcy. Złodziej zgodził się i wpisał tam... dane ze swojego dowodu osobistego. Gdy pokrzywdzony człowiek zwrócił się do ubezpieczyciela, było już jasne, że samochód jest kradziony. Dzięki oświadczeniu szybko udało się namierzyć sprawcę. O 6 rano zapukali do niego policjanci. Adwokat próbował potraktować humorystyczną wpadkę jako okoliczność łagodzącą, ale sąd nie dał się przekonać i posłał pechowego złodzieja do aresztu.

LESZEK SZYMOWSKI
Angora 3/2026

Z bieżni na lód

Rozmowa z **KLAUDIĄ ADAMEK**, olimpijką, lekkoatletką i bobsleistką

– Jest pani pierwszą osobą w historii polskiego sportu, która wystąpi na letnich i zimowych igrzyskach olimpijskich.

– Jestem bardzo dumna, ale przyjmuję to bez większych emocji. Szczerze mówiąc, to nawet nie wiedziałam, że takiego sportowca jeszcze w Polsce nie było.

– Brała pani udział w letnich igrzyskach olimpijskich w Tokio w 2021 roku.

– Start na igrzyskach był marzeniem małej Klaudii, kiedy zaczynałam swoją przygodę lekkoatletyczną. Ze względu na epidemię COVID-19 to były inne igrzyska, przesunięte o rok. Smutna impreza, brakowało kibiców, Tokio widziałam tylko z okna autobusu, nie odczułam atmosfery igrzysk, nie potrafiłam cieszyć się nimi. W dniu startu poczułam oczywiście dreszcz emocji, biegłam na drugiej zmianie sztafety 4 x 100 m.

– Czas 43,09 sekundy nie dał prawa startu w olimpijskim finale.

– Zabrakło niewiele, było nam potwornie żal. Przez dwa dni popłakiwałam, finał był oczywiście marzeniem i mimo że minęło pięć lat, to mam łzy w oczach, kiedy o tym opowiadam. Ostatecznie sklasyfikowano nas na 10. miejscu. Żal ciągle kłuje serduszko.

– Dlaczego została pani lekkoatletką?

– Moja kariera zaczęła się od zawodów dla dzieci. W szkole podstawowej w Zakrzewie biegałam na 60 metrów i skakałam w dal, później trafiłam do Gwardii Piła; talent popierałam pracą, a pierwszym ważnym startem były mistrzostwa świata juniorów młodszych w Kolumbii. Zdobylam pierwszy medal w mistrzostwach Polski seniorów, małe cele zbliżały mnie do upragnionego startu na igrzyskach. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, więc po Tokio myślałam o olimpijskim występie w Paryżu w 2024 roku, ale kolejny sezon nie był tak udany. Otrzymałam powołania na lekkoatletyczne mistrzostwa świata w Oregonie i mistrzostwa Europy w Monachium, ale w biegu sztafetowym nie wystąpiłam, medalu nie zdobyłam, co było dla mnie rozczarowaniem. Pojawiły się poważne problemy, uciekałam od stresu w podjadanie, przytyłam, było mnie za dużo, co jeszcze bardziej mnie dołowało. Zupełnie niepotrzebnie miałam wrażenie, że ciągle mnie ktoś ocenia. Nie czułam się komfortowo, narastała we mnie frustracja. Zaczęłam

współpracę z dietetykiem, cud jednak nie nastąpił, bo bardzo mocno obciążona była moja głowa. Biegałam zdecydowanie wolniej, co bardzo źle wpływało na mój stan psychiczny, walczyłam sama ze sobą, chciałam pozostać w lekkoatletyce, którą bardzo kocham, ale występy stały się coraz bardziej uciążliwe. Treningi przestały dawać mi przyjemność, wyniki zdecydowanie rozminęły się z moimi oczekiwaniami.

– I dlatego została pani bobsleistką?

– Już wcześniej miałam propozycję dołączenia do kadry bobsleistik. Pierwszy raz kategorycznie odmówiłam, ponawiano propozycję, ale unikałam spotkań i rozmów na ten temat, denerwowało mnie to namawianie. Dopiero po zupełnie nieudanym starcie w halowych lekkoatletycznych mistrzostwach Polski, kiedy byłam załamana, zapłakana zgodziłam się i po miesiącu otrzymałam powołanie na zgrupowanie kadry.

Miotalam się, rozpatrywałam, czy rzeczywiście podjęłam dobrą decyzję, w domu wpajało mi zasadę, że jeśli coś jest bezpieczne i stabilne, to lepiej niczego nie zmieniać, bo może być gorzej. Nie od razu odnalazłam się w ekipie bobsleistów, nadal jestem zresztą przekonana, że można połączyć jedną i drugą dyscyplinę, nigdy nie powiedziałam, że zakończyłam karierę lekkoatletyczną.

– Występuje pani w dwójce razem z doświadczoną Lindą Weiszewski.

– Szybko znalazłam wspólny język z Lindą, jest pilotką naszej osady. Ona spokojna, cicha, ja głośna, trochę szalona, ciągle gadająca, tryskająca pozytywną energią, wszędzie mnie pełno. Złapałyśmy jednak superkontakt, mamy świetne flow, rozumiemy się znakomicie. Nie mogłam się doczekać specjalistycznych zajęć, byłam nadgorliwa, pewnie już wszystkich męczyły moje prośby, bym wreszcie mogła zjeżdżać po torze lodowym, ale do boba wsiadłam dopiero po kilku miesiącach, na zgrupowaniu w norweskim Lillehammer. Pierwszy zjazd był z trenerem Dawidem Kupczykiem. Obawiałam się, czy dobrze wskoczę do boba i czy nie zrobię tego tak niezgrabnie, że zakłócę trenerowi prowadzenie. Byłam pobudzona, podekscytowana, ciekawa, w jaki sposób „je się te bobsleje”. Udało się, wskoczyłam bez większego problemu.

– Czuje pani strach przed startem?



Fot. Małta Ossowski/Sven Simon/Imago sport/Forum

– Lęk blokuje człowieka, nie możemy się bać, ale należy zachować wiele pokory. Właściwie do tej pory miałam tylko jeden wypadek z Lindą. Wywróciłyśmy się na pierwszych zawodach Pucharu Świata w Altenbergu. Linda nieco spóźniona wyjechała z wirazu, spadałyśmy z niego bokiem i w takiej pozycji dojechałyśmy do mety. Każdy zjazd przynosi ogromną frajdę, choć zawsze pojawia się dreszcz emocji. Bobslej rozpędza się do 140 km/godz., ale zależy, na jakim torze startujemy, jaka jest pogoda, jakość lodu. Najszybciej zjeżdża się na naturalnym torze w szwajcarskim Sankt Moritz.

– Ciasno jest w bobie?

– Rzeczywiście, miejsca nie ma za dużo, ale jest bardzo wygodnie. Siedzę w złożonej pozycji, dłonie mam na wysokości stóp, nogi są delikatnie ugięte, zaparte o cienką, specjalnie zamontowaną rurkę, głowa schowana między kolanami.

W odróżnieniu od pilota nie mam specjalnego siedzonka. W pierwszym sezonie byłam mocno poobijana, posiniaczona, pupa bolała. W tym jest już zdecydowanie lepiej.

– Pełni pani rolę rozpychającą.

– Na starcie stoję z tyłu, Linda po lewej stronie z boku. Wypychamy boba, biegniemy szybko, Linda wskakuje, a ja robię jeszcze cztery – pięć mocnych kroków, całym swoim ciałem pcham, ile tylko mogę. Wskakuję i zastygam w bobie, dopiero kiedy poczuje klepnięcie pilotki w mój kask, wiem, że minęłyśmy już metę. Zaciągamy wtedy hamulec, który mam między nogami.

– Jak wygląda strój bobsleistik?

– Najważniejszy jest jednozęściowy kombinezon, to taka druga skóra człowieka. Najczęściej wkładamy go na gołe ciało, ale od tego sezonu jest wymóg – rozpychająca musi mieć kevlar, specjalną koszulkę z krótkimi rękawami. Ma chronić zawodnika przed ewentualnymi poparzeniami, kiedy na torze doszłoby do wypadku i zawodnik tarłby ciałem o lód. Były przypadki wtapiania się kombinezonu w ciało zawodnika. Skóra jest narażona na bardzo poważne urazy, koszulka chroni głównie barki i łopatki z tyłu. Skrupulatnie sprawdza się, czy rozpychające rzeczywiście mają to ochronne wyposażenie pod kombinezonem. Na mecie, zanim zdążę ściągnąć kask, jest już przy mnie sędzia i muszę pokazać kevlar na sobie. Nie ma przymusu, by stosować rękawiczki, ja mam uszyte z bardzo cienkiej skórki, na głowie bezwarunkowo kask, a na stopach oczywiście buty z kołcami.

– Różni się od lekkoatletycznych, w których biegała pani przez wiele lat?

– W bobslejach ułożenie kołców na podeszwie buta jest kompletnie inne. W butach sprinterskich jest ich osiem, w bobslejach zdecydowanie więcej, przypominają igielki. Na igrzyskach we Włoszech będzie widoczny na nich... prosiaczek. Postarał się o to mój narzeczon. Naklejkę z moją ulubioną maskotką będę miała i na swoim kasku.

– Jaki jest limit wagowy bobsleja?

– Załoga razem z bobslejem nie może przekroczyć 330 kilogramów.

Mamy wagową rezerwę. Bardzo istotne jest, by zawodniczki były wysokie, mocne, silne, miały odpowiednią wagę, bo lepiej rozpycha się boba masą swojego ciała, niż gdybyśmy miały go dodatkowo dociążyć.

– Pokochała pani na dobre bobsleje?

– Pokochałam na nowo główne sport, ale bobsleje wciągnęły mnie już na dobre. Lubię szybką jazdę, adrenalinę, to było mi bardzo potrzebne.

– Po pięciu latach wystąpi pani ponownie na igrzyskach. Tym razem zimowych.

– Dość pewnie uzyskaliśmy z Lindą kwalifikację olimpijską. Liczymy na dobry występ na igrzyskach w Mediolanie, marzymy o miejscu w czołowej ósemce. To byłby dla nas spory wyczyn, ale najważniejsze, byśmy cieszyły się startem, odczuwały satysfakcję. Chcemy być zadowolone i dumne z siebie.

TOMASZ ZIMOCH
Angora 6/2026



Stalker w pończochach

Białostocki Romeo budzi strach

„Hej Martyna!” – krótki SMS nie zwróciłby uwagi Martyny Sprawki, młodej agentki obrotu nieruchomości z Lublina, gdyby nie to, że przyszedł grubo po północy. Chwilę później pojawiło się pierwsze zdjęcie: młody „mięśniak” przeżył do obiektywu całkiem nagie ciało. Dopisek: „Widziałas kiedyś mniejszego?”.

– Nie znam tego faceta, nigdy go nawet nie widziałam – relacjonuje tę noc kobieta. – Zdziwiłam się, ale po chwili pomyślałam, że najlepiej będzie, jeśli to zmilczę i zablokuję numer nadawcy. Tak zrobiłam, ale w ciągu kolejnych godzin dostałam z innych numerów całą serię „selfie”: zdjęć i filmów z tego samego faceta. I podpis: „Cześć Martynka!”.

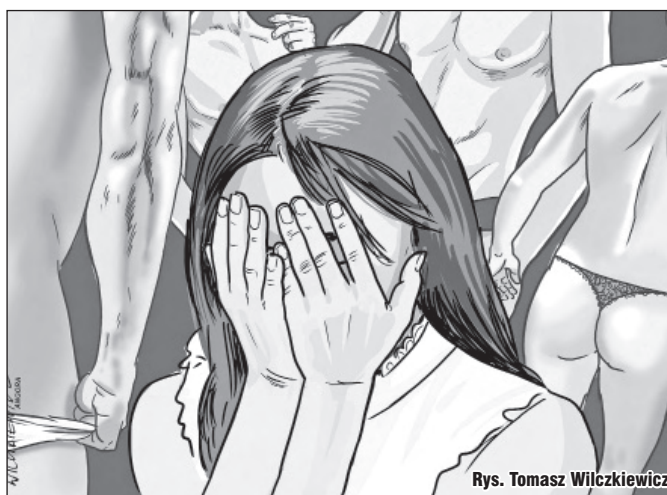
Nagi, onanizujący się, wkładający sobie wibrator w odbyty, zbliżenie samego odbytu. Były też zdjęcia i filmy w ubraniu, choć nietypowym: w koronkowej damskiej bieliznie albo w stroju sadomaso z maską na twarzy. Martyna: – Zmarnowana noc, bo zdjęcia przychodziły do rana, a ja wciąż blokowałam numery. Później było to samo. Jakby chciał mnie wymęczyć, bo wysyłał to swoje porno regularnie w dzień i w nocy. Smartfon to moje narzędzie pracy i bałam się iść na spotkanie z klientami, bo co im powiem, jeśli na ekranie pokaże się nagle takie zdjęcie? W końcu poszłam na policję. Myślałam, że wezmą się do tego „raz-dwa”, bo przecież każdy wie, że to stalking. Ale zamiast tego zaczął się cyrk: „czy występowanie zdjęć to na pewno przestępstwo?”, „co to za nękanie?”. W końcu, kiedy wyraźnie zażądałam przyjęcia

zgłoszenia, zrobili to. Na efekt czekałam bezskutecznie kilka miesięcy, a że typ wciąż wysyłał te zdjęcia i filmy, miałam w końcu dość i opowiedziałam swoją historię na jednym z portali. I wtedy się zaczęło.

Co się paniom nie podoba?

Posty od kilkudziesięciu innych dziewczyn nadeszły w ciągu kilku dni – wszystkie prześladował ten sam mężczyzna. Schemat ten sam: umięśniony i owłosiony, goły albo w damskiej erotycznej bieliznie wysyła niechciane zdjęcia i filmy. Martyna: – Okazało się, że niektóre dziewczyny znają tego typu: 25-letniego Jakuba B. z Białegostoku.

Iwona Rusicka też mieszka w Białymstoku. Zdjęcia gołego, onanizującego się faceta dostawała seriami, z różnych numerów przez większość zeszłego roku. – Nie wiedziałam kto to, ale dało mi do myślenia, że napisał: „Cześć Natałka!”, a Natalia to moja córka – opowiada. – Kiedy zagadnęłam, przyznała mi się, że i ona dostawała te obsceniczne filmy i powiedziała: „Znam go i ty też. To Kuba – mój kolega z przedszkola i liceum”. Opowiedziała, że jeszcze kilka lat temu był normalnym, miłym facetem, ale wszystko się zmieniło, kiedy zaczął intensywnie ćwiczyć na siłowni, wspomagając się sterydami. Później doszły narkotyki, a po nich chęć na internetowy ekshibicjonizm. Pisał do mnie – ciągnie pani Iwona – bo znalazł w internecie kolejny numer „Rusickiej” i myślał, że należy do Natalii. W sumie dostałyśmy z córką kilkadziesiąt zdjęć



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

i filmów z kilkunastu różnych numerów! Blokowanie nic nie dawało, zdobywał kolejne.

Kobieta poszła na komisariat w Białymstoku, ale też usłyszała marudzenie funkcjonariusza, który po obejrzeniu nagrań rzucił przesądząco: „Stalking to nie jest!”. Iwona Rusicka: – Ja na to: „A co to jest, jak nie stalking?!?” i w końcu przyjął zgłoszenie.

W tym samym czasie na inny białostocki komisariat zgłosiła się Julia Kuzelewska, młoda nadzieja polskiego triathlonu, w wolnych chwilach dorabiająca udzielaniem korepetycji z matematyki. – To samo, czyli dziesiątki obrzydliwych zdjęć i filmów tego gościa wysyłanych z różnych numerów. Seriami, czasem przez całą noc, i dopiski w stylu „Hej Julcia!” – opowiada. – Od policjantki usłyszałam: „Jaki piękny Romeo? Co się pani w tych zdjęciach nie podoba?”. Kiedy powiedziałam jej, że się boję, bo przecież facet

wie z internetowych ogłoszeń, gdzie mieszkam, i może w prosty sposób ustalić moją codzienną trasę biegu treningowego, usłyszałam, że „on nie jest niebezpieczny”. Ale pani aspirant dodała, że powinnam nosić przy sobie pałkę teleskopową i gaz pieprzowy, a wychodząc z domu, najlepiej udostępnić bliskim swoją lokalizację.

Katarzyna Sakowicz poznała Jakuba B. kilka lat temu. – Potwierdzam, że to był fajny kolega, do rany przyłóż. Spotykaliśmy się przez pewien czas, ale później nasz kontakt się urwał. I niedawno zaczęło się to samo, co u innych dziewczyn: nagie, obsceniczne zdjęcia i filmy. Blokuję go i... dostaję to samo z innego numeru telefonu.

W tym wypadku Jakub B. poszedł jednak dalej. Wobec braku reakcji ze strony dawnej przyjaciółki zaczął jej grozić. – Najpierw był wpis na komunikatorze. Pani Kasia wyciąga grubą stertę wydruków i czyta:

– „Myślę, że ciężko żyć z pokruszonymi kolanami. Tak tylko myślę znikąd”. Druga ostrzegawcza wiadomość pojawiła się na specjalnej stronie internetowej, gdzie po odczytaniu znikła. Na szczęście od razu zrobiłam zrzut ekranu: „Dokładnie za plecki zerkaj, bo śniło mi się, że samochód was rozp...lił pod klatką na pasach. Ale dziwny sen” – kobieta pokazuje dowód. – Choć go znałam, myślę, że może być groźny, i naprawdę się boję.

Gdy po apelu Martyny z Lublina ofiary Jakuba B. skrzyknęły się w sieci, z ich historii można było utkać pełny obraz sposobu działania mężczyzny. Julia: – Zaczął kilka lat temu od swoich dawnych koleżanek, a później rozszerzał krąg na dziewczyny, których zdjęcia i dane kontaktowe brał z internetu. Część reklamowała udzielanie korepetycji, a Martyna sprzedaje mieszkania. Martyna: – Z czasem, wobec braku reakcji większości dziewczyn, zaczął niektórym grozić i szukać bliższego kontaktu. Mam kontakt z rodzicami 15-latkę, której najpierw wysyłał te obsceniczne zdjęcia i filmy, a później dziewczynka widziała go przed swoją szkołą. Na policję w różnych polskich miastach poszło wiele dziewczyn, ale część z nich została po prostu „spuszczona na drzewo” na zasadzie: „Szkoda naszego czasu, blokujecie kolejne numery i ignorujcie gościa”. Rodzicom tej 15-latkę policjanci powiedzieli, że „mogła podejść i zrobić mu zdjęcie”, bo wtedy mieliby dowód.

Blokowały, więc w czym problem?

Stalking, czyli uporczywe nękanie, od kilkunastu już lat jest w polskim Kodeksie karnym przestępstwem, ale logiczny finał podejścia

Skandal w policji

Gwałt na młodej funkcjonariuszce

Trwają intensywne czynności wyjaśniające w sprawie gwałtu na 22-letniej policjantce, do którego miało dojść w nocy z 2 na 3 stycznia na terenie Oddziału Prewencji Komendy Stołecznej Policji w Piasecznie.

Podejrzany jest Marcin J., dowódca 9. kompanii, który według ustaleń śledczych miał zamknąć się z młodą stażystką w swoim gabinecie podczas zakrapianej alkoholem imprezy odbywającej się w jednostce. To właśnie tam miało dojść do przestępstwa. Z ustaleń wynika, że bezpośrednio po zdarzeniu policjantka wybiegła z gabinetu, ale nie poinformowała od razu nikogo o tym, co się stało. Jej koledzy zauważyli, że jest roztrzęsiona, i dopiero w późniejszej rozmowie dowiedzieli się o gwałcie. To oni powiadomili dyżurnego

OPP około godziny 5.30, czyli mniej więcej dwie godziny po zdarzeniu. Do tego czasu nikt nie zatrzymał Marcina J., który opuścił jednostkę i został odwieziony prywatnym samochodem do domu.

Po zgłoszeniu uruchomiono pełną procedurę. O zdarzeniu powiadomiono przełożonych, psychologów, Biuro Spraw Wewnętrznych Policji oraz prokuraturę. Funkcjonariusze pojechali do miejsca zamieszkania Marcina J. i przewieźli go z powrotem do jednostki. O godz. 8.15 został po raz pierwszy przebadany alkometrem – miał

1,5 promila alkoholu. Policjantka została objęta opieką psychologiczną i o godz. 10.30 złożyła formalne zawiadomienie. Marcin J. został zatrzymany o 14.45, po zakończeniu jej przesłuchania.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie prowadzi śledztwo, przesłuchuje świadków i analizuje zgromadzone materiały. Ustanowiono adwokatów, powołano biegłych, a akta sprawy liczą już kilka tomów. Marcin J. usłyszał zarzuty zgwałcenia oraz doprowadzenia do innej czynności seksualnej, za co grozi mu od 2 do 15 lat pozbawienia wolności. Trwa procedura wydalenia go ze służby. Według „Rzeczpospolitej”, Marcin J., oficer z ponad 20-letnim stażem, miał opinię imprezowicza. Do zdarzenia doszło na

terenie dużego kompleksu OPP w Piasecznie, gdzie stacjonuje 12 kompanii liczących łącznie około 1200 funkcjonariuszy. Marcin J. jako dowódca kompanii odpowiadał za kilkunastuosobowy zespół, w którym większość stanowili młodzi policjanci odbywający tzw. adaptację zawodową – w tym pokrzywdzona 22-latką zakwaterowana na miejscu na czas stażu.

Na tym terenie ćwiczenia prowadzi również Kompania Reprezentacyjna Policji, uczestnicząca w uroczystościach państwowych, resortowych i religijnych w kraju i poza granicami Polski. Tutaj nowi funkcjonariusze są przygotowywani do uroczystości związanych z ich przysięgą. Policja i prokuratura zapowiadają

dalsze czynności mające wyjaśnić zarówno przebieg zdarzenia, jak i reakcję funkcjonariuszy obecnych w jednostce w nocy, kiedy doszło do przestępstwa.

W związku z tą sprawą został odwołany ze stanowiska w trybie natychmiastowym zastępca dowódcy Oddziału Prewencji Policji w Warszawie. Powodem miały być nieprawidłowości w nadzorze oraz reakcja jednostki po zdarzeniu.

12 stycznia minister Marcin Kierwiński zorganizował naradę kierownictwa resortu z komendantem głównym i komendantami wojewódzkich jednostek policji. MSWiA zapowiedziało masowe kontrole w podległych mu formacjach. Niewykluczone, że ujawnią dalsze zaniedbania. Kolejne osoby mogą ponieść odpowiedzialność dyscyplinarną lub stracić stanowiska.

AB na podst. Onet.pl i „Rzeczpospolitej”

organów ścigania do Jakuba B. nastąpił w Białymstoku. Po blisko rocznym śledztwie prokuratura sprawę... umorzyła. „Wysyłanie wiadomości z wizerunkiem nagich zdjęć w niniejszej sprawie nie odznaczało się uporczywością (...). Nie sposób również stwierdzić, by zachowanie sprawcy wyrażało jego szczególne nastawienie – nieustępliwości, przekorności lub nieustępliwości [pisownia oryginalna – aut.] podejmowanych w złej woli” – napisał prokurator Krzysztof Wojdakowski, który w zachowaniu Jakuba B. nie dostrzegł „znamion przestępstwa uporczywego nękania”. „Pokrzywdzone po otrzymaniu wiadomości blokowały numer nadawcy. Miały zatem możliwość skutecznego zablokowania kolejnych wiadomości z danego numeru” – podsumował.

– Jeśli to nie jest nękanie, to co nim jest? Jeśli kilkadziesiąt zdjęć z wielu numerów nie wystarczy, to ile tego być musi?! – denerwuje się Julia Kuźlewska, która natychmiast zaskarżyła decyzję prokuratury. – Czy naprawdę wszyscy muszą czekać, aż facet zrobi któreś z nas krzywdę? – dodaje Iwona Rusicka. – Rozbawiło mnie, że z akt wynikało, iż Jakuba B. przesłuchano tylko jako świadka, który odmówił odpowiedzi na pytania i powiedział prokuratorowi, że nie odblokuje telefonu i nie pokaże mu, co do nas wysyłał.

O realne powody kuriozalnej decyzji chciałem zapytać prokuratora prowadzącego sprawę, ale na rozmowę zgodził się tylko jego szef Anatol Pawluczuk. Prokurator rejonowy prokuratury Białystok-Północ nie miał zbyt wiele do powiedzenia, bo stwierdził na wstępie, że „dla dobra śledztwa”, które umorzono, nie

będzie się na jego temat wypowiadał. Z rozbijającą szczerością dodał, że prokurator wiedział tylko o dwóch poszkodowanych, bo prawdopodobnie nie zajrzał do mediów społecznościowych, gdzie mógł znaleźć grupę kilkudziesięciu ofiar Jakuba B. Skoro nie znalazł grupy, nie znał skali działania sprawcy, nie wiedział też o groźbach. – Jaką odpowiedzialność poniesie ten prokurator, jeśli Jakub B. zrobi w końcu komuś krzywdę? – zapytałem, ale prok. Pawluczuk zmienił temat: – Jeśli prowadzący śledztwo albo sąd uwzględnią zażalenie, sprawa będzie ponownie przez nas badana.

– Nie zależy mi na tym, by trafił do więzienia – mówi Katarzyna Sakowicz. – Jeśli jednak prokuratura porządnie przeprowadzi śledztwo, sama być może dojdzie do wniosku, że trzeba np. tego człowieka odizolować i przymusowo leczyć. My będziemy bezpieczne, a on otrzyma pomoc.

25-letni Jakub B. mieszka z rodzicami na jednym z białostockich osiedli. Próbowaliśmy z nim porozmawiać, gdy wyszedł przed dom na papierosa. Gdy tylko się przedstawiłem, uciekł do środka. Potem z okna nagrywał mnie – nie wiedzieć po co – telefonem. Na kilka pytań odpowiedziała za to jego mama. Przyznała, że wie, co robi syn, lecz jest wobec jego poczynań bezradna. Przyznała też, że w tle są narkotyki, a najlepszym ratunkiem dla Jakuba – przymusowe leczenie i izolacja.

Po umorzeniu sprawy w Białymstoku jedyne śledztwo w sprawie Jakuba B. prowadzi – po zawiadomieniu Martyny Sprawki – prokuratura w Lublinie. Jakubowi B. – na razie – nie przedstawiono żadnych zarzutów.

TOMASZ PATORA
Angora 6/2026

Szukający raport WeWorld

Nie ma równości kobiet



Fot. 123rf

Minęło 30 lat od chwili, gdy na Światowej Konferencji ONZ w Pekinie świat obiecał kobietom równość. Najnowszy raport WeWorld demaskuje jednak, że żaden kraj na żadnym kontynencie nie zdołał tej obietnicy dotrzymać. Prawa kobiet są stopniowo odbierane, przemoc nie znika, a 119 milionów dziewczynek nadal nie ma dostępu do edukacji. To nie seria pojedynczych nadużyć, ale globalny system, który zawodzi.

Choć od 1995 r. równość płci widnieje wśród oficjalnych celów rozwoju, to rzeczywistość jest bezlitosna. Kobiety nadal żyją w gorszych warunkach niż mężczyźni – ekonomicznie, politycznie i społecznie. Atlas WeWorld 2025 *Claiming Space* pokazuje, że mamy do czynienia z trwałym problemem strukturalnym. Postęp bywa widoczny, ale jest nierówny i łatwy do cofnięcia. Prawa, które niedawno wydawały się zabezpieczone, stają się kartą przetargową w polityce i ideologii. Źródłem tej sytuacji nie jest brak regulacji, lecz sposób, w jaki działa władza. Patriarchat nie funkcjonuje jako abstrakcyjna idea, tylko jest codziennym mechanizmem porządkującym świat. Decyduje o tym, czyja praca jest opłacana i widoczna, czy głos ma znaczenie oraz czyje bezpieczeństwo można pominąć bez

konsekwencji. W takim systemie krzywdzące traktowanie kobiet jest powtarzalnym elementem rzeczywistości – obecnym w domach, szkołach, miejscach pracy, sądach i w instytucjach państwowych.

To widać zwłaszcza na rynku pracy. Mimo że na poziomie deklaracji wiele państw może pochwalić się nowoczesnym prawodawstwem – bo według raportu aż 162 kraje wprowadziły przepisy zakazujące dyskryminacji kobiet w zatrudnieniu – to równość zapisana w ustawach nie przekłada się na realne doświadczenie. Kobiety rzadziej awansują i rzadziej trafiają na stanowiska decyzyjne, za to częściej wypadają z rynku pracy, szczególnie w momentach związanych z macierzyństwem lub opieką nad dziećmi i osobami zależnymi. Ich nieodpłatna praca opiekuńcza podtrzymuje funkcjonowanie globalnej gospodarki, a pozostaje niewidzialna i niedoceniona.

Edukacja miała być najpewniejszą drogą do wyrównywania szans, lecz i tu raport obala wygodne złudzenia. W części krajów sytuacja dziewcząt się poprawiła, ale dotyczy to tylko wybranych.

Dla milionów dziewczynek na świecie szkoła nie istnieje, bo urodziły się w biedzie, na prowincji albo w cieniu wojny. Historia Malali Yousafzai, która została postrelona za to, że chciała się uczyć, pokazuje zjawisko w skrajnej formie, ale nie jest wyjątkiem. Nawet tam, gdzie dziewczynki trafiają do szkół, równość kończy się przedwcześnie: jedynie 35 proc. absolwentów kierunków

technicznych i ścisłych to kobiety, a o tym, kto naprawdę ma dostęp do nauki, wciąż decydują płeć, miejsce urodzenia i życiowe warunki.

Kobiety pojawiają się na szczytach władzy – są premierkami, prezydentkami, twarzami zmian – ale jako fenomen, nie reguła. W większości krajów o wojnie, pokoju, pieniądzu i o prawach obywateli decydują mężczyźni, a obecność kobiet w polityce bywa raczej symbolem niż faktyczną zmianą. Dobrze widać to przy stołach negocjacyjnych. W latach 2020 – 2023 aż osiem na dziesięć rozmów pokojowych i siedem na dziesięć mediacji odbywało się bez udziału kobiet, wbrew temu, że to właśnie ich obecność zwiększa szanse na trwały pokój. Kobiety są więc zapraszane do polityki, ale rzadko dopuszczane do decyzji.

Kiedy przychodzi kryzys – pandemia, wojna, drożyzna – prawa kobiet jako pierwsze są wyrzucane za burtę. W ostatnich latach w wielu krajach cofnięto podstawowe zabezpieczenia: coraz trudniej o opiekę w ciąży, ochronę przed przemocą, dostęp do antykoncepcji. Kobiety tracą bezpieczeństwo szybciej niż inni. Najbardziej przerażające są liczby: co 10 minut na świecie ginie kobieta lub dziewczynka zabita przez kogoś bliskiego. Przemoc przenosi się także do internetu, a miliony nieletnich są zmuszane do małżeństw, zanim zdążą dorosnąć, wyuczyć się i zdobyć prawo decydowania o własnym życiu. (ANS)

Na podst.: ilssole24ore.com, quotidiano.net, weworld.it
Angora 2/2026

Kompletnie pijany turysta z Brazylii

Kompletnie pijany turysta z Brazylii oraz mieszkaniec województwa mazowieckiego poniosą konsekwencje swojego nieodpowiedzialnego zachowania.

W weekend załogę zakopiańskiej drogowki wezwali funkcjonariusze Straży Miejskiej. Strażnicy na ul. Kościuszki w Zakopanem udaremniłi dalszą jazdę turysty z Brazylii. Podczas policyjnych czynności okazało się, że 30-letni mężczyzna zdecydował się na jazdę samochodem mając w organizmie blisko 2.8 promila alkoholu. Został zatrzymany i doprowadzony do policyjnego aresztu.

Kolejny pijany kierujący zatrzymany został przez policjantów zakopiańskiej drogowki w Białym

Dunajcu na popularnej „zakopiance”. Podczas kontroli 33-letniego turysty z województwa mazowieckiego okazało się, że kierował swoją skodą mając w organizmie blisko 0.8 promila alkoholu.

Przypominamy: za kierowanie pojazdem mechanicznym pod wpływem alkoholu grozi kara do trzech lat pozbawienia wolności, co najmniej trzyletni zakaz kierowania pojazdami mechanicznymi oraz wysoka grzywna. W przypadku gdy badanie stanu trzeźwości wykaże, co najmniej 1,5 promila alkoholu, na poczet przyszłej grzywny policjanci zarekwirują samochód, będący własnością sprawcy przestępstwa lub jego równowartość. Źródło: KPP Zakopane, r/

Początki sztuki naczelných?

Co potrafi małpa

Sztuka jest jednym ze środków komunikacji (...). Wszelki system służący celom komunikacji między dwiema lub wieloma jednostkami może być określony jako język (...). Często spotykana dyrektywa, aby język zakładał komunikację w społeczeństwie ludzkim, nie jest, ściśle mówiąc, obowiązująca, ponieważ (...). Istnienie określonych więzi językowych w świecie zwierząt nie ulega już wątpliwości (Jurij Łotman, „Struktura tekstu artystycznego”).

Nie byłoby sensu umieszczać obrazu namalowanego przez szympansa w książce o sztuce, gdyby cała sprawa miała się sprowadzać do konkluzji: „Ależ ślicznie małpka namalowała!” lub „To bezsensowne, nieintencjonalne gryzmoły!”. Taki pomysł ma jednak sens, gdyż refleksja nad sztuką tworzoną przez zwierzęta – obojętnie, czy słowo „sztuka” weźmiemy w cudzysłowie, czy nie – zbliża nas do odkrycia prawdy o kreacji artystycznej w ogóle.

Ślady pierwotnego postrzegania świata

Czy w sztuce tworzonej przez małpę zawarte są ślady pierwotnego postrzegania świata? Czy tam należy szukać genezy sztuki? Czy zwierzę posiada załazek umiejętności myślenia metaforycznego? Jakie warunki muszą zajść, by operujące na poziomie znaku zwierzę nie posiadało żadnej wartości poznawczej na gruncie biologii sztuki, nie wspominając o naganności etycznej takich treserskich praktyk.

Typ obiektu:	obraz
Autor:	szympan Congo
Data urodzenia i śmierci szympansa:	1954 – 1964
Tytuł:	„Obraz z 15. sesji”
Data powstania:	23 lipca 1957 roku
Technika:	farba plakatowa na papierze
Wymiary:	39 x 53 cm
Lokalizacja:	kolekcja prywatna

Czy prawa autorskie dotyczą utworu małpy? W końcu – czy mamy prawo badać zdolności kreatywne zwierząt? Czy wręczając małpie pędzel, człowiek nie wyrządza jej krzywdy?

W przypadku sztuki zwierząt pytania mnożą się w liczbie odwrotnie proporcjonalnej do liczby namalowanych przez nie obrazów. Prac będących wynikiem spontanicznej działalności zwierząt jest bardzo niewiele. Z poniższych rozważań należy bowiem wykluczyć rysunki powstałe jako wynik wyczerpującej tresury. Jeżeli w przypadku zwierząt ich potrzeby estetyczne są przedmiotem dyskusji, o tyle wyposażenie w inteligencję jest bezsprzeczne; dlatego każde zwierzę o odpowiednim poziomie inteligencji da się wytresować, by kreśliło pożądaną przez tresera kształty. Tak sprawy mają się na przykład w Tajlandii, gdzie słonie musztrowane są godzinami, przy zastosowaniu kar, do malowania obrazów pędzlem trzymanym trąbą. Efekty są zaskakujące. Kartka w trudach zostaje pokryta schematycznym autoportretem słonia... Malunki te nie posiadają żadnej wartości poznawczej na gruncie biologii sztuki, nie wspominając o naganności etycznej takich treserskich praktyk.

Malarski talent szympansa Congo

Autorem tytułowego obrazu jest wspomniana małpa Congo. O jej wczesnym życiu wiadomo tyle, że urodziła się w wolności, że była samcem gatunku szympansa zwyczajny

(*Pan troglodytes*) i że w maju 1956 roku jako roczne stworzenie trafiła za kratki do ogrodu zoologicznego w Londynie. Mniej więcej w tym samym czasie do ośrodka trafił również Desmond Morris, który został jednak dyrektorem tamtejszego działu filmowego. Zadaniem młodego naukowca zoologa było przygotowywanie cotygodniowych materiałów filmowych poświęconych życiu zwierząt w zoo. Filmy emitowane w brytyjskiej telewizji cieszyły się wielką popularnością. Programowi brakowało jednak charakterystycznej maskotki. Dlatego Morris zdecydował się na wybranie spośród menażerii jakiegoś rojującego zwierzęcia i przysposobienie go do filmowych obowiązków. Wybór padł na Congo. Pierwszy miesiąc współpracy z Congo nie napawał optymizmem. Mała małpa głównie gryzła, krzyczała, jadła i sikała. Telewizjom i tak się podobało! Po kilku miesiącach współpracy, gdy małpka miała około półtora roku, nastąpił przełom.

Desmond Morris oprócz tego, że jest zoologiem, jest też malarzem surrealistą. Przełom wiązał się z podzieleniem się z małpą swoją pasją. Ten moment biolog opisuje następującymi słowami: „Wyciągnąłem ołówek. To zwróciło jego uwagę. Delikatnie ułożyłem jego palce wokół ołówka i przytknąłem go do kartki. Potem puściłem jego dłoń. Kiedy to zrobiłem, poruszył trochę ręką, a potem zatrzymał ją. Wpatrywał się w kartkę. Z końca ołówka wychodziło coś dziwnego. To była pierwsza linia Congo.

Krótko powędrował dłonią w jedną stronę, a potem się zatrzymał. Czy Congo powtórzy tę czynność? Tak, zrobił to, a potem jeszcze raz i jeszcze raz. Wciąż wpatrując się w kartkę, Congo zaczął rysować linię po linii i obserwując to, zauważyłem, że zaczyna koncentrować linię w jednym konkretnym miejscu – w części kartki, gdzie znajdowała się mała plama atramentu. Oznaczało to, że nawet w przypadku tych pierwszych prób linie rysowane przez Congo nie były przypadkowymi bazgrołami (...) i że już wtedy posiadał zaczyn – bez względu na to, jak prymitywny – do tworzenia wizualnych wzorów” (Desmond Morris, „The Biology of Art”).

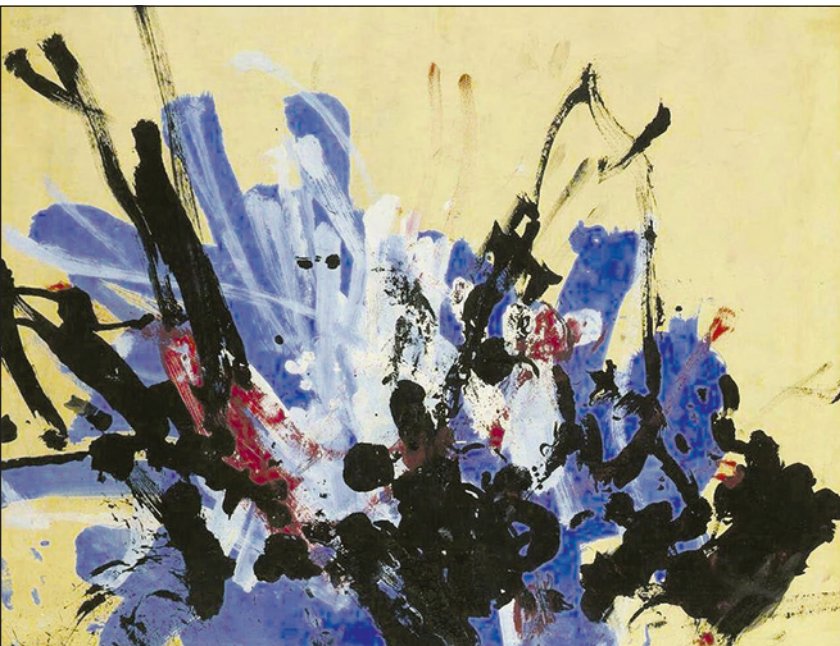
Congo wdrożył się do malowania. Tworzył nieprzymuszany, a jego obrazy nie były efektem tresury. Co więcej, bardzo lubił malować i gdy odbierano mu kartkę, potrafił wszczynać wielki rwetes. Momentami wręcz lubował się czynnością nakładania farby na kartkę. Desmond Morris potraktował sesje malarskie z szympansem jako eksperyment etologiczny. Stworzył warunki odpowiednie dla badań naukowych: minimalizował czynnik wpływu eksperymentatora, przygotowywał zróżnicowane, dające się porównać testy, zapisywał i analizował wyniki, prowadził dokumentację badawczą. Morris sprawdzał, czy małpy faktycznie mają potencjał do tworzenia wzorów plastycznych. Szympanś dostał wysokie krzeselko z blatem – takie, w jakim siedzą dzieci podczas spożywania posiłków. Sesja zawsze przebiegała tak samo: małpa otrzymywała z ręki człowieka pędzel lub kredkę. Był to sygnał, który inicjował proces rysowania. Następnie na kartce leżącej na blacie Congo malował, co chciał. Tworzył swój obrazek szybko – od kilku sekund do kilku minut. Prawie nigdy nie wychodził kolorami poza kartkę.

Zakończenie rysowania zawsze wyglądało tak samo: szympanś oddawał ołówek eksperymentatorowi.

Nie zdarzyło się, by po ukończeniu rysunku Congo do niego wracał. Nie było możliwości, by przekonać go do domalowania czegoś dodatkowego. Gotowy rysunek stanowił dla niego zamkniętą sprawę. Tak samo nie lubił przerywać w trakcie pracy. Po rozpoczęciu malowania nie robił przerw, dopóki nie skończył. Następnie oddawał ołówek lub pędzel, by po chwili otrzymać go ponownie, dostać nowy czysty arkusz i rozpocząć kolejny malunek. Podczas jednej sesji – trwającej od kilku do kilkudziesięciu minut, w zależności od nastroju – małpa tworzyła kilka lub kilkanaście rysunków. Raz, podczas rekordowej sesji, namalowała ich 33. Zdarzały się też dni, gdy w ogóle nie miała ochoty na malowanie. Wtedy, po zrobieniu na przykład jednego malunku, rezygnowała z zajęć. Za swoją pracę nigdy nie otrzymywała wynagrodzenia (co oznacza, że w zamian za obrazy nie dawała jej jedzenia).

Gdy Congo trochę podrosł, zaszła konieczność powiększenia blatu, przy którym tworzył. Po kilkunastu miesiącach pracy z małpą zamontowano więc przy krzeselku większy i wygodniejszy pulpit z dołączoną podstawką na sześć pojemników z farbami – w każdym był inny kolor. Małpa miała dowolność w doborze barw. Jedyny problem po wprowadzeniu tej zmiany polegał na tym, że szympanś uwielbiał wyjadać farbę, szczególnie białą. Eksperymentator musiał wielokrotnie upominać małpę, by tego nie robiła. W latach 1956 – 1959 Congo stworzył 384 malunki. Wszystkie narysował przed ukończeniem czwartego roku życia. Miało to duże znaczenie dla badań. Cały czas był bowiem małą małpą – nie stwarzał zagrożenia dla pracującego z nim człowieka, który mógł asystować mu podczas sesji.

Oczywiście powstaje pytanie, czy szympanś, zamiast brać udział w eksperymentach malarskich, siedząc na dziecięcym krzeselku, nie powinien raczej wędrować po tropikalnym lesie? Jest to zresztą



Dziela szympansa Congo



Fot. Wikimedia

Początki sztuki naczelnych?

zarzut nie tylko pod adresem dawnych instytucji i ich sposobu postępowania ze zwierzętami. Instytucje te w swoich działaniach kierowały się w dużej mierze chęcią zaspokojenia błahych potrzeb człowieka (ucieczki, ciekawości), lecz wraz z upływem lat zaczęły bardziej dbać o dobro powierzonych im zwierząt. Do ogrodów zoologicznych nie pozyskuje się już osobników z wolności, a zwierzęta, które już tam są, przyczyniają się do ochrony swojego gatunku. Laboratoria ograniczają – przynajmniej teoretycznie – do minimum eksperymenty na zwierzętach, zaś cyrki w cywilizowanych państwach prezentują sztuki wykonywane przez ludzi, a nie przez tygrysy.

Oburzamy się na instytucje, które wciąż wykorzystują zwierzęta do swoich celów, lecz jednocześnie oglądamy i lajkujemy filmiki w internecie, na których dzikie zwierzęta robią różne zabawne rzeczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że te sprytnie zmontowane i wesoło udźwiękowane wideo są efektem surowej tresury zwierząt. Istnieje jeszcze inny rodzaj krótkich filmów – wzruszające, choć nieprawdziwe, opowieści typu *the rescued monkey* (uratowana małpka), od których internet pęka w szwach. Są to wyrachowane produkcje żerujące na skłonności człowieka do litowania się i okazania wsparcia dla biednych zwierząt manifestującego się w tysiącach polubień. Chodzi tylko o duże zasięgi, a „uratowane” spod zwalonego pnia czy z głębokiej studni zwierzęta są idealnym narzędziem do ich osiągnięcia. Problem polega na tym, że zwierzę grające w takim filmie nie tylko jest ostatnią istotą, o której dobro ktoś się troszczy, ale jest po prostu męczone.

Congo nikt, na szczęście, nie męczył. A biorąc pod uwagę, że Desmond Morris przy tym wszystkim nie zapomniał o prawdziwej naturze dzikiego zwierzęcia, los szympansa nie powinien niepokoić. Należy też pamiętać, że wydarzenia rozgrywały się w połowie XX wieku, gdy wrażliwość na sprawy etyczne była dużo niższa i że drastycznym eksperymentem psychologicznym poddawano wówczas nawet ludzi. W przypadku Congo żywot artysty i maskotki telewizyjnej nie był więc najgorszym scenariuszem. Ostatecznie raz pochwycony do ogrodu zoologicznego miał nigdy nie wrócić na wolność i dzielił los setek zwierząt egzystujących w małych klatkach. Jego przygoda z malarstwem była nie tylko szansą dla człowieka na prześledzenie u naczelnych zdolności do tworzenia skojarzeń wzrokowych oraz postrzegania i analizy kształtu, lecz także stworzyła mu w zaistniałych warunkach szansę na lepszą egzystencję.

W piśmiennictwie przybliżającym eksperymenty Morrisa pojawiają się stwierdzenia, że małpa wykazywała się entuzjazmem w pracy malarskiej. Jej twórczość

opisywano nawet jako sztukę dla sztuki. Ale oprócz entuzjazmu szympansa – gdy wyrósł z wieku niesfornego malca – posiadał wyjątkowy dar koncentracji, a także wykazywał pewnego rodzaju talent. Morris w późniejszych latach eksperymentował z innymi małpami, jednak żadna nie dorównywała Congo poziomem koncentracji. Żadna też nie potrafiła tego co on.

Obraz powstał 23 lipca 1957 roku podczas 15. malarskiej sesji. Co ciekawe, odbywała się ona w obecności kamer, a małpka stworzyła swe dzieło na żywo podczas telewizyjnego show. Prowadzącym i scenarzystą programu o życiu londyńskiego zoo był Desmond Morris.

Morris to bardzo ciekawa postać, osobowość telewizyjna w powojennej Anglii. Jego audycje „Zoo Time” i „Life in the Animal World” cieszyły się wielką popularnością. W latach 50. wyemitowano ponad 400 odcinków tych programów. Jednocześnie był wziętym malarzem. W 1950 roku jego surrealistyczne obrazy prezentowano na wystawie obok dzieł Hiszpana Joana Miró. Swoje doświadczenia zdobyte w pracy naukowej nad zachowaniem artystycznym małp opisał w książce „The Biology of Art”. Jednak bestsellerami okazały się jego książki poświęcone innym naczelnym – ludziom: „Naga małpa”, „Ludzkie zoo” i „Zachowania intymne”. Morris jest także człowiekiem, który jako pierwszy zorganizował ekspozycję prac plastycznych zwierzęciu. Congo wystawiał swoje malunki w 1957 roku w Institute of Contemporary Arts w Londynie. Wraz z nim 12 prac prezentowała Betsy – szympanśca z Baltimore w Stanach Zjednoczonych. Takich wystaw, również pośmiertnych, było jeszcze kilka. Congo odszedł w 1964 roku w wieku 10 lat. Jego śmierć spowodowana była gruźlicą.

Naukowiec, stwarzając zwierzęciu warunki do rysowania, chciał poznać mechanizm powstawania takiego obrazu. Eksperyment nie sprowadzał się wyłącznie do zachęcenia małpy do pracy z pustą kartką papieru, którą zresztą szympanś ochoczo wypełniał liniami, a później także okręgami. Morris zaczął podsuszać mu arkusze papieru, na których były już namalowane kształty: prostokąt, kwadrat lub okrąg. W późniejszej fazie małpa dostawała arkusze z dwoma, trzema lub nawet kilkunastoma figurami geometrycznymi. Dużą część uwagi Morrisa zajmowała analiza rozmieszczenia malowanych ołówkiem linii, które szympanś pozostawiał na takim arkuszu. Przedmiotem badania był sposób dystrybucji rysunku na kartce: jak Congo ją wypełniał, czy występowała symetria, czy była równowaga pomiędzy kreskami po lewej i prawej stronie kompozycji, jak małpa reagowała graficznie na zastane kształty? W efekcie tych eksperymentów powstała obserwacja, iż szympanś,

rysując obrazek, sprawuje nad nim kontrolę wizualną, a w przypadku tworzenia kompozycji kontrola ta jest bardziej aktywna i lepiej zorganizowana niż u dziecka (Morris przeprowadzał porównawcze testy z dziećmi).

W malunkach szympansa daje do myślenia fakt, że powtarzają się na nich pewne motywy. Istnieją dawne nagrania, na których widać, jak zwierzę zamasyściło malując czarne, rozchodzące się promieniście grube linie. Morris twierdził, że w działalności artystycznej szympansa da się wyróżnić szczególną fazę. Congo zaczął wówczas eksperymentować z formą, tworząc powtarzającą się na wielu arkuszach wzór: wachlarzowaty kształt powstały z rozczapierzonych, szerokich kresiek. Zoolog tak w swojej książce o biologii sztuki opisuje tę ważną dla eksperymentu formę: „Linie wachlarza rozprzestrzeniały się po kartce, każda z nich zaczynała się u góry strony i była rysowana w kierunku szympansa. Efekt ten była bardzo charakterystyczna, z grubsza symetryczna, rytmiczna kompozycja. We wcześniejszych rysunkach [motyw wachlarza] często pojawiał się sam, ale w późniejszych sesjach częściej łączył się z zakrzywionymi, poziomymi bazgrołami”.

Morris określa ten okres jako szczytową fazę malarstwa Congo. Powstało wówczas ok. 70 malunków, w tym prezentowany. Skłonność do generowania konkretnego wzoru może być niezwykle istotna dla poznania momentu narodzin sztuki. Czy w tym zachowaniu małpy widzimy moment, gdy naczelną podejmują aktywność z zakresu zabawy wzorami wizualnymi? Czy pierwsze kroki ku sztuce zostały wykonane przez artystów jaskiniowych z gatunku *Homo sapiens*, czy raczej przez jakichś niżej zorganizowanych ewolucyjnie człowiekowatych?

Nawiązanie do malarstwa Beksińskiego

Co było forpocztą sztuki? Co robił przodek człowieka w chwilach wolnych od walki o przetrwanie, gdy nie musiał myśleć o niczym praktycznym? Co było, zanim powstała sztuka? W książce tej pojawił się już wątek niepraktycznej, spokrewnionej ze sztuką aktywności człowieka – zabawy. Od tego, co robił Congo, czyli od zabawy wzorami wizualnymi, był już tylko krok do intencjonalnej, operującej symbolem zabawy w sztukę. Choć nasz szympanś nie przekroczył progu abstrakcyjnego myślenia koniecznego do bycia artystą, zbliżył się do niego nieznacznie, rysując dla zabawy ekspresyjne linie. Aby te linie nabrały znaczenia symbolicznego, musiał się dokonać gigantyczny przeskok: człowiekowaty musiał zyskać samoświadomość, zacząć tworzyć wartości autoteliczne, zrezygnować z dosłowności na rzecz umowności. Bez któregoś z powyższych elementów nie



Desmond Morris i Congo

Fot. ZSL.org

mógł powstać pierwszy symbol. Mogła być tylko zabawa. Kiedy dokonał się ten przeskok? Z pewnością na długo przed stworzeniem przez człowieka malunków w jaskiniach Lascaux i Altamirze.

W próbach stworzenia kompozycji podejmowanych przez Congo przejawiają się pierwsze, najbardziej prymitywne, estetyczne aspiracje człowiekowatych. Sam Desmond Morris tak o nich pisał w książce „The Biology of Art”: „Znaczące jest, że to właśnie estetyczny aspekt tworzenia obrazów jest wspólny człowiekowi i małpie, i to on doprowadził do niezwyklej sytuacji, w której udało się zorganizować wystawę obrazów w londyńskiej galerii sztuki dwóm szympansom”. Congo, choć ewolucyjnie usytuowany dużo niżej niż człowiek, nosił w sobie zaczyn skłonności estetycznych, które wraz z nabyciem umiejętności myślenia metaforycznego mogły tysiące lat temu u naszych wspólnych przodków eksplodować w nową jakość – zdolność tworzenia sztuki.

Obrazy namalowane przez szympansa Congo stały się argumentem w rękach przeciwników malarstwa abstrakcyjnego: co to za sztuka, skoro podobne obrazy potrafi namalować małpa! Ci jednak nie dostrzegają zasadniczej różnicy – Congo malował linie, bo jego gatunek nie posiadał zdolności stworzenia niczego innego. Malarze abstrakcyjni malują linie, bo ich gatunek w kwestii malarstwa przedstawiającego powiedział już wszystko, a nawet za dużo. Dla nich nastał czas, by niczym brzytwą Ockhama zredukować nadmiar obecny w sztuce: nadmiar sfery ikonicznej, ikonograficznej, znaczeniowej. Chciał, by dokonała się redukcja wszystkiego do formy. Zrywają z imperatywem przedstawienia rzeczywistości na rzecz szukania sensu w formie.

W ten sposób historia sztuki zatoczyła gigantyczne koło. Jeżeli na podstawie rysunków Congo możemy wnioskować o pierwszych chronologicznie zmaganiach artystycznych naczelnych, czyli że sztuka zaczęła się od pozbawionych treści mozołnych kompozycji, od kształtów bez znaczenia, a w XX wieku artyści – w ostatnim

z wielkich kierunków w sztukach plastycznych, czyli w abstrakcjonizmie – również zaczęli tworzyć sztukę pozbawioną treści, to faktycznie można mówić o powrocie sztuki do swoich korzeni. Obrazy Congo podobały się awangardowym malarzom. W posiadaniu jego malunków byli Picasso i Miró.

Zwierzęta, a obecnie również sztuczna inteligencja, są trudnymi bytami w kwestii praw autorskich. Międzynarodowe prawo na temat własności intelektualnej zwierząt stanowi, że „the creative work of animals creates no copyright”, czyli że twórca prac zwierząt nie stwarza żadnych praw autorskich. Z pewnością wiąże się to z faktem przytaczanym wcześniej, iż na świecie istnieje niewiele malowideł stworzonych przez zwierzęta. Jeżeli jednak popatrzymy na problem pod innym kątem – uwzględniając wysoką cenę tych obrazów – to uświadomimy sobie, że może jednak warto uregulować tę kwestię? W 2005 roku w Bonhams, w jednym z najstarszych londyńskich domów aukcyjnych, odbyła się licytacja dzieł Congo. Sprzedano wówczas trzy obrazy szympansa za łączną kwotę 14 400 funtów, czyli ponad 20 razy drożej, niż szacowano. Z pewnością zachęcony tym faktem 91-letni Morris zdecydował się w 2019 roku na sprzedaż wszystkich swoich rysunków (z wyjątkiem jednego) namalowanych przez małpę. W ramach tego wydarzenia została zorganizowana wystawa prac Congo, a także wydano album z jego malunkami. Kto dziedziczy po szympanśie? Do kogo należą prawa autorskie?

Genezy sztuki można poszukiwać na wiele sposobów: w jaskiniach z naskalnymi malunkami, wśród prac malarzy naiwnych, w wycieczkach plemion niemających kontaktu ze światem. Czy poszukiwania na gruncie zoologii wnoszą coś do poznania? Czy to biologia udzieli nam odpowiedzi na pytanie o narodziny sztuki?

Joanna Łenik-Barszcz
Przemysław Barszcz

„Sekrety mistrzów. Wielcy twórcy i tajemnice ich dzieł”, Warszawa 2024, s. 431.

Przepowiednie na koniec świata

Apokalipsa – zapowiedź czasu zagłady

Apokalipsa w potocznym rozumieniu to zapowiedź zagłady świata. Takie zapowiedzi odnaleźć można w wielu kulturach i religiach. Tylko Persowie nie wyobrażali sobie, by dzień końca świata mógł kiedykolwiek nastąpić.

Apokalipsa w wierzeniach starożytnych

W mitologii germańskiej apokalipsa zagrażająca światu to *ragnarok*. Zwiastuje ją Loki. W mających nadejść Czasach Topora i Miecza ludzie będą walczyli, póki cały świat nie stanie w ogniu. A wtedy bogowie chwycą za broń, by wyzwać na ostateczny bój moce zła – gigantów, którym przewodzi Imir, synów Muspella pod wodzą Lokiego, a przede wszystkim niosącego śmierć Surtura. Wilk Fenrir połknie potężnego Odyna, którego syn Vidar potem go zabije. Thor pokona węża Jormungandra, ale sam zginie od jego śmiertelności oddechu. Frey ulegnie Surturovi, bogowi ognia, który podpali wówczas świat. „Słońce poczerwienieje, morze pochłonie lądy, a złociście gwiazdy spadną z nieboskłonu”. Jak widzimy, wizja apokalipsy jest bardzo podobna do tradycji judeo-chrześcijańskiej.

Starożytny Egipcjanin wiedział, że kiedyś nastąpi koniec świata, znikną gwiazdy, zakończy się proces tworzenia. Religia starożytnego Egiptu ma swą eschatologię, czyli wizję końca dziejów, a stworzyła ją w tym samym czasie, gdy dokonano tego religie starożytnego Iranu i całej Azji. Nawet jeśli to pojęcie nie było zbyt wyraźne, jednak istniało. Grecy od Egipcjan przejęli ideę kresu dziejów, po którym nastąpi złoty wiek, czas nowego stabilnego świata.

Także Esseńczycy – żyjący od ok. 150 r. p.n.e. do 70 n.e. w Qumran – wierzyli, że czas skazany jest na bliski kres, a tylko spotkanie diabła może przyspieszyć nadejście Królestwa Bożego, czyli kres czasu lub apokalipsę. Tego, jak wiadra ich była silna, dowodzi reakcja Esseńczyków na silne trzęsienie ziemi w 31 r. p.n.e., kiedy zginęło 30 tysięcy osób, a zamieszkiwane przez nich Qumran zostało poważnie zniszczone. Esseńczycy uciekli na pustynię, byli przekonani, że nadszedł dzień sądu ostatecznego. Oczekiwali końca świata z lękiem, pewni, że jest nieuchronny.

Apokalipsy to jednak przede wszystkim teksty zawierające przesłanie z boskiego świata skierowane do wierzącej społeczności. W całym świecie hellenistycznym pojawiały się najrozmaitsze

rodzaje objawień. Apokalipsy żydowskie były tylko częścią szerszego zjawiska religijnego, odznaczały się jednak własnymi, charakterystycznymi cechami.

Apokalipsa – z gr. *Apokalipsis* – to odsłonięcie, odkrycie, objawienie. Określenie to w tradycji judeo-chrześcijańskiej ma kilka zastosowań. Po pierwsze, apokalipsa to rodzaj literacki szeroko wykorzystywany w starożytności, w okresie powstawania Starego i Nowego Testamentu, który charakteryzują niezwykle wizje obrazów objawienia dotyczące przyszłych losów ludzkości i świata.

Literatura objawieniowa

Historie opowiedane przez apokalipsy są zróżnicowane, lecz można je podzielić na dwie obszerne kategorie. Jedna grupa koncentruje się na objawianiu tajemnic dotyczących Królestwa Niebieskiego. Inna grupa wyjawia sekrety dotyczące czasu, przekazuje przesłanie na temat bieżącej historii. Często zarysowują one tok przyszłych stuleci, objawiając wydarzenia mające stanowić koniec historii i początek nowego boskiego wieku. Dlatego roi się w nich od zapowiedzi katastrof kosmicznych, klęsk żywiołowych i wojen. Opowieść zazwyczaj przedstawia zarys lub scenariusz ostatecznych wydarzeń oraz działania przypisane poszczególnym postaciom.

Apokalipsa to rodzaj literatury objawieniowej, posiadającej formę narracyjną, w której byt nadziemski odsłania ludzkiemu odbiorcy rzeczywistość transcendentną. Ma ona charakter czasowy o tyle, że kreśli obraz eschatologicznego zbawienia, oraz przestrzenny, gdyż w grę wchodzi inny, nadprzyrodzony świat.

Styl apokalipsy jako rodzaju literackiego jest nie tyle barwny, ile obfity w obrazy i tajemnicze symbole, zaskakujące zestawienia i porównania, które dziś wydają się nam szczególnie sztuczne i nienaturalne, dziwne i czasami niespójne, pełne jakichś tajemniczych aluzji i przerażających perspektyw. Ten obrazowy i symboliczny, utkany cyframi język jest opisem scen i wizji komentowanych przez anioła z nieba. Apokalipsa jako rodzaj literacki rozwijała się przede wszystkim w tragicznych okresach historii narodu izraelskiego. Miała budzić nadzieję, pogłębiać wiarę w ostateczne zwycięstwo Boga nad złem tego świata. Podstawowa treść, jaką autorzy apokalipsy chcieli przekazać, była taka, iż Bóg prowadzi powszechne dzieje ku pewnemu końcowi:



Fot. Wikimedia

przypomnienie przeszłości pomaga przezwyciężyć obecny kryzys, przyciągając uwagę do przyszłej interwencji Boga, który przybywa sądzić i rozwiązywać sprzeczności w historii. W walce między dobrem a złem pewne jest zwycięstwo dobra, ponieważ Bóg jest wierny. Dlatego apokalipsa to przepowiednia końca świata. Tego ziemskiego, znanego ludziom za życia.

Rodzaj literacki, zwany też apokaliptyką, narodził się w II wieku p.n.e. i był uprawiany do II w. n.e. Narodziły literatury apokaliptyczne w związku z wielkim przesłaniem ze strony króla Syrii Antiocha Epifanesa, który chciał narzucić przemocą narodowi żydowskiemu i Jerozolimie greckie obyczaje, a nawet grecką religię. Około 15 zachowanych żydowskich apokalips pochodzących z okresu mniej więcej od 250 r. p.n.e. do 150 n.e. to wszystko zapośredniczone objawienia, w których przesłanie przekazuje wysłannik z nieba, najczęściej anioł.

Apokalipsa jest literaturą czasów, w których lud Boży poddany zostaje próbie. Pogrożonemu w smutku narodowi wybranemu miała ona przynieść pociechę, odsłaniając przed nim Boży plan, dając mu pewność, że panowanie

mocy zła, pomimo straszliwych plag i kataklizmów, zbliża się ku końcowi. Apokalipsy to literatura pocieszenia, adresowana do znękanych wiernych w czasach silnych napięć. Zawierają one element teodycei, czyli obrony dobroci Boga i jego panowania nad historią mimo obecnego w świecie zła.

Drugie znaczenie słowa „apokalipsa” to księga lub jej fragmenty pisane w duchu i według zasad tego rodzaju literackiego. Apokaliptyka biblijna swymi początkami sięga Księgi Ezechiela i Księgi Daniela, a także niektórych części Księg Izajasza i Zachariasza, w których występują fragmenty i dłuższe teksty w stylu apokaliptycznym. Narrator to wizjoner, który we śnie lub w ekstazie przeniesiony zostaje w nieznanie miejsce, porwany do nieba, a tam rozsuwa się przed nim zasłona. Słyszy tajemnicze słowa, ogląda z góry wspaniałość świata, dostępuje znajomości Bożych tajemnic. A potem w księdze lub w jej fragmentach przekazuje wizję o wymiarze kosmicznym. Apokalipsy w osobie narratora opowiadają, w jaki sposób przesłanie zostało im przekazane, i zawierają w sobie treść owego przesłania. Czasem treść owego przesłania

przekazują boscy posłańcy konkretnym, znanym z historii mędrcom.

Wszyscy autorzy apokalipsy posługują się pseudonimem, poza jednym wyjątkiem – Apokalipsą św. Jana. Zostały przypisane mędrcom biblijnym, takim jak Henoch, Ezra, Abraham, Daniel. Owo podwójne zapośredniczenie odsłania dwa najważniejsze wymiary apokaliptycznego myślenia. Po pierwsze, podkreśla boską transcendencję. Bóg apokalipsy jest zarazem i bardziej oddalony, i bliższy niż Bóg proroków. Jest bardziej oddalony, bo nie można się doń zwrócić wprost, a jedynie poprzez duchy pośredniczące, poprzez anielskich posłańców. Ponadto boskie panowanie nad światem nie jest tak oczywiste, gdyż pośród wszelkich udręk obecnego czasu często wydaje się, że siły zła tryumfują, a Bóg jest tak oddalony, że nie widzi tego. Zarazem jednak Bóg jest bliższy, przynajmniej prorokom, dokonują bowiem tego, czego żadnemu żydowskiemu przywódcy religijnemu nie udało się wcześniej osiągnąć – wstępują do nieba.

Cechą wyróżniającą apokalipsy jest również to, że wszyscy autorzy, łącznie ze św. Janem, posługują się językiem symbolicznym. Biel symbolizuje więc boskość, a jednocześnie radość, zwycięstwo. Jest to również kolor niebiański. Czerń jest symbolem śmierci, ognista czerwień – przepychu i wspaniałości. Korona – podobnie jak palma – jest symbolem zwycięstwa, natomiast diadem oznacza najwyższą władzę i godność królewską. Oczy symbolizują poznanie albo oświecenie przez poznanie. Rogi są symbolem mocy. Co do liczb apokaliptycznych, to cztery symbolizuje świat stworzony, a siedem – pełnię, całość.

Objawienia opisane w apokalipsach niosą w sobie horyzontalny lub czasowy wymiar. Do ich określenia używa się terminu „eschatologia apokaliptyczna”. Objawienia, które koncentrują się na biegu wydarzeń od teraźniejszości do dni ostatecznych – takie jak Księga Daniela, Apokalipsa Zwierzęca (I Księga Henocha 85 – 90) oraz Apokalipsa Tygodni (I Księga Henocha 93 i 91), pochodzące z połowy II wieku p.n.e. – można nazwać apokalipsami historycznymi. Także tekst zwany Małą Apokalipsą bądź Apokalipsą synoptyczną (Mk 13, 1 – 37; Mt 24, 1 – 25, 46; Łk 21, 5 – 38), zwłaszcza w wersji św. Marka, opierał się na midraszach Pisma Świętego, czyli rozważaniach na temat opisu wydarzeń ostatecznych, który znajdujemy w Księdze Daniela.

Eschatologia jest formą ostrzegania historii w świetle wydarzeń ostatecznych (po grecku: *ta eschata*). Apokaliptyczna eschatologia idzie jednak krok dalej, podkreślając deterministyczne spojrzenie na historię. Eschatologia apokaliptyczna różni się od innych form oczekiwania na koniec

Przepowiednie na koniec świata

historii poprzez wyraźny potrójny wzorzec zapowiadanego przebiegu zdarzeń: od kryzysu po sąd i nagrodę. Różni się także z powodu poczucia bliskości końca od dawną uznawanego za znaną apokaliptycznego myślenia. Nie chodzi tu jednak o bliskość chronologiczną, a raczej psychologiczną. Psychologiczne poczucie bliskości kresu to przekonanie, że te różniższosze jest świadkiem wydarzeń nieuchronnie zmierzających do kresu czasu.

Apokalipsa św. Jana

Wreszcie „apokalipsa” nazywa się ostatnią księgą Nowego Testamentu, czyli Apokalipsę św. Jana, zwaną też Objawieniem św. Jana. Jest to najbardziej tajemniczą i najtrudniejszą do zrozumienia księgą Nowego Testamentu. Apokalipsa jako księga prorocka kontynuuje i dopełnia misję proroków. Jan włącza się więc w nurt Starego Testamentu. Apokalipsa ta to jedyna księga Nowego Testamentu deklarująca wprost swój charakter prorocki. Według chrześcijan jest ona dopełnieniem i zakończeniem Objawienia Bożego, którego początek zawarty jest w Księdze Rodzaju. Powstawała w trzech etapach, a dzisiejszy kształt otrzymała na początku II w. Czas redakcji określa się mniej więcej na 95 rok. W tym czasie prześladowanie chrześcijan ze strony Domicjana sięgnęło wszystkich prowincji Cesarstwa Rzymskiego. To właśnie może tłumaczyć zastosowanie nowego, dotąd nieznanego w Nowym Testamencie rodzaju literackiego oraz pojawienie się proroka. Nawet jeśli niektóre fragmenty Apokalipsy były zredagowane już za czasów Nerona, z pewnością były opracowane za Domicjana, zanim weszły w skład aktualnej Księgi.

Autor Apokalipsy nazywa się Jan. Z Patmos pisze do Kościołów Azji Zachodniej, do Efezu i do wspólnot okolicznych. Jest to prorok jasnowidzący, pasterz dusz. Nie jesteśmy jednak pewni, czy jest to ten sam Jan – autor czwartej Ewangelii i trzech Listów. Bardzo stara tradycja przeważnie to potwierdza. Jednakże od dłuższego czasu zauważa się odmienniejszy styl między Apokalipsą a innymi pismami św. Jana. Jednak przyjmuje się, że owe pięć ksiąg Janowych pochodzi ze szkoły o tym samym kierunku ideowym, jeśli nawet nie od tej samej osoby.

Pierwsze słowa Apokalipsy są początkiem listu, nie zaś jakiejś abstrakcyjnej rozprawy lub teoretycznego dzieła. Są początkiem listu konkretnego. Autor wymienia swoje imię, wymienia też gminy, do których zwraca się jako przełożony i jako brat. Każdy tekst o charakterze epistolarnym kończy się pewnym życzeniem – łaski chrześcijańskiej. Księga Apokalipsy przeznaczona jest dla wszystkich. Ma charakter publiczny: winna być głoszona w zgromadzeniu liturgicznym

całej wspólnoty. Jan podaje też powód, dla którego jej treści nie należy trzymać w ukryciu: otóż chwila jest bliska. A więc Apokalipsa jest wezwaniem do czujności, do nieustannego oczekiwania Pana, który się zbliża, który nadchodzi, który jest już całkiem blisko.

Autor Apokalipsy jest pastorem, który pisze do grupy wspólnot w sytuacji prześladowań. Cel, jaki stawia sobie Apokalipsa, to przede wszystkim zachęta do wytrwania i umocnienia chrześcijan okrutnie prześladowanych za Domicjana. Domicjan ogłosił bowiem siebie synem Minerwy i kazał oddawać sobie cześć jako *Genitor deorum* – ojciec bogów. Jego dekrety rozpoczynały się od słów: „Nasz Pan i nasz Bóg rozkazuje, aby to oto zostało spełnione”. Roszczenia cesarza stały się prawdziwym zagrożeniem dla Kościoła Chrystusowego. Nie mogli uznać poprzez osobę cesarza boskiego charakteru państwa. Rozpoczęły się wzmoczone prześladowania chrześcijan. Właśnie po to, aby stawić czoło tej groźnej dla Kościoła sytuacji, Jan napisał Apokalipsę. Rozpoznał on niebezpieczeństwo i zwrócił się do gmin chrześcijańskich, by ukazać im zagrożenie, rozmiar, sens i wagę rozpoczynającej się walki. Apokalipsa stawia pytanie o to, czy upadek Cesarstwa Rzymskiego będzie jutrenką, czy zmierzchem, czy spleciony z nim Kościół też jest skazany na zagładę? Jest zatem księgą na czas kryzysu, czas przełomu.

Apokalipsa dzieli się na dwie nierówne części. Część pierwsza – prorocka, profetyczno-pasterska, składa się z siedmiu listów wysłanych w imieniu Chrystusa Króla do Kościołów Azji. To objawienie dotyczące przyszłych losów Kościoła, czekających go coraz to nowych prześladowań. Część druga – apokaliptyczna, przekazuje wizje odsłaniające sens dziejów mających zakończyć się w wieczności. Ich treścią jest walka Szatana o zdobycie władzy nad światem, która zakończyć się ma pełnym tryumfem Boga i Kościoła, zwycięstwem dobra nad złem.

W części apokaliptycznej można wyróżnić kolejne dwa działy. W rozdziałach 4 – 11 znalazły się znaki zapowiadające zbawcze wkroczenie Boga. Opisane są one w wyrokach Bożych symbolizowanych przez siedem pieczęci. Ich wykonanie zostanie obwieszczone przez siedem trąb. W rozdziałach 12 – 22 zostały natomiast opisane znaki poprzedzające wielkie starcie końcowe oraz kres historii zbawienia. Zapowiedziane kłęski urzeczywistnią się w postaci siedmiu czasz gniewu Bożego. Chrystus zatriumfuje nad wrogimi mu potęgami. Rzym, wielka moc prześladowcza – szatańskie imperium totalitarne, upadnie, a wtedy nastąpi panowanie Chrystusa na ziemi pośród świętych. Przy końcu stoczona zostanie wielka

bitwa ostateczna, a po niej nastąpi zmartwychwstanie i sąd ostateczny. Księga kończy się wizją dopełnienia i przemiany Kościoła, który stanie się niebieskim Jeruzalem.

Święty Jan zaleca, aby wśród prześladowań, cierpień i doświadczeń trwać mężnie przy Chrystusie i dawać świadectwo wierze. Poszczególnych obrazów i wizji nie należy rozumieć jako kolejnych odsłon dramatu zbawienia ani etapów historii zbawienia, lecz raczej jako wciąż nowe przejawy tego samego dramatu trwającego w dziejach ludzkości – zmagania się dobra ze złem i walki Chrystusa z Szatanem.

Zwiastuny końca świata

Co więc poprzedzi koniec świata? Sens dziejów objawi Chrystus, Baranek zabity o siedmiu rogach i siedmiu oczach. Siedem rogów symbolizuje siłę Bożą, a siedem oczu – Bożą wszechobecność oraz działanie Ducha Świętego w przestrzeni i czasie. Baranek ten ma władzę otworzyć siedem pieczęci, czyli wyjawić wyroki Boże. Otwieraniu tych pieczęci towarzyszyć będą trzęsienia ziemi, słońce stanie się czarne „jak włosienny wór”, a cały księżyc „stanie się jak krew”. Gwiazdy spadną z nieba na ziemię, niebo zostanie „usunięte jak księga, którą się zwinia, a każda góra i wyspa z miejsc swych poruszone”. Będzie słychać „błyskawice, głośnie i gromy”. Przy otwarciu siódmej pieczęci ciężkie milczenie oczekiwania przygotuje wszystkich duchowo na dźwięk siedmiu trąb, które zwiastują sąd Boży. Różne znaki, zapowiedziane trąbami, mają za zadanie nawrócić nie ludzi. Jednym z tych znaków, jakie ukażą się na niebie, będzie „Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu. A jest brzemienią”. Kolejnym będzie „wielki Smok barwy ognia, mający siedem głów i dziesięć rogów, a na głowach jego siedem diademów i ogon jego zmiata trzecią część gwiazd niebieskich”. Niewiastą jest uosobieniem ludu Bożego. Nosi w swym łonie Mesjasza i wy daje go na świat. Smok to Szatan. Nie mogąc pochłonąć Chrystusa, rzucza się na inne dzieci niewiasty, na wszystkich chrześcijan.

Kolejnym znakiem zapowiadającym koniec świata są: Bestia morska i Bestia ziemna. Pierwsza wychodzi z morza, ma dziesięć rogów i siedem głów, a na rogach jej dziesięć diademów, a na jej głowach imiona bluźniercze. Podobna do pantery, łapy jej jakby paszcza lwa. Druga Bestia wychodzi z ziemi. Ma dwa rogi podobne do rogów Baranka, a mówi jak Smok. Pierwsza bestia symbolizuje władze polityczne, ekonomiczne, wojskowe, a więc te, które wy magają całkowitego poddania sobie umysłów. Druga bestia jest na usługach pierwszej i reprezentuje

ideologie angażujące się w służbę władz tego świata, uznające je za jedyne źródło życia i kultury i chcące je narzucić wszystkim z całą siłą, odcinając możliwość życia każdemu, kto nie podziela ich serwilizmu. Obie bestie posiadają więc cechy Antychrysta.

Pojawiające się znaki na ogół są interpretowane następująco: Niewiasta to lud Boży w obliczu ognistego Smoka – monstrum barwy ognia; wychodząca z morza Bestia ogarnia swymi mackami wszystkie sfery życia państwa; druga Bestia to fałszywy prorok na usługach Smoka.

Kolejnym zwiastunem końca świata będzie upadek Wielkiego Babilonu – symbolizowanego przez kobiety odzianą w szaty królewskie, całą przyozdobioną drogocennymi klejnotami, którą charakteryzuje „nierząd”, czyli bałwochwalstwo, oraz przelewanie krwi męczenników. Nosi symboliczne imię Babilonu – nazwy starożytnego miasta, które zbuntowało się przeciw Bogu i z którego wyszedł lud Izraela. Upadek Wielkiego Babilonu zapowiada jeden z siedmiu aniołów mających siedem czasz. Seria siedmiu czasz przypomina plagi egipskie i symbolizuje kłęski zesłane od Boga jako znak upomnienia dla grzesznego i szerczącego prześladowania świata, aby się nawrócił.

Apokalipsa zapowiada trzy plagi: wojnę, głód i zarazę. Ich sprawcami są czterej jeźdźcy Apokalipsy. I oni reprezentują plagi dręczące ludzi i narody. W momencie, kiedy wybuchają plagi eschatologiczne, kiedy zbliża się sąd Boży, daje się słyszeć głos męczenników, świadków, tych, którzy byli ofiarami Bestii. Przez ten krzyk przebijają jedno z najtrudniejszych pytań pierwotnego Kościoła – pytanie, które nie było oszczędzone żadnemu z późniejszych pokoleń chrześcijan i które jest również naszym pytaniem: Dlaczego ponownie przyjdzie Pana tak niepokojąco się opóźnia? Czy świadectwo męczenników nie będzie bezużyteczne, skoro tok dziejów nie przynosi żadnej odpowiedzi na ich ofiarę? Nawet umarli przychodzą zapytać, czy ich śmierć była daremna? I na pytania te udzielona im zostaje odpowiedź – otrzymują białą szatę, szatę zwycięzcy.

Apokalipsie towarzyszy przez cały czas odgłos gromów.

Kończy się jednak wspaniałą wizją: na dymiących jeszcze zgłiszczach dumnego, butnego i bogatego miasta zjawia się Chrystus. Przybywa na sąd ostateczny. Na białym koniu. A wówczas wszelkie zło zostaje ostatecznie wyrugowane, wszystkie cierpienia, wszystkie lęki i zmagania, które tak głębokie piętno wywarły na ludzkości, zostaną przezwyciężone. W ostatniej walce rozpętanej przez Szatana z pomocą bałwochwalczych potęg (zwanych Gog i Magog) Kościół będzie wogłał jak napadnięty kraj, jak miasto obleżone, a jego wyzwolenie przyjdzie

wyłącznie od Boga. Nie ma żadnej dokładnej wzmianki ani co do czasu, ani co do okresu trwania tych walk, ani co do ich rozmieszczenia na powierzchni ziemi. Potwierdzone natomiast zostało to, że po ostatecznym zwycięstwie nastąpi zmartwychwstanie umarłych oraz sąd ostateczny. Dla potępionych będzie „jezioro ognia”.

To, co Bóg przynosi, nie jest czymś zupełnie innym od tego, co istniało uprzednio. Jest to Jeruzalem, ale całkowicie nowe, ponieważ stanowi dzieło Boże. Jest to Jeruzalem zapowiadane przez proroków, ale jego rzeczywistość przekracza wszystko, czego można było oczekiwać. Biblia rozpoczyna się opisem raj, ogrodu, który ma być uprawiany i strzeżony w przyjaźni z Bogiem i w zgodzie ze wszystkimi. U kresu długiej historii, przetykanej grzechem i zbawieniem, końcowy obraz daje wizję jeszcze piękniejszą. Wszechświat zostanie całkowicie odnowiony, tak jak się tego spodziewali prorocy. Śmierć nie będzie już istnieć. Bóg dla wszystkich świętych będzie źródłem życia. Radość Boga polegać będzie na przebywaniu z ludźmi, którym ofiarował w darze wspaniałą wspólnotę ze sobą. Opis tego obcowania wyobrażony jest w Apokalipsie za pomocą światła (miasto niebieskie) i wielkiej intymności (Małżonka Baranka). Postać Kościoła małżonki urzeczywistni się wreszcie w całej swej doskonałości. Zająśnie chwałą Bożą. Wszyscy zobaczą prawdziwe oblicze Baranka, złożonego w ofierze i uwielbionego. Po doprowadzeniu do końca sprawowania królewskiej władzy aż do momentu poddania sobie wszystkich rzeczy Jezus Chrystus na nowo zajął swe miejsce u Ojca. Duch Święty, który został objawiony, jednoczy wszystkich: jest jak rzeka wody żywej, która wypływa od Ojca i Syna i dzięki której owocują drzewa żywota.

Apokalipsa kończy się kilkukrotnym potwierdzeniem, że przyjdzie Jezusa jest bliskie. Ale jak można powiedzieć, iż „przyjdzie On nibawem”, skoro Księga ta po to została napisana, by dodawać odwagi wobec perspektywy długiego jeszcze biegu historii? Między pierwszym przybyciem Chrystusa a jego przybyciem ostatecznym będzie niezmiernie długie jego oczekiwanie. W tej proporcji dwa tysiące lat to nic wielkiego. Tym, którzy wierzą, że koniec świata jest już blisko, że może nastąpić na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia n.e., trzeba więc przypomnieć, że Biblia mówi: „Nie znacicie dnia ani godziny”.

Ci, którzy są przekonani, że koniec świata jest już za progiem drugiego tysiąclecia, są spadkobiercami myśli żyjącego w XII wieku Joachima z Fiore. Był on najwybitniejszym przedstawicielem i rzeczywistym twórcą systemu interpretacji, który w Apokalipsie widzi

Poznać i zrozumieć świat – Grenlandia



Fot. autorka

Jest taki kraj...

Od lat na Grenlandii mówi się o całkowitym oderwaniu od Danii i ogłoszeniu niepodległości. Nic szczególnego jednak się w tej mierze nie dzieje. Nie ma przeszkód formalnych wystarczających, aby w referendum większość mieszkańców wyspy opowiedziała się za niepodległością, a Dania by tę decyzję musiała uznać. Prawda jest jednak taka, że Grenlandia nie jest obecnie gotowa na zerwanie wszystkich więzi z Kopenhagą i bycie niezależnym krajem. Głównym powodem są oczywiście finanse. W 2025 roku Dania wypłaciła wyspie 4,45 mld koron duńskich (ok. 2,5 mld zł), co stanowi mniej więcej połowę budżetu, jakim dysponuje lokalny rząd i 20 proc. PKB wyspy. Te pieniądze są wydawane między innymi na utrzymywanie więzień, sądów, służby zdrowia, zasiłków dla bezrobotnych i rozmaitych programów socjalnych. Oprócz tego Dania finansuje policję i bazy wojskowe.

Gospodarka Grenlandii opiera się głównie na przemyśle rybnym – przemyśle, który jest bardzo wrażliwy na zmiany klimatyczne i wahania cen. Obecnie bez dofinansowania z Kopenhagi wyspa nie dałaby rady funkcjonować. Kolejne rządy Grenlandii próbują więc nieco dywersyfikować gospodarkę, by stopniowo umiatać się od duńskiego grantu. Potencjalnym kierunkiem takiego działania jest rozwinięcie turystyki oraz wydobywania surowców. Minie jednak wiele lat, zanim nowe gałęzie gospodarki zaczną przynosić zyski, tym bardziej że Grenlandczycy nie chcą robić niczego pochopnie, a wszelkie podejmowane

przez rząd decyzje uwzględniają nie tylko zysk, ale także dobrostan środowiska. Niepodległa Grenlandia musiałaby też ustanowić własną walutę. Można sobie tylko wyobrazić, ile lat by zajęło, by ta się ustabilizowała i nie powodowała hiperinflacji. Kolejnym problemem jest brak wykwalifikowanych kadr. Poziom edukacji na wyspie nie jest wysoki, stąd też dzisiaj większość kadry zarządzającej największych przedsiębiorstw działających na Grenlandii pochodzi z zagranicy, głównie z Danii (...).

Wydaje się, że zarobki są niskie, bowiem obecnie obcokrajowcy stoją na czele między innymi: Grenlandzkiego Stowarzyszenia Biznesowego, jedynych linii lotniczych na wyspie – Air Greenland, firm budowlanych KJ Greenland (odpowiedzialnych za rozbudowę lotnisk na wyspie) i STARK Greenland, nowoczesnego stołecznego portu Sikuki Nuuk Harbor, firmy importowej Arctic Import, hotelu Arctic, największego banku GrønlandsBANKEN, a także licznych firm prawniczych.

(...) Mimo iż Grenlandia formalnie nie jest już duńską kolonią, to nadal Duńczycy obławiają się na wyspie najlepiej. Wynika to, oczywiście, z braku wykształcenia i znajomości języków wśród lokalnej społeczności oraz z faktu, że Grenlandczycy jest po prostu mało. Wyedukowanie odpowiedniej liczby grenlandzkich pracowników wykwalifikowanych i osób mogących pełnić funkcje dyrektorskie zajmie lata i będzie bardzo kosztowne, tym bardziej że większość musiałaby się uczyć za granicą.

Kolejną przeszkodą na drodze do niepodległości są kwestie obronne. Wybrzeże Grenlandii

ma 44 tys. km długości. Kto będzie go pilnował, kiedy wyspa oderwie się od Królestwa Danii i tym samym wystąpi z NATO? W chwili gdy Grenlandia ogłosi niepodległość, wyspę opuszcza wojsko, straż przybrzeżna i marynarka. Traktat Kaufmana przestanie obowiązywać, więc teoretycznie Amerykanie powinni zlikwidować wówczas bazę w Pituffik. Czy sojusz północnoatlantycki zgodzi się dla wyższego dobra wydawać krocie na ochronę Grenlandii, nie otrzymując nic w zamian? Być może tak. Na takich zasadach w NATO działa Islandia – jest strzeżona przez wojska sojuszu „za darmo”. Ale w porównaniu z Grenlandią Islandia jest malutka, stąd chronić ją jest zdecydowanie łatwiej i taniej. Jedno jest pewne: Grenlandia pozbawiona opieki NATO prędko stanie się łakomym kąskiem dla światowych mocarstw – USA, Rosji albo Chin.

Rozwinięcie sektora turystycznego to jeden z pomysłów na zdwersyfikowanie gospodarki Grenlandii i zwiększenie wpływów do lokalnego budżetu. I nie ma co ukrywać, jest to pomysł bardzo dobry – największa wyspa świata to w istocie miejsce wyjątkowe, oferujące szereg doznań, których próżno szukać w innych miejscach na Ziemi. Na razie jednak wciąż niewiele osób decyduje się na wizytę – w ostatnich latach Grenlandię odwiedza zaledwie około 100 tys. turystów rocznie (z czego aż 75 proc. to wpadający na kilka godzin pasażerowie statków wycieczkowych!). Powodów pewnie jest wiele – ograniczone możliwości dostania się na wyspę, trudności w podróżowaniu po niej, wysokie ceny połączeń lotniczych, stereotypowe wyobrażenia Grenlandii jako miejsca, gdzie stale panują siarzyste mrozy, a jej mieszkańców

jak ludzi żyjących w igloo, oraz przekonania, że jest to kierunek wyłącznie dla polarników i osób lubiących ekstremalne wyzwania.

Aby turystykę rozkręcić, należy więc owe problemy rozwiązać. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały już poczynione – nowe lotnisko w Nuuk otwarto w listopadzie 2024 roku, w 2026 roku zostanie oddane do użytku nowe lotnisko w Ilulissat. Do stolicy Grenlandii kilka razy w tygodniu kursuje z Kopenhagi szerokokadłubowy samolot linii Air Greenland, zwany Tuukkaq (grot harpuna), a z Keflavíku dolecimy liniami Icelandair.

Niestety, nigdy nie można mieć pewności, kiedy i gdzie nasz samolot ostatecznie wyląduje, dlatego mieszkańcy wyspy już od dawna linie Air Greenland nazywają Maybe Air... W pierwszym kwartale 2025 roku 32 loty z Kopenhagi do Nuuk zawróciły do Danii albo zostały przekierowane do Kangerlussuaq. Winna temu jest, oczywiście, pogoda – silne wiatry albo mgła, które uniemożliwiają lądowanie. Trzeba mieć naprawdę wiele szczęścia, żeby wszystkie loty, jakie się zaplanuje, odbyły się według rozkładu. W kwietniu 2025 roku samolot, którym miałam wracać z Nuuk do Kopenhagi, zawrócił tuż przed wschodnim wybrzeżem Grenlandii z powodu mgły nad stolicą. Lot przełożono więc na kolejny dzień.

Air Greenland zapewnił jednak wszystkim nocleg (i to nie byle jaki), transfer w obie strony do hotelu i vouchery na jedzenie. W ten sposób na jedną noc trafiłam do najsłynniejszego hotelu w Nuuk, czyli Hans Egede – tam, gdzie Trump jr spożywał lunch ze zwolennikami swojego ojca. I to jest właśnie powód, dla którego zarówno loty na Grenlandię, jak i wewnętrzne są takie drogie (połączenie Kopenhaga

– Nuuk – Kopenhaga kosztuje obecnie około 4 tys. zł, lot Nuuk – Ilulissat – Nuuk około 2,5 tys. zł). Ceny biletów obejmują po prostu wszelkie koszty dodatkowe, jakie poniesie linia lotnicza w przypadku odwołanych lotów. Gdyby nie to, Air Greenland już dawno by zbankrutował.

Oczywiście, problemy z lotami nie dotyczą tylko połączeń międzynarodowych. Na Grenlandii nie ma dróg łączących miasta. Jedyne środki komunikacji z jednej miejscowości do drugiej są łódki – i to tylko latem, kiedy nie ma lodu w fiordach, i tylko na krótkich dystansach – oraz właśnie samoloty. Dla mieszkańców wyspy odwołane czy opóźnione loty to codzienność. Przyjmują to ze stoickim spokojem i cierpliwie czekają na rozwój wypadków – przecież nic na to nie można poradzić. Polski taksówkarz z Nuuk opowiedział mi historię turysty, którego miał okazję wieźć na lotnisko. Otóż Amerykanin przyleciał do Nuuk zimą, potem poleciał do Narsarsuaq i tam utknął na... trzy tygodnie. Pogoda tak się popsuła, że żadne samoloty nie latały przez dwadzieścia dni. Turysta myślał nawet, żeby wyczerperować łódkę, jednak to także nie było możliwe. Podobno pracownicy hotelu, w którym rezydował, codziennie proponowali mu zatrudnienie.

Jak widać, problemów z lotami uniknąć się nie da, choć oczywiście może się zdarzyć, że traficie na dobrą pogodę i żadnych perturbacji nie będzie. Taka sytuacja nie powinna jednak nikogo do wizyty na wyspie zniechęcić. Moja rada – nie planować niczego ważnego zaraz po powrocie z wyspy, tylko zostawić sobie kilka dni „luzu” na wypadek odwołanych lotów.

Wiemy już, że loty są drogie. Jak natomiast kształtują się ceny na miejscu? Nie jest tak źle, jak by się można było spodziewać. Owszem, w grenlandzkich supermarketach jest drożej niż w polskich, ale zważywszy na to, że na wyspę większość towarów trzeba sprowadzać, ceny nie są aż tak szokujące. Za paczkę makaronu zapłacimy około 15 koron (8,5 zł), za dużą butelkę Coca-Coli 35 koron (20 zł), kubek śmietany kosztuje 20 koron (11 zł), jogurt 12 koron (7 zł), chleb 30 koron (17 zł), a 15 jajek 30 koron.

Wysokie ceny będą natomiast w restauracjach – ceny dań głównych zaczynają się od około 150 koron (85 zł). Siele supermarketów ma natomiast w sprzedaży dania na ciepło – udko z kurczaka z ziemniakami kosztuje około 40 koron (22 zł). Jeśli więc ktoś nie dysponuje dużym budżetem, może wiele oszczędzić, rezerwując noclegi z kuchnią i przygotowując sobie posiłki samodzielnie czy zaopatrując się w supermarketach. Zamiast z taksówek warto

Na muzycznych scenach

korzystać z transportu publicznego – bilet autobusowy w Nuuk kosztuje 20 koron, a w Ilulissat 15. Za wstęp do Muzeum Narodowego w stolicy zapłacimy 100 koron (55 zł), natomiast do nowoczesnego Icefjord Center w Ilulissat 150 koron.

Grenlandczycy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że turystyka masowa przynosi więcej kłopotów niż korzyści. Wydaje się więc, że promocja wyspy będzie skierowana przede wszystkim do turystów z grubym portfelem. Anne Nivika Grodem, dyrektorka generalna rządowego portalu turystycznego Visit Greenland, powiedziała, że władze nie powinny się koncentrować na zwiększeniu liczby przyjezdnych, ale na zwiększaniu zysku z pojedynczego turysty. Dodała też, że Grenlandczycy pragną przyciągać na wyspę osoby, które doceniają naturę i kulturę oraz są gotowe zapłacić za wyjątkowe i skrojone na miarę doświadczenia.

Taki kierunek rozwoju sektora turystycznego wydaje się słuszny. Po pierwsze, zbyt duża liczba turystów doprowadziłaby z pewnością do „zadeptania” wyspy i dewastacji środowiska naturalnego. Po drugie, na Grenlandii brakuje bazy hotelowej, która byłaby w stanie pomieścić tłumy przyjezdnych. Już teraz w sezonie letnim hotele w najbardziej turystycznych miasteczkach pękają w szwach, a ogromna liczba statków wycieczkowych coraz bardziej niepokoi mieszkańców wyspy.

Grenlandia jest atrakcyjnym kierunkiem turystycznym, szczególnie dla osób, które lubią aktywny wypocinek. Na wyspie jest wiele szlaków trekkingowych o różnej długości i różnym stopniu trudności, a lokalne firmy, w zależności od pory roku, oferują mnóstwo atrakcji. Do wyboru są na przykład wyprawy kajakami albo na deskach SUP po fiordach, wędrowki po lodowcu, widokowe loty helikopterem, przejażdżki psim zaprzęgiem albo skuterem śnieżnym oraz rejsy, czasem połączone z „polowaniem” na zorzę polarną, obserwowaniem wielorybów czy łowieniem ryb.

Każdy, kto lubi ciszę, naturę i nietuzinkowe podróże, wróci z Grenlandii zachwycony.

Więc... może by tak następny urlop spędzić na Grenlandii? Zdecydowanie!

PAULINA TONDOS
Angora 5/2026



GRENLANDIA.
ULOTNY
DUCH
PÓŁNOCY.
BEZDROŻA,
2025,
s. 190.
Cena 49 zł.



Od Hemingwaya do Prince'a

Sztuczna inteligencja zaczyna odgrywać coraz większą rolę w muzyce. Zwłaszcza po nagrodzie Grammy dla odrestaurowanej przy jej pomocy kompozycji „Now and Then” Beatlesów. Niestety, służy ona też autorom muzycznych fake newsów, którzy używają jej do wprowadzania melomanów w błąd. Nie brakuje w sieci wspólnych zdjęć – zapewne wygenerowanych przy jej udziale – członków legendarnej formacji Led Zeppelin, którymi byli Jimmy Page (gitara), Robert Plant (wokale) i John Paul Jones (bas, klawisze), zapowiadających ich wspólne koncerty.

Trafiły też do sieci fotki z Pauliem McCartneyem, Ringo Starrem oraz muzykami The Rolling Stones z informacją o ich rzekomych planach estradowej współpracy. Wszystko oczywiście sztucznie wygenerowane i zmyślane. Tylko po co? Czy nie można pisać o tym, co naprawdę dzieje się na muzycznych scenach?

A dzieje się niemało! W Polsce wciąż popularne są nagrania rodzimych wykonawców, głównie młodych, którzy celują w hip-hopie i rapie. Niemal cała pierwsza dziesiątka listy OLiS jest zapełniona ich płytami. W połowie stycznia na szczycie był longplay „Latarnie wszędzie dawno zgasiły” Taco Hemingwaya, a za nim znalazły się kolejno krążki „Muzyka popularna” Pezeta i „Friend7” grupy Friendz. Dalej też są głównie polscy artyści, z których większość rapuje. Od hip-hopowego klimatu odstaje jedynie album „Niech żyje bal” Maryli Rodowicz z nowymi wersjami przebojów naszej 80-letniej

gwiazdy. Są też dwie płyty zagranicznych wykonawców.

Na miejscu siódmym uplasował się album „I Barely Know Her” („Ledwo ją znam”), którego autorem jest 20-letni Shane Michael Boose. Wysokie miejsce nadal wysoko utrzymuje się na OLiS longplay „Hit Me Hard and Soft” Billie Eilish (miejsce 9.). Pierwszą dziesiątkę zamyka Mata z albumem „2039: Złote piaski”, a już poza czołówką – na miejscu 11. – jest Taylor Swift z krążkiem „The Life of a Showgirl”.

Wydaje się, że ta ostatnia artystka ma ostatnio nieco mniej zwolenników. O ile niedawno przewodziła na YouTube w liczbie miesięcznych odsłuchów (399 milionów), o tyle 17 stycznia wyprzedził ją angielski producent i wykonawca specjalizujący się w elektronicznych brzmieniach. To Richard David James, znany w branży pod pseudonimem Aphex Twin (448. mln słuchaczy miesięcznie).

Jego duża popularność nie wiąże się z jego młodym wiekiem – bo ma już 54 lata – ani nie wynika z treści jego nagrań,

bo prawie wszystkie są instrumentalne. Ponadto Aphex Twin nie nagrał już dawno nowego albumu. Jego ostatni – jak na razie – krążek zatytułowany „Syro” (nagrodzony Grammy), ukazał się w 2014 roku. Są na nim nagrania bogate w elektroniczne efekty brzmieniowe, niektóre utrzymane w stałych, pulsujących rytmach. Można przy nich dynamicznie podrygiwać w tanecznych klubach i na balowych parkietach. Stąd może ich popularność – zwłaszcza w karnawale. Później artysta zarejestrował parę teledysków, z których najnowszy to „Blackbox Life Recorder 21f” (2023), a także wydał kompilację nagrań z lat 2016 – 2023 pod tytułem „From The Merch Desk”. Rytmiczne kawałki sąsiadują na niej z kompozycjami w stylu ambient, w którym również artysta się specjalizuje. Płyt Aphex Twina nie ma obecnie na OLiS, ale nasi melomani są zwykle na bieżąco z tym, co dzieje się w serwisie YouTube, więc pewnie zasmakowali już w jego twórczości.

Teraz o jeszcze jednym autorze światowych hitów, który skończyłby w tym roku 68 lat, gdyby nadużył środków przeciwbólowych nie wysłało go przedwcześnie do orkiestry w niebie. Chodzi o Prince'a Rogera Nelsona, znanego w branży muzycznej jedynie pod imieniem Prince.

Muzyk urodził się 7 czerwca 1958 roku w Minneapolis, gdzie spędził młodość, a zmarł, mając 57 lat 21 kwietnia 2016 roku w Chanhassen (stan Minnesota). Wychowywał się z ośmiorgiem

rodzeństwa, z których przeżyło tylko sześcioro. Był właścicielem liczącej 6000 m² posiadłości, na której terenie miał studio nagraniowe Paisley Park. Wydał 40 płyt studyjnych. Ostatnia, zatytułowana „Welcome 2 America” ukazała się po jego śmierci, w 2021 roku, podobnie jak kilka składanek i krążków z materiałem wcześniej niepublikowanym. Za swoją twórczość był wielokrotnie wyróżniany, w tym siedmiokrotnie Nagrodami Grammy. W 2004 roku, 15 marca, przyjęto go do prestiżowej Rockandrollowej Izby Sławy. Piosenkarz był dwukrotnie żonaty – z tancerką Mayte Garcia (1996 – 2000) i Manuellą Testolini (2001 – 2007). Z pierwszą miał jedynego syna, Amiira, który zmarł tydzień po narodzinach. Dlatego spadek po piosenkarzu podzielono między jego rodzeństwo. Majątkiem Prince'a zarządza obecnie firma Paisley Park Enterprises.

W ubiegłym roku postać wykonawcy „odżyła” na scenie i to wcale nie jest fake news. Na podstawie filmu „Purple Rain” (1984) z Prince'em w głównej roli i z jego muzyką, za którą w 1985 roku otrzymał Oscara, przygotowano musical pod takim samym tytułem. Wystawiano go w State Theatre (Minneapolis) od 16 października do 23 listopada 2025 roku. Rolę Prince'a (The Kid) zagrał Kris Kollins, a partnerowali mu Rachel Webb, która wcieliła się w Apollonię, ekranową partnerkę Kida, oraz Jared Howelton w roli Morrisa (granego w filmie przez Morrisa Daya). Zatem zdjęcia zdobiące relacje z tego spektaklu nie powstały dzięki sztucznej inteligencji, ale są prawdziwe. Tylko filmowych aktorów na nich nie ma, bo na scenie wystąpili inni artyści. Jedynie kostiumy, uczesania i dekoracje przypominają te, które znamy z ekranu.

W filmie „Purple Rain” w roli Apollonii wystąpiła 66-letnia obecnie Patricia Koter. Prince rzekomo pozwolił jej używać ekranowego imienia również na estradzie. Koter utrzymuje, że był w swoim postanowieniu „nieugięty” i zapewnił ją o tym jeszcze dwa tygodnie przed śmiercią. Z kolei firma Paisley Park Enterprises się temu sprzeciwia. Koter obecnie toczy sądową batalię ze spadkobiercami Prince'a o prawo do występowania i wydawania płyt pod imieniem, które przyniosło jej sławę.

GRZEGORZ WALENDA
Angora 5/2026



www.prenumerata.de

tel. 02174 8964480

ponad 250 tytułów
polskie gazety prosto do domu

Olga Boznańska 15.05.1865 – 26.10.1940

Portrecistka

Rodzinnym miastem artystki był Kraków. Ojciec, inżynier Adam Nowina-Boznański, pochodził z rodziny szlacheckiej o pięknych tradycjach patriotycznych, matka Eugenia Mondan, dyplomowana nauczycielka, była osiadłą w Polsce Francuzką. Z młodszą o dwa lata siostrą Izą, utalentowaną i wykształconą w dziedzinie muzyki i chemii, była Olga serdecznie związana do końca jej życia, a późniejszy tragizm losu tej umysłowo chorej kobiety zaciążył wyjątkowo silnie na wrażliwej artystce.

W dzieciństwie i młodości obie siostry znalazły u rodziców, zwłaszcza u ojca, pełne zrozumienie dla ich talentów i poparcie dla ich rozwoju. Z jednej strony, wyniosły z domu zbyt zachowawczy stosunek do świata, nieśmiałość, przeczuwanie, a nadopiekuńczość matki rzutowała potem negatywnie na ich życie. Z drugiej strony, zamożność domu umożliwiała wykształcenie, częste wyjazdy zagraniczne, beztrudne poświęcenie się wybranemu zawodowi.

Obok starannego wykształcenia ogólnego, na które złożyła się m.in. biegła znajomość kilku języków, Olga Boznańska rozwijała swe zdolności malarzskie, a już pierwsze prace, zachowane do dziś, wskazują na jej nieprzeciętny talent. Ponieważ w owym czasie kobiety nie mogły się kształcić w wyższych uczelniach artystycznych, Olga uczyła się rysunku prywatnie, najpierw u Kazimierza Pochwalńskiego, następnie na kursach im. Adriana Baranieckiego (1885). Szczególnie wiele zawdzięczała profesorom uczącym ją malarstwa: Józefowi Siedleckiemu i Hipolitowi Lipińskiemu, a także poecie i historykowi sztuki Konstantemu Górskiemu. Byli to ludzie o wielkiej kulturze i szerokich horyzontach, dostrzegający talent, jaki przyszło im kształtować. Pierwsze poważne prace Olgi pochodzące z tego krakowskiego okresu wskazują, że zasadnicza linia jej malarstwa została już wtedy wytyczona i z czasem nie uległa zmianie. Doskonaliła

warsztat, nabywała coraz większego doświadczenia, dojrzała, a cechy jej indywidualnego stylu (budowanie płaszczyzny kolorem, skłonność do syntezy, mocna konstrukcja kompozycyjna, budowanie przestrzeni planami płasko działających plam barwnych, lekkie a równocześnie zdecydowane dotknięcie pędzla) są już widoczne w dziełach dwudziestoletniej artystki.

Wyjechała na dalsze studia do Monachium, gdzie kształciła się prywatnie u Karola Kricheldorfa i Wilhelma Dürra. Według jej własnych słów był to okres ostentacyjnego ukształtowania widzenia artystycznego, zdobycia decydującego zasobu wiedzy malarzkiej i szczególnie szczęśliwych lat w życiu osobistym. Boznańska brała udział w życiu artystycznym i towarzyskim miasta, nawiązała trwałe kontakty i przyjaźnie z Polakami kształcącymi się i działającymi w Monachium: z Józefem Brandtem, którego opiece powierzył ją ojciec, z Alfredem Wierusz-Kowalskim, z poetą Zenonem Przesmyckim, z Leo (Samuelem) Hirschenbergiem, była także w domach zamożnych i kulturalnych Amerykanów i Niemców. Tu wynajęła swą pierwszą pracownię, tu zaczęła wystawiać, tu zetknęła się – dzięki międzynarodowym wystawom – z dziełami współczesnych jej najwybitniejszych artystów, wreszcie przeżyła swą wielką, choć nieszczerliwie zakończoną miłość – była zaręczona z malarzem Józefem Czajkowskim. Bywała na balach, rautach, jeździła konno, interesowała się poezją. Bujne życie towarzyskie umiała pogodzić z wyjątkową pracą twórczą. Tak wtedy, jak i przez całe życie malowała codziennie, przez wiele godzin.

Fotografie Boznańskiej z tego okresu, jak i relacje współczesnych, ukazują młodą, piękną, zgrabną, pełną wdzięku kobietę o czarnych, wyrazistych oczach, bladej cerze, ubraną modnie i elegancko. Wszyscy zgodnie mówią o jej czarującym sposobie bycia, wytworności. Skupiona, z pewną nutą melancholii, przyciągała rzesze przyjaciół i wielbicieli

urokiem, a także dużą wiedzą i kulturą.

Po kilkukrotnych pobytach w Paryżu, w 1898 roku, osiedliła się tu na stałe i pozostała wraz z siostrą do końca życia. Stąd odbywała nieliczne podróże, z czasem coraz rzadsze.

Już w Monachium w życiu artystycznym Boznańskiej zaczęło się nieprzerwane pasmo sukcesów. Miała licznych i zamożnych klientów, jej świetne dzieła znalazły należne uznanie w świecie artystycznym Paryża. Brała systematycznie udział w niezliczonych wystawach we Francji, także w Niemczech, Anglii, Stanach Zjednoczonych, Holandii, Austrii, we Włoszech, święcąc wszędzie triumfy udokumentowane mnóstwem nagród i wyróżnień, złotymi i srebrnymi medalami.

W 1904 roku została członkiem Societe Nationale des Beaux-Arts. W tym samym roku rząd francuski zakupił jej dzieło, portret panny Dygat. W 1910 roku otrzymała najwyższe państwowe odznaczenie francuskie: Order Legii Honorowej. W 1937 roku zdobyła Grand Prix za malarstwo na wystawie światowej w Paryżu (Expo). W 1938 roku król włoski zakupił z wystawy w Wenecji portret „Konstancji Dygatowej”, zaś rząd polski odznaczył ją Orderem Polonia Restituta.

W Paryżu jej pracownię stale odwiedziła wybitni, życzliwi jej ludzie i przyjaciele. Wymienić tu trzeba przede wszystkim Emila Verhaerena, Wincentego Lutosławskiego, Bohdana Faleńskiego, Franciszka Mączyńskiego. Przyjaźnie były jej wielką pociechą w okresie paryskim, o wiele mniej korzystnym dla spraw osobistych niż okres monachijski. Złożyły się nań: zerwane zaręczyny, śmierć ukochanego ojca, pogłębiająca się choroba siostry zakończona jej samobójczą śmiercią, trudności materialne. Te ostatnie spowodowane były w znacznej mierze „rozrzutnością serca” czulego na ludzką niedolę: artystka udzielała finansowego wsparcia każdemu, kto o to prosił, nie spodziewając się wdzięczności ani zwrotu



W Wielki Piątek, 1890

Fot. Wikimedia

pożyczek i dawała się często wykorzystywać osobom nadużywającym jej dobroci. Nie przywiązywała wagi do pieniędzy, zapomniała o jedzeniu. Była całkowicie, aż do ofiary, wierna zasadom, które określiła w listach: „... na to jest mój zawód zanadto poważny. Tatuś wie, że to moje szczęście, że innego nie pragnę na świecie, i w chwili, kiedy nie będę mogła więcej malować, powinnam przestać żyć” oraz „... pragnienie moje największe, poza sztuką, jest ulżyć biednemu (...)”.

Wielkim cierpieniem Boznańskiej był nieprzychylny stosunek publiczności w Polsce do jej dzieł pokazywanych systematycznie na licznych wystawach. Czuliła się zawsze silnie związana z krajem i brała udział w jego życiu artystycznym. Świadczy o tym choćby członkostwo Stowarzyszenia Artystów Polskich.

Boznańska była przede wszystkim portrecistką, choć równie

doskonalej jakości artystycznej co portrety są jej nieliczne martwe natury, kwiaty, wnętrza i widoki ulic. Portrety malowane przez Boznańską to portrety psychologiczne, przy czym osobowość i charakter modeli są sugerowane nie tylko mistrzowskim oddaniem ich rysów, charakterystyczną pozą, gestem rąk, ale także indywidualną gamą kolorystyczną i nastrojem osiąganym środkami czysto malarskimi.

Była genialną kolorystką. Kolor był dla niej podstawowym budulcem obrazu, niejako „myślała barwą”. Gama barw w jej obrazach jest na ogół ściszona, nieco przyciemniona lub poszarzona, wszystko obraca się w kręgu barw pokrewnych, skonstruowanych nieznacznie barwami przeciwstawnymi, różniącymi się temperaturą (cieple – zimne). Zwiewności, lekkości plam barwnych, utkanych jakby z pojedynczych, widocznych dotknięć

Apokalipsa...

15 →

przede wszystkim przepowiednię o do dziejów Kościoła, a wraz z Kościołem całego świata. Według niego Apokalipsa przedstawia w ośmiu wizjach poszczególne epoki historii Kościoła (on sam widzi siebie w piątej z nich). Zaraz po szóstej epoce Szatan przpuści wielki szturm; pojawi się wtedy pierwszy Antychryst określony w Apokalipisie jako siódmy król albo siódma

głowa Smoka. Antychryst ten zostanie pokonany, Szatan utraci na pewien czas moc prześladowania Kościoła – będzie to okres tysięcznego królestwa. Smok będzie wtedy powalony i przykuty łańcuchem w otchłani, a wszystkie jego głowy odcięte. W owym czasie nastąpi era spokoju, którą rozpocznie nawrócenie Żydów oraz wielu pogan; pod panowaniem Ducha

rodzaj ludzki będzie żył w kontemplacyjnym pokoju, oczekując nadejścia ostatniej próby w postaci drugiego Antychrysta.

Joachim z Fiore upatrywał Antychrysta w papieżu i oczekiwał, że w 1260 r. nastanie trzecie królestwo – czas Ducha Świętego. Zwolennicy tego rodzaju interpretacji we wszystkich epokach wypatrywali dokładnej zapowiedzi tego okresu dziejów, w którym właśnie żyli – i tak w Apokalipsie odkryto zapowiedź Mahometa, Napoleonowi, Hitlerowi i Stalinowi przypisywano

rysę Antychrysta, a dziś dostrzega się zapowiedź bomby termojądrowej. Obecnie egzegezę tego rodzaju propagują świadkowie Jehowy, którzy twierdzą, że zbliża się godzina wielkiej bitwy pod Armagedonem i dostrzegają w naszym stuleciu oznaki poprzedzające bliższy koniec świata.

Drugi sposób interpretacji zakłada, że wszystkie symbole są aluzjami do wydarzeń współczesnych Janowi, a więc Apokalipsa opisuje sytuację, w jakiej Kościół znalazł się pod koniec I wieku:

prześladowań Domicjana i konfliktu z judaizmem.

Według trzeciego sposobu interpretacji Apokalipsa jest po prostu przepowiednią końca świata i przyjścia wiecznego Królestwa Bożego. Jest projekcją wizji końca świata, sądu Bożego i przyjścia Królestwa Bożego na dzieje ówczesnego Kościoła.

Robert A. Haasler

„Księga zagłady. Przepowiednie na koniec świata”, Katowice 2025, s. 304.

Olga Boznańska 15.05.1865 – 26.10.1940

pędzla, przeciwstawiają się stanowczo linie i silnie zaznaczone obszary płam ciemnych i jasnych, stanowiące konstrukcję zwartej kompozycji. Wszystko w jej dziełach jest i niedopowiedziane, aluzyjne, intuicyjne, rzecz by można, że poetyckie, i zarazem mocno osadzone w konkretności logicznej, porządkującej myśli. Każdy obraz ujawnia impresyjność, wrażliwość, wyczuwanie osobliwej „aury”, nastroju, właściwego temu co istotne dla osoby, przedmiotu, a równocześnie dużą dozę realizmu, zainteresowanie konkretnym przedmiotem. Widać także, że wrażliwość artystki umożliwia jej nawiązanie osobistego kontaktu z modelem. Dzieła tchną atmosferą skupienia, uciszenia.

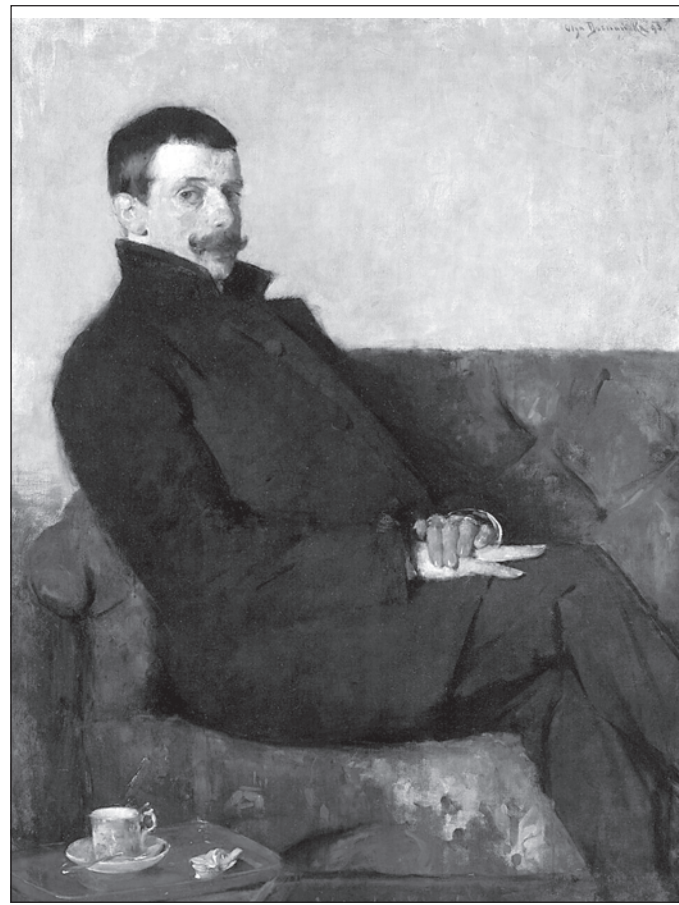
Namalowany w 1893 roku portret Pawła Nauena, za który Boznańska dostała złoty medal na wystawie w Wiedniu, należy do najwybitniejszych dzieł malarki. Jest to w większym stopniu portret psychiczny niż fizyczny; lekkie, wyczuwalne napięcie w pozie siedzącej postaci, niby spokojnej, a przecież zdradzającej nerwowość, także układ rąk, półuśmiech, spojrzenie skryte, nieskierowane wprost na widza, wszystko to zdradza naturę skomplikowaną, określa typ światowca, człowieka wytwornego i zamkniętego w sobie, maskującego wewnętrzny niepokój. Ta skomplikowana aura psychologiczna podkreślona jest kompozycją barw, kierunków i kształtów. Postać modela

tworzy przekątną obrazu. Diagonalny układ atakujący brzegi płaszczyzny został uspokojony mocno zaznaczonym poziomem oparcia kanapy. Twarz i dłonie są najjaśniejszymi plamami oddzielonymi jednak od siebie dużym obszarem płasko działającego czarnego ubrania. Oświetlona wyraźnie twarz rysuje się między obszarem czarnych włosów a ograniczającej ją od dołu czerni kołnierza. Z chłodnym pustym tłem ściany koresponduje mała błękitna filiżanka umieszczona w dolnym lewym rogu. W tym miejscu występuje najsilniejszy kontrast kolorystyczny, bowiem owa niewielka ostra plamka błękitu otoczona jest głęboką czerwienią tacy. Umieszczenie tak działających tonów w samym rogu obrazu niezwykle aktywizuje całość kompozycji podzielonej na przestrzenne płany potraktowane kulisowo. Pierwszy plan stanowi filiżanka z tacą, drugi to postać siedząca na kanapie wraz z barwnym obszarem narzuty, a ostatni – tło ściany. Każdy plan integralnie wiąże się z następnym i w granicach każdego zasadnicze płany tonów barwnych rozłożone są płasko. Sugerują bryłę, ale nie opisują jej iluzyjnie.

Równie świetnym obrazem, a bodaj sławniejszym, jest powstały rok później portret „Dziewczynki z chryzantemami”. Obraz namalowany został odważnie, swobodnie, a zarazem czule, delikatnie, takimi dotknięciami

pędzla, których ślady tworzą tkankę przestrzenną, będącą zarazem ledwie dostrzegalną leciutką mgiełką dzielącą widza od modela. Obraz zbudowany jest obszarami silnie przełamanych płam barwnych. Każda z nich składa się z niezliczonych odcieni w ramach zasadniczego tonu. Wszystkie one działają dość płasko, a tylko najjaśniejsze z nich – twarz i ręce – zostały określone przestrzennie przy użyciu modelunku światłocieniowego. Oświetlona część twarzy, dłonie, rudozłote włosy, czarne węgielki oczu i czerwień warg kontrastują z chłodnymi, wysmakowanymi szarościami tła, sukni, cienia i z bielą chryzantem. Opis rysunkowy jest uogólniony. Forma przedmiotowa w wielu miejscach ulega zatarciu, zagubieniu, połączeniu z plamą sąsiadującą lub podlega syntezie kształtów, wydobywającej najistotniejsze cechy rzeczy. Wystarczy spojrzeć na sposób namalowania chryzantem: nie został tu wyodrębniony rysunkowo ani jeden płatek, a przecież wytworne piękno kwiatów zostało ukazane niezwykle sugestywnie. Ich rozchwiana, niespokojna struktura, ich przytłumiona, melancholijna biel w zagadkowy sposób koresponduje z przenikliwymi ciemnymi punktami źrenic, purpurą ust i puszystą tkanką gorącego tonu włosów, stwarzając dziwną, niepokojącą atmosferę dzieła. Modelką jest tu niezbyt ładny podłotek o wąskiej, niezwykle jasnej twarzy, o rysach zapowiadających oryginalną urodę, zapatrzonej w świat własnej wyobraźni. Dziewczynka pozuje do obrazu ustawiona przez malarkę na tle ściany, lecz sprawia wrażenie nieobecnej duchem. Podejmując temat dziecka z kwiatami, artystka stworzyła dzieło, które pięknem można przyrównać do „Infantek” Velazqueza, choć jest całkowicie oryginalne.

W „Martwej naturze” z 1898 roku materialność przedmiotów zdaje się zupełnie zanikać. Na płótnie pozostają tylko jakieś nikłe ślady struktury bryły. Przedmioty zostały tu potraktowane jak kolorystyczne zjawisko, a kolorystyka rozegrana na najsubtelniejszych niuansach barwnych. Widoczna jest tu w całej pełni technika mieszania optycznego, charakterystyczna dla impresjonizmu. Polega ona na kładzeniu obok siebie drobniutekłych plam barwnych, które z pewnej odległości ulegają zmieszaniu w oku widza. Nie są to jednak barwy wyłącznie czyste, jak u impresjonistów francuskich, bowiem Boznańska posługiwała się mieszaniami optycznymi z wielką swobodą, nie narzucając sobie w tym względzie żadnych teorii. Jest to dzieło impresjonistyczne w tym sensie, że najważniejszą dla artystki sprawą było tu uchwycenie ulotnego



Portret Paula Nauena, Muzeum Narodowe w Krakowie

Fot. Wikimedia

wrażenia gry barw w określonym momencie, w określonym oświetleniu. Obraz komponowany jest wyłącznie kolorem. Kształty, kierunki, wielkości form rysunkowych odgrywają tu podrzędną rolę. Powierzchnia obrazu wibruje odcieniami barw i zdaje się zbliżać do granicy malarstwa abstrakcyjnego.

Boznańska namalowała kilka autoportretów. Na prawie wszystkich widnieje jej szczupła, wyprostowana postać z uniesioną w górę głową. Twarz wrażliwa, inteligentna, głęboko osadzone, czarne i błyszczące oczy, charakterystyczny rysunek brwi uniesionych w pobliżu nasady nosa a opadających ku skroniom. Wysoce zaczesane, gęste, ciemne włosy. Na wszystkich wizerunkach określiła swój wygląd zdecydowanie, mocno i dość bezlitośnie.

W całokształcie twórczości Boznańskiej widać logiczny, konsekwentny rozwój, bez nagłych nieoczekiwanych zwrotów czy zakrętów. Wiele zawdzięczała ulubionym starszym mistrzom, których dzieła kopiowała, zwłaszcza Velazquezowi. Ze współczesnych sobie artystów przedkładała nad innych Francuza Edouarda Vuilarda. Stykała się stale ze sztuką najwybitniejszych realistów polskich, niemieckich, francuskich, z symbolistami, z impresjonizmem, z pracami intymistów, nabistów. Jednak przez całe życie pozostawała wierna własnemu widzeniu artystycznemu i nie ulegała żadnym „izmom”. Wszystkie ówczesne tendencje i kierunki oddziaływały na nią raczej w sensie ogólnego pogłębienia

artystycznej świadomości niż w sensie bezpośredniej inspiracji. Jej związki z impresjonizmem (który święcił triumfy w latach 1874 – 1890) polegały na zbieżności w wychwytywaniu nastroju ulotnej chwili oraz na „absolutnym słuchu” w dziedzinie wrażliwości na kolor.

Boznańska malowała przede wszystkim farbami olejnymi. Do 1900 roku przeważnie na płótnie, później na tekturze, gdyż to podobnie pomagało jej otrzymać charakterystyczną, lekko przyciemnioną, matową w brzmieniu kolorystykę.

Boznańska należy do najlepszych europejskich malarzy. Jej dzieła rozproszone są w zbiorach prywatnych po całym świecie. W kraju największe kolekcje są w posiadaniu Muzeum Narodowego w Krakowie i w Warszawie.

Najsłynniejsze a zarazem najlepsze obrazy artystki powstałe między 1885 a 1938 rokiem to: „Zabudowania miejskie – motyw pejzażowy”, „Imieniny babuni”, „Brettonka”, „Portret Pawła Nauena”, „Dziewczynka z chryzantemami”, „Portret dwóch dziewczynek”, „Martwa natura”, „Portret Heleny i Władysławy Chmielarzyk”, „Portret Feliksa Jasińskiego”, „Wnętrze paryskiej pracowni”, „Portret pisarki Gabrieli Reval”, „Portret Zygmunta Pusłowskiego”, „Kwiaty”, „Portret Dunikowskiego”, „Portret rzeźbiarza Stefana Zbigniewicza”.

Krystyna Lewicka
Barbara Osińska

„Poczet artystów polskich i w Polsce działających”, Warszawa 1996, s. 526.



Olga Boznańska w 1930 roku

Fot. Wikimedia

Analiza filologa

Czasem dłuży się, czyli o czym mówią piosenki serialowe

Piosenka jest dobra na wszystko

„Samo życie”

słowa: Andrzej Mogielnicki, wykonanie: Stachurski (2002)

Odnosimy wrażenie, że utwory śpiewane jako piosenki w czołówkach seriali niosą przekaz podprogowy lub są zakamuflowaną próbą odegrania się na producentach seriali, na przykład za niegodziwie niską gażę dla poety. Zwróćmy uwagę na frazy, którymi inkrukuje autor ten utwór: „dłuży się” (czyli nuda), „historii sto” (czyli dużo), „poplątane losy” (czyli niezrozumiałe wątki), „sypie piaskiem w oczy” (czyli wzrok się niszczy od oglądania tych bzdur). Ale to niejako pod powierzchnią.

Bo na powierzchni jest po prostu banalny zlepek oczywistości i truizmów: „Choć na pozór czasem dłuży się, jak szalone wciąż do przodu gna./To na wozie, to pod wozem znów, urok odwiecznej niespodzianki ma”. Chodzi, rzecz jasna, o tytułowe życie. Powiedzenie „raz na wozie, raz pod wozem” dotyczy zwykle ludzi, a nie ich życia, ale bardziej zastanawia nas tutaj „odwieczna niespodzianka”. Co to takiego? Rozumiemy, że chodzi o to, że życie przynosi – i zawsze przynosiło – niespodzianki, co stanowi o jego uroku.

Uroku? Przecież z doświadczenia wiemy, że nie wszystkie niespodzianki są urokliwe. Ale czy istnieje można było powiedzieć jaśniej? Bo, jak się okazuje, mówienie niejasne wcale nie obniża poziomu banalności. Tytułowe „samo życie” jest odpowiednikiem francuskiego *c'est la vie*, będącego zwrotem podkreślającym, że nic się nie da zrobić, nie warto się buntować ani wpadać w irytację.

Należy przyjąć postawę stoicką, akceptować wyroki losu i nie oczekiwać, że coś się zmieni. Będzie nudno i banalnie. Kolejna strofa nam to jeszcze wyraźniej unaocznia: „Nie przeczytasz o nim w żadnym z pism,/kolorowy film nie zwiedzie cię”, czyli – jak rozumiemy – nie wydarzy się w życiu (ani w serialu opisywanym tak pojmowane życie) nic godnego wzmianki nawet w plotkarskiej prasie czy kolorowym filmie. O czarno-białych filmach podmiot liryczny nie wspomina, ale niegodomyślny się, że to jest wyższa półka pod względem artystycznym, więc tym bardziej nasze życie nie ma szans się w nich znaleźć. Fraza „nie zwiedzie cię” wydaje się dodana dla rymu, bo kompletnie nie ma sensu. A może ma nam przypomnieć, że życie polega także na wysłuchiwaniu bezsensownego bełkotu? Na końcu dowiadujemy się, że „to, co w życiu najważniejsze jest, w głębi twego

serca zawsze rodzi się”. Zamiast jednak wyjaśnić nam, o co może chodzić (miłość?, nienawiść?, pożądanie?, zemsta?), podmiot liryczny mówi, że życie „czasem ma wspaniały gest”, a „czasem sypnie piaskiem w oczy”. Zauważyliśmy to i nie sądzimy, by trzeba nam było o tym śpiewać.

„Życie jest nowelą”

słowa: Jacek Cygan, wykonanie: Ryszard Rynkowski (1997)

Utwór ten dotyczy dwóch koncepcji czasu. W pierwszej strofie podmiot liryczny posługuje się porównaniem zmieniającego się światła w czyichś oczach do utrzymanego w zróżnicowanych tempach i nastrojach *concerto grosso* Antonia Vivaldiego „Le quattro stagioni”. Obserwacja natury i zmieniających się pór roku może nam dać złudzenie, że czas jest kolisty, bo przecież świat się odradza każdej wiosny, a więc będzie trwał wiecznie. Miłemu uczuciu, że oto odcyfrowaliśmy muzyczną aluzję i przypomnieliśmy sobie ideę wiecznego powrotu, towarzyszyć jednak zaczyna smutna konstatacja, że utwór, z którym mamy do czynienia, traktować będzie o przemijaniu. Zwłaszcza że w kolejnych wersach podmiot zwraca się do życia wprost i prosi je, by nie pędziło i dało mu odpocząć. Mamy tu zatem skrajnie odmienną, liniową koncepcję czasu, przypominającą nam nieśmiało, acz dobitnie, że kiedyś umrzemy. Podobnie skonstruowany jest refren: w pierwszych dwóch wersach mamy porównanie życia do telenoweli, czyli czegoś potencjalnie nieskończonego, a dwa kolejne przypominają nam, że nawet jeśli niedawno wyszliśmy za mąż („Wczoraj biały, biały welon”), to niedługo się zestarzejemy („Jutro białe, białe włosy”). No i – w domyśle – że umrzemy. Porównywanie życia do noweli bardzo się spodobało podmiotowi lirycznemu i wielokrotnie to porównanie dookreśla, mówiąc na przykład, że – podobnie jak nowela – raz jest ono przyjazne, a raz wrogie (nie wiemy za bardzo, co to znaczy, bo wrogie może być czyjeś nastawienie, a nie samo życie czy sztuka, ale trudno). Ta wrogość nas jednakowoż martwi, podmiot o tym wie, więc zaraz dodaje: „Czasem chcesz się pożalić,/ale nie masz do kogo”. Dlaczego „do kogo”, a nie – prawidłowo – „komu”? Poświęcanie gramatyki dla rymu uważamy za naganne. Co więcej, utwór ten przez 23 lata (tyle lat emitowano serial „Klan”) utrwała w świadomości milionów Polek i Polaków niepoprawną frazeologię. Znów



Fot. Al

dowiadujemy się, że życie jest nowelą, czyli w tym wypadku: telenowelą, której nigdy nie ma się dosyć. Szczerze mówiąc, optymizm podmiotu lirycznego wydaje nam się tutaj przesadzony. Nie ukrywamy, że mamy ambiwalentny stosunek zarówno do zagorzałych miłośników telenowel, jak i do ludzi, którzy twierdzą, że nigdy nie mieli dość życia. Wreszcie: życie jest jak nowela, „co wciąż jak rzeka”. I to porównanie podoba nam się najbardziej ze względu na swoją złowróżbność: i tu, i tam skończymy na dnie. Ale kiedy to nastąpi? I co to będzie za dno? Tego wiedzieć tak od razu nie będziemy, o czym przypomina nam na koniec z szelmowskim uśmiechem podmiot liryczny: „Chciałbyś dziś znać przyszłość/lecz musisz poczekać”. Nie wiem, czy doczekamy...

„M jak miłość”

słowa: Bohdan Olewicz, wykonanie: Wojciech Gąssowski (2000)

Wydaje się, że mamy tu do czynienia z utworem edukacyjnym, który ma przypomnieć milionom Polek i Polaków ich rodzimy alfabet. Tego typu utwory – zwane abecedariuszami – znane były w literaturze od czasów biblijnych (przypomnijmy, że formę tego specyficznego akrostychu mają niektóre psalmy), pojawiały się często w średniowieczu (by wspomnieć choćby anonimową „Skargę umierającego”), cieszyły się upodobaniem poetów barokowych, a i w XX wieku można znaleźć wiele tego rodzaju tekstów (maestrę osiągnął w nich amerykański poeta i rysownik

jak ekstaza”? Ich brak wpędza nas w „Z jak zadumę”.

„Na Wspólnej”

słowa: Andrzej Ignatowski, wykonanie: Krzysztof Krawczyk (2003)

Jest to utwór typowy dla swojego gatunku. Podmiot w kolejnych strofach stawia w nim wiele pytań, w refrenie zaś daje na nie odpowiedzi, a właściwie jedną odpowiedź. Pytania dotyczą kolejno: 1) tego, gdzie jest lepszy świat i metonimiczne „niebo z dziecięcych lat”, 2) co z nami jest nie tak, że raniemy siebie i innych, 3) jak to się stało, że się od siebie oddalamy, 4) jaki ma sens owo oddalanie się, 5) „gdzie się zgubiły dawne marzenia”, 6) dlaczego „ważne słowa tracą znaczenie”, 7) „co z nami dziś stało się”. Oprócz pytań pojawiają się tu także konstatacje: 1) że „nasze życie nas nie rozpieszcza” i 2) „co dzień coś zmienia” oraz 3) „co dzień coś miesza”. Mimo że sytuacja ludzi, w imieniu których podmiot się wypowiada i zadaje pytania, nie wygląda różowo, on jednak jest przekonany, że nadejdzie lepszy czas. W refrenie nie chodzi jednak o czas, ale o miejsce i jest to miejsce „na Wspólnej”. Tam znajdziemy miłość, wiarę i nadzieję na przyszłość oraz porządek, którego tak bardzo rzekomo pożądamy. Pozostaje jednak kwestia, dlaczego na pytania o czas otrzymujemy odpowiedź dotyczącą miejsca? Wydaje się to zrozumiałe, jeśli uświadomimy sobie, że chodzi o miejsce całkowicie fikcyjne, wymyślone przez twórców serialu, którego oglądanie wymaga przecież czasu. Twórcy ci zabierają nam cztery razy w tygodniu sporo czasu, pokazując perypetie fikcyjnych postaci, dzięki czemu zapominamy o tym wszystkim, co nas uwiera w rzeczywistości. Taka jest funkcja seriali i ten utwór pokazuje nam to jak na dłoni. Nie chodzi o to, by uporządkować chaos w naszym życiu, by pokazać nam, jak poradzić sobie z realnymi problemami. Chodzi o to, by sprawić, żebyśmy o tych problemach zapomnieli, a chaos własnego życia zagłuszyli na chwilę porządkiem fabularnym serialu. Właściwie lepiej by było, gdybyśmy się przenieśli do jego fabuły na stałe, oddali w ręce scenarzystów i wyłączyli życie, tak jak – przypominamy i zachęcamy – można zrobić z telewizorem, w którym akurat nadawany jest kolejny odcinek serialu „Na Wspólnej”.

Michał Rusinek

„Zero zahamowań, czyli filolog słucha piosenek”, Warszawa 2020, s. 191.

Edward Gorey). Abecedariusz to dość trudna forma, świadcząca o wysokim kunszcie poetyckim autora, mająca także jednak cel pedagogiczny lub mnemotechniczny. Utwór niniejszy rozpoczyna się od poszukiwania takiego znaku, który pozwoliłby uruchomić proces edukacyjny: „Wystarczy słowo, jakiś gest,/i nagle wiesz, czego od życia chcesz./I choć alfabet uczuć znasz,/litera ta – taka niezwykła jest”. Mamy więc słowo, potem gest, ale ostatecznie skupiamy się na literze i oczekujemy, że podmiot liryczny przedstawi nam cały wachlarz uczuć, których nazwy rozpoczynają się od kolejnych liter alfabetu. Pierwsze rozczarowanie przychodzi, gdy postanawia zacząć od litery „M”, która nie występuje na początku żadnego znanego nam alfabetu. No ale trudno, od czegoś trzeba zacząć. Czytamy: „M jak miłość – wiele imion ma”.

Pewnie każde z tych imion zaczyna się od różnych liter, ale nie dowiadujemy się jakich. Podmiot zaczyna się na „M” i ani nie rusza w jedną, ani w drugą. Owszem, wypowiedział jakieś truizmy na jej temat: że jest niepozorna, że chodzi swoją drogą, że krąży wokół, że o niej śnimy. Dopowiada, że jest ona lekiem na „samotny wiek” i że nie należy pytać, czy ktoś nam ją da, bo „wystarczy otwarte oczy mieć” i nie odwracać wzroku, gdy się ją mija, co na jedno wychodzi. A my się pytamy, co z „P jak przyjaźń”? „N jak nienawiść”? „S jak smutek”? „W jak wstręt”? „G jak gniew” czy „E jak euforia” lub „E

Uśmiechnij się

Spotykają się Amerykanin, Niemiec oraz Polak i przechwalają się, co w ich krajach jest najlepsze.

Amerykanin mówi:

– Mamy takie windy, które jeżdżą w pionie, poziomie i po paraboli.

Niemiec się przechwala:

– A my mamy takie samochody, które wystarczy przywołać pilotem, później wbijasz adres, pod który mają cię zawieźć i w ogóle nie musisz kierować.

Polak dodaje:

– A u nas jest taki Janek z Zielonej Góry, że jak mu przyrodzenie stanie, to trzynastce wróbli na nim usiądzie, takie jest długie.

Reszta się zdumiała, więc Amerykanin dodaje:

– No w sumie ja was trochę okłamałem. Te windy, które po paraboli jeżdżą, to ja sobie wymyśliłem...

Na to Niemiec:

– No ten samochód to też nie jest tak na zawołanie, tylko ktoś musi nim podjechać...

A Polak na to:

– No, panowie, w sumie jak temu Jankowi z Zielonej Góry przyrodzenie stanie, to temu trzynastemu wróblowi jedna noga w powietrzu wisi i się buja...

Amerykanin na to:

– Nie będę was okłamywał, mamy tylko windy, które jeżdżą w pionie, w poziomie mamy dopiero w planach...

Na to Niemiec:

– No u nas te samochody to jednak same nie jeżdżą, adres można wbić, ale kierowcy to one potrzebują...

Polak na to:

– Wiecie co, chłopaki, ten Janek z Zielonej Góry to jednak jest z Jeleniej Góry.

– Piractwo zabija przemysł muzyczny!

– Spróbuj zagrać na gitarze z hakiem...

Upał taki, że wiertarka udaru dostała.

– Skąd się wziął język portugalski?

– Kiedyś pijany angielski marynarz próbował się dogadać we francuskim porcie po hiszpańsku.

Szczyt kobiecej bezczelności to wsadzić sobie stopery do uszu i zrobić mężowi awanturę.

Rozmawiają dwaj studenci na korytarzu w akademiku:

– Cholera, muszę posprzątać mój pokój!

– To wrzuc granat i poczekaj.

– A jak nie wybuchnie, to myślisz, że go tam znajdzie?!

Żona wraca do domu po piątej próbie zdania egzaminu na prawo jazdy. Mąż z głupim uśmiechem pyta:

– I co? Znowu cię wydymali?

– Tak! W dwójkę! Ale tym razem wreszcie zdałam!

Do sklepu „Tylko dla Pań” wchodzi mężczyzna i zwraca się do sprzedawczynie:

– Chciałbym kupić jakiś fajny prezent dla żony na imieniny.

– Może zainteresuje pana piękna bielizna, bardzo sexy?

– Oczywiście!... Bardzo chętnie!... Ale wpięć może wybierzemy jakiś prezent dla żony!

Pewien uznany fotograf został zaproszony na kolację do znajomych.

Udając się na umówioną godzinę, postanawia zabrać ze sobą kilka najnowszych swoich zdjęć. Zanim podano do stołu, pani domu z zaciekawieniem ogląda prace i komentuje:

– Naprawdę piękne!... Zaraz widać, że ma pan bardzo dobry aparat!

Fotograf wstrzymał się od komentarza.

Dopiero po kolacji, kiedy późna pora nakazywała udać się w kierunku drzwi, klanając się gospodyni, mówi:

– Kolacja była wspaniała!... Zaraz widać, że ma pani supergarnki!

– Co ma wydzierane Rosjanin homoseksualista na czterech literach?

– Putin.

ZAGADKA

Mucha w kakao

Passepartout bardzo chciał wiedzieć, dlaczego właściwie Fogg zwolnił poprzedniego służącego Jamesa Forstera. Czy faktycznie chodziło tylko o to, że pewnego razu przyniósł mu za zimną wodę do golenia? Fogg odpowiedział, że zdarzyło się kilka incydentów, które kazały mu zwątpić w umiejętności Forstera. Jednym z nich był incydent z muchą w kakao.

Pewnego zimowego wieczoru Fogg zażył sobie kubek gorącego kakao, które Forster bez

zwołki mu przyniósł. Jednak po wypiciu kilku łyków Fogg zauważył, że w kakao pływa mucha. Przywołał natychmiast Forstera i kazał mu przynieść nowy kubek. Po kilku sekundach z zaskoczeniem stwierdził, że Forster po prostu wyjął muchę z poprzedniego kubka, a wcale nie podał nowego napełnienia. Fogg nie mógł widzieć wnętrza kuchni z fotela, w którym siedział, skąd w takim razie wiedział, że służący przyniósł mu to samo kakao zamiast nowego? ■

Wyteż wzrok...



...znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazy.

Fot. Domena publiczna

Rozwiązania – str. 22

Wiedza jest bezużyteczna?

O czym nie wiedzieliście!

Najwięksi wrogowie superbohaterów:

- Batman – Joker
- Superman – Lex Luthor
- Spider-Man – Norman Osborn/ Zielony Goblin
- Wonder Woman – Cheetah
- Kapitan Marvel – Black Adam
- X-Meni – Magneto
- Kapitan Ameryka – Red Skull
- Iron Man – Mandaryn
- Avengers – Ultron

Picie wódki może ocalić ci życie!

Dowiedziano, że spożycie 100 ml wódki może pomóc osobom w stanie przedzawałowym. Alkohol tymczasowo zwiększa bowiem światło żył, co pozwala krwi na przepływanie. Z kolei z badania cytowanego przez „European Heart Journal” wynika, że umiarkowane spożywanie alkoholu poprawia zdrowie mężczyzn po ataku serca. Panowie, którzy piją dziennie jeden lub dwa kieliszki wina albo jedną lub dwie szklanki piwa, są o 34 proc. mniej narażeni na śmierć z różnych przyczyn i o 42 proc. mniej na śmierć spowodowaną chorobami sercowo-naczyniowymi. Warto przy tym podkreślić, że mężczyźni, którzy pili co najmniej trzy kieliszki wina lub trzy szklanki piwa, umierali tak samo często jak abstynenci. Przeciętny człowiek patrzy na swój telefon około 150 razy dziennie. Leworęczni mężczyźni częściej są homoseksualistami.

Nazwy stolic, których nie musisz znać:

- Thimphu (Bhutan)
- Pago Pago (Samoa Amerykańskie)
- Nuuk (Grenlandia)
- Nukualofa (Tonga)
- Tegucigalpa (Honduras)
- Moroni (Komory)
- Wadadugu (Burkina Faso)
- Naypyidaw (Mjanma)

W ciągu ostatnich 12 miesięcy wykonano 10 proc. wszystkich fotografii w historii świata.

Skrót YKK na twoim zamku błyskawicznym oznacza Yoshida Kogyo Kabushikigaisha. Grupa YKK to największy na świecie producent zamków błyskawicznych.

Słowo „gimnazjum” pochodzi z języka greckiego i oznacza „miejscisko do ćwiczenia nago”.



Rok Konia

Fot. Al

W Hiszpanii znajduje się muzeum, w którym można obejrzeć szkielety kopulujących tyranozaurów.

Słowo „mama” po gruzińsku oznacza „ojciec”.

Imiona duszków z gry „Pac-Man” to Blinky, Inky, Pinky i Clyde. Co dziesiąte europejskie dziecko poczęto na łóżku z Ikei.

Kalendarz chiński:

2016 – Rok Małpy
2017 – Rok Koguta
2018 – Rok Psa
2019 – Rok Świni
2020 – Rok Szczura
2021 – Rok Bawołu
2022 – Rok Tygrysa
2023 – Rok Królika
2024 – Rok Smoka
2025 – Rok Węża
2026 – Rok Konia
2027 – Rok Kozy
Rok 2028 będzie ponownie Rokiem Małpy, rok 2029 Koguta itd. Aby plemnik pokonał dystans 1 cm, musi machnąć ogonkiem

ok. 800 razy; dystans do kobiecego jajeczka wynosi 7,5 – 10 cm.

Inkowie mierzyli czas na podstawie długości czasu gotowania ziemniaka.

Każdego dnia ludzkość poświęca pół miliona godzin na wpisywanie hasel bezpieczeństwa w internecie.

Przydatne adresy:

Kancelaria Sejmu RP, ul. Wiejska 4/6/8, 00-902 Warszawa
Harry Potter, Komórka pod schodami, Privet Drive 4, Little Whinging, Surrey, Wielka Brytania
Siedziba McDonald's, 2111 McDonald's Dr., Oak Brook, IL 60523.

Miniściągą z geografii:

- Najwyższy szczyt Ziemi: Mount Everest, Himalaje, granica Tybetu i Nepalu (8850 m)
- Największa aglomeracja miejska: Tokio-Jokohama, Japonia (38 mln mieszkańców)
- Najwyższy wodospad: Salto Angel, Wenezuela (979 m)

do ewentualnego niepowodzenia niż spadkobiercy krwi.

W roku 2010 w Ghanie wprowadzono oficjalny zakaz sprzedawania slipków z tzw. drugiej ręki.

Najmniejsza liczba podzielna przez wszystkie cyfry od 1 do 10 to 2520.

Mógłbyś zagotować wodę w termosie, potrząsając nim bez przerwy przez ok. 3 dni.

Wygląd posagu człowieka jadącego na koniu mówi więcej, niż ci się wydaje. Wyjaśnia on, jak zginęła przedstawiona na nim osoba. Jeżeli koń ma podniesione dwie przednie nogi, człowiek na koniu zginął w bitwie. Jeżeli koń podnosi tylko jedną nogę, człowiek zginął wskutek ran odniesionych w bitwie. Z kolei wszystkie cztery nogi konia spoczywające na cokole oznaczają, że osoba ta zmarła śmiercią naturalną.

Twórcy Hewlett-Packard rzucili monetą, by rozstrzygnąć, czyje nazwisko powinno być umieszczone pierwsze w nazwie firmy.

Unselfie to określenie selfie, na którym nie widać autora zdjęcia. Z kolei belfie to selfie robione pośladowcom.

Piosenka „Macarena” opowiada o kobiecie o imieniu Macarena, która uprawia seks z przyjaciółmi swojego chłopaka. W drugiej zwrotce można usłyszeć: „Teraz nie martw się moim chłopakiem, chłopakiem, który ma na imię Nicorino. Nie chcę węc, odesłałam go. Nie był dobry, więc (...). Był poza miastem, a jego koledy byli dobrzy”.

Gdyby Bóg nie stworzył poniedziałku, mielibyśmy teraz rok 1727.

Gmurr to angielskie określenie puszystego „czegoś”, co po pewnym czasie zbiera się na dnie naszych kieszeni.

„Shrek” (2001) pojawił się na świecie 3 lata przed Facebookiem (2004).

W odcinku „Smutny koci blues” kreskówki „Tom i Jerry” główni bohaterowie siadają na torach i czekają na nadjeżdżający pociąg.

Każde wyszukane przez ciebie hasło w Google wykorzystuje taką samą moc obliczeniową jak cały amerykański program lotów kosmicznych Apollo.

FIFA ma więcej krajów członkowskich niż Organizacja Narodów Zjednoczonych.

W starożytnej Persji debaty zawsze przeprowadzano na trzeźwo i po alkoholu. Jeśli za każdym razem dochodzą do tego samego wniosku, pomysł przechodził.

Główka wirusa ebola pod mikroskopem wygląda jak Myszka Miki z logo Disney Channel.

**Marcel Szuplewski
Dawid Tekiela**

„Bezużyteczna.pl. Codzienna dawka wiedzy bezużytecznej”, Kraków 2015, s. 197.

Rozwiązania zagadek ze str. 21

Rozwiązanie

Bez wiedzy służącego, w rzadkim przypływie spontaniczności, Fogg postanowił dodać do kakao kilka kropel brandy. To w chwili, gdy dolewał brandy, zauważył pływającą muchę. W nowym kubku przyniesionym przez Forstera Fogg wyczuł smak brandy, stąd wiedział, że służący tylko wyjął muchę z kakao.



Gen hazardu

Rozmowa z dr Bernadetą Lelonek-Kuletą

– Jest coś takiego jak gen hazardu?

– Nie ma. Choć mówi się o genie alkoholizmu lub też ogólnie podwyższonej podatności na uzależnienia uwarunkowanej genetycznie. W przypadku hazardu o tym, czy ktoś wpadnie w nałóg grania, czy nie, decydują bardziej predyspozycje na poziomie mózgu albo pewnego rodzaju deficyty, również na poziomie mózgu, wyrażające się między innymi w tym, że ktoś odczuwa większą potrzebę pobudzenia albo nagrody. To, że ktoś ma takie cechy czy dysfunkcje, nie musi jednak oznaczać, że uzależni się od hazardu, bo może te potrzeby będzie zaspokajał w inny, bardziej konstruktywny sposób.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że dziecko hazardzisty wyrośnie na hazardzistę?

– Niestety, większość badań potwierdza, że istnieje korelacja między tym, że gra rodzic, a zwiększonym ryzykiem grania przez dziecko. Co więcej, z większości badań wynika prawidłowość, że hazardowe granie ojca zwiększa ryzyko uzależnienia się dziecka bardziej niż hazardowe granie matki. Oczywiście nie chodzi o to, że dziedziczy się gen hazardu, ale bardziej o pewien rodzaj modelowania, obserwacji określonych wzorców. Jak rodzic gra, to środowisko również jest hazardowe, pewnie spędza czas w salonie, przynosi pieniądze, choć też je traci. Bardziej chodzi zatem o wzorce dotyczące modelowania pewnych zachowań. Niedawno skończyłam badania więźniów i tu wybitnie widać przełożenie uzależnienia rodzica na uzależnienie syna. Ale też wynika to ze specyficznego środowiska, w jakim ci ludzie wzrastali, w którym grał ojciec, ale też grali koledzy, znajomi. Uzależnienie dziecka może wynikać z pewnego schematu społecznego, wyuczenia w środowisku, oswojenia z czymś od bardzo wczesnych lat.

Hazard stary jak świat

Gdy Go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy. (Mt 27,35)

Już greccy bogowie – Zeus, Posejdon i Hades – ciągnęli losy o to, który z nich będzie władcą nieba, który będzie panował nad morzem, a któremu przypadnie we władanie świat podziemny. Posejdon wylosował królestwo wód i stał się panem morza, Zeusowi przypadło niebo i zwierzchnictwo nad innymi bogami, Hades zaś został panem podziemnego świata umarłych. W mitologii greckiej szczęściem ludzi opiekowała się Tyche, a w rzymskiej – Fortuna.

Patronami hazardzistów byli zaś odpowiednio: grecki bóg Hermes i rzymski Merkury.

4000 r. p.n.e. – babilończycy żołnierze organizowali wyścigi konne i zakładali się o wyniki.

3000 r. p.n.e. – w wykopaliskach na terenie Mezopotamii zostały znalezione pierwsze kości do gry pochodzące z tamtych czasów.

2800 r. p.n.e. – w Egipcie organizowane były wyścigi psów i zakłady z nimi związane. Jednocześnie nałogowych graczy skazywano

to, że odbywały się one już w Azji Mniejszej 6000 lat temu.

500 r. p.n.e. – w kryptach indyjskich znaleziono kości do gry zrobione z lekko spłaszczonych z pięciu boków orzechów, pochodzące sprzed 500 lat p.n.e.

200 r. p.n.e. – z tego okresu pochodzą pierwsze ślady loterii, znalezione w Chinach. Podobno środki uzyskane z loterii sfinansowały częściowo budowę Wielkiego Muru Chińskiego.

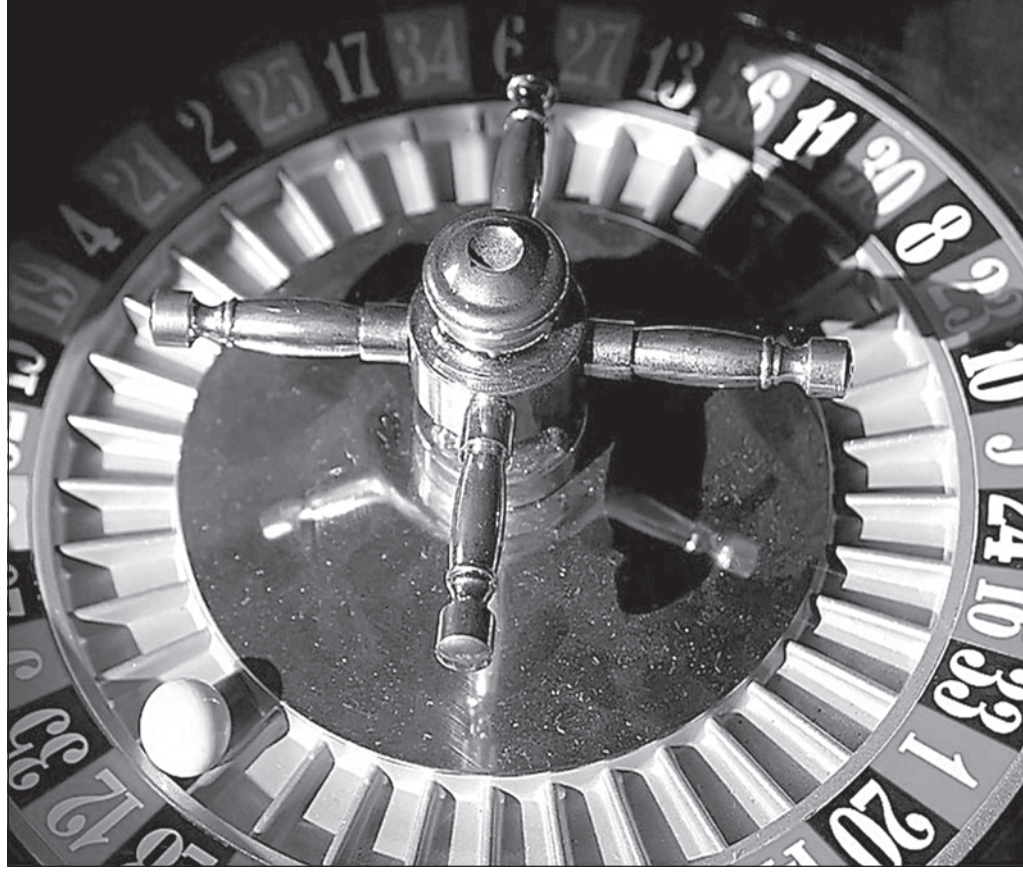
49 r. p.n.e. – „Alea iacta est”, czyli „Kości zostały rzucone”, powiedział Juliusz Cezar, przekraczając 10 stycznia Rubikon i rozpoczynając wojnę domową. Wiadomo powszechnie było, że Juliusz Cezar i Marek Antoniusz pasjami odda-

na skórce, płytkach kości, arkusikach srebra lub miedzi, pergaminie i jedwabiu. To sprawiło, że karty były bardzo drogie.

1530 r. – we Włoszech odbyła się pierwsza loteria.

1626 r. – w Wenecji powstaje pierwsze legalne kasyno w Europie, nazywa się Ridotto. Założone zostało prawdopodobnie w celu kontrolowania hazardu w okresie karnawału. Warunkiem wstępu było założenie maski. Na czterech piętrach grano w basseta, faro i baccarata, biribisso (wczesna wersja ruletki) oraz panfila.

1770 r. – władze miasta uznały, że kasyno powoduje zbyt duże ubożenie miejscowej szlachty, więc zostało zamknięte.



Fot. Wikimedia

na przymusowe roboty w kamieniołomach.

2560 r. p.n.e. – na ścianach zbudowanej 2560 lat p.n.e. piramidy Cheopsa można nawet dziś odnaleźć dowody uprawiania hazardu.

2300 r. p.n.e. – w Chinach odbywały się gry o niewolników i kosztowności. Na kafelkach z tego okresu odkryto ślady gier losowych.

2000 r. p.n.e. – znaleziono kości do gry w grobowcach egipskich. W Indiach znane też już były walki kogutów – początkowo jako rytuał religijny, w którym krew koguta miała udobroczyć złe bóstwa. Z czasem stały się jednak formą hazardu.

900 r. p.n.e. – powstał epos Mahabharata, poświęcony historii starożytnych Indii, opisujący pojedynki w kości, w którym stawką były państwo ze wszystkim jego skarbnymi i żoną przegranej.

624 r. p.n.e. – na igrzyskach w Olimpii oficjalnie wprowadzono wyścigi konne, choć są dowody na

wali się grze w kości. Słowo „hazard” pochodzi od „azzahr”, co z języka arabskiego oznacza kostkę, grę w kości.

969 r. – według niektórych historyków chiński cesarz Mu-tsung grał z żoną w grę podobną do pokera. Inni potwierdzają, że poker oraz oczko zostały wymyślone w Chinach, gdzie grano najpierw pieniędzmi, które wkrótce zastąpiły karty.

1387 r. – zostają wprowadzone figury: dama, walet, król. Francuzi twierdzą, że to właśnie oni są autorami tych oznaczeń.

1423 r. – św. Bernard Tolomei ze Sieny rzuca na karty kłutwę, nazywa je diabelskim wynalazkiem i pali publicznie razem z kośćmi do gry i szachami.

1440 r. – pierwsza drukowana talia kart papierowych, która opuściła warsztat Gutenberga, zawierała siedemdziesiąt osiem kart. Wcześniej były one robione ręcznie przez malarzy. Wykonywano je

1790 r. – wraz z przybyciem osadników hazard dociera do Australii.

1810 r. – odbywają się pierwsze oficjalne wyścigi konne w Australii.

1822 r. – gra w pokera staje się jedną z atrakcji kasyna w Nowym Orleanie.

1856 r. – do willi Bellevue w Monte Carlo wstawiono stoły do gry, tym samym czyniąc z miasta historyczną stolicę hazardu. Wprawdzie weneckie kasyno powstało wcześniej, ale szybko ślad po nim zaginął.

1862 r. – otwarto pierwsze profesjonalne legalne kasyno w Monte Carlo, najsłynniejszej dziś dzielnicy Księstwa Monako.

1863 r. – do Monte Carlo doprowadzono linię kolejową, zrekonstruowano port morski i zbudowano luksusowy hotel De Paris, aby przyciągnąć więcej graczy.

1878 r. – zostało zaprojektowane najbardziej znane do dziś europejskie kasyno le Grand Casino de Monte Carlo. Mieszkańcy Księstwa

Monako mają jednak zakaz odwiedzania kasyn i salonów gry.

1891 r. – na Brooklinie (Nowy Jork) skonstruowano pierwszą maszynę do gry.

1893 r. – trzech emigrantów z Niemiec ulepszyło maszynę do gry tak, że po zatrzymaniu koła na obrazku jednej z dziesięciu podków wyplącała ona graczowi dwie pięciocentówki.

1920 r. – powstaje pierwsze kasyno w Polsce. Znajduje się ono w Sopocie, w budynku Domu Kuracyjnego, i oferuje dwa stoły do gry w ruletkę. W 1921 roku zostaje przekształcone w spółkę Zoppoter Kasino GmbH i powiększone o kolejne stoły. W 1927 roku z myślą o kasynowych graczach powstaje hotel, oficjalnie nazwany Kasino Hotel, obecnie Hotel Grand (po wojnie nosił nazwę Grand Hotel). W PRL-u hazard był nielegalny i w Grand Hotelu nie było dla niego miejsca. Gry hazardowe były organizowane nielegalnie, a na powrót kasyna hotel musiał poczekać do upadku komunizmu.

1931 r. – legalizacja hazardu w stanie Nevada spowodowała dynamiczny rozwój Las Vegas, które wkrótce stało się drugą po Monte Carlo stolicą hazardu.

1960 r. – powstaje pierwsze kasyno w Afryce, w Ghanie.

1983 r. – sportowa firma bukmacherska Intertops oferuje możliwość stawiania zakładów przez telefon.

1989 r. – w krakowskim Hotelu Pod Różą powstało legalne kasyno, pierwsze po upadku PRL-u, kiedy hazard był zakazany. Obecnie w Polsce działają czterdzieści trzy licencjonowane kasyna naziemne.

1994 r. – po raz pierwszy, na dwóch karaibskich wyspach – Antigua i Barbuda – wydano pozwolenie na kasyno online.

1996 r. – powstaje pierwsze kasyno internetowe InterCasino, z siedzibą na Antigui. To tutaj zostają przyjęte pierwsze zakłady online.

1998 r. – w Australii wydano pierwsze licencje na prowadzenie gier online.

2004 r. – obrót kasyn w Stanach Zjednoczonych wyniósł 47,3 miliarda dolarów.

2007 r. – w Makau oddano do użytku największy na świecie kompleks hazardowy, liczący trzydzieści dwa piętra i mający w całości wielkość czterech boisk piłkarskich.

2008 r. – rząd rosyjski zdelegalizował hazard, pozostawiając tylko cztery strefy, w których mogą powstać kasyna: Kaliningrad, Primorje, Krasnodar i Rostów.

2009 r. – obrót kasyn w Stanach Zjednoczonych wyniósł sześć miliardów dolarów.

2011 r. – obroty branży hazardowej we Włoszech wyniosły blisko pięćdziesiąt miliardów euro.

Beata Biały
„Hazardziści. Gra o życie”,
Warszawa 2021, s. 320.

Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Rozgrzewająca herbata zimowa



Fot. archiwum domowe

Po zimowym spacerze nic nie smakuje lepiej niż ciepły, aromatyczny napój, który szybko rozgrzeje ciało i duszę. Zwykłą herbatę z cytryną i miodem zastąpić można bogatszą wersją z korzennymi dodatkami i owocami, idealną na chłodne dni. Dzisiaj podzielę się sprawdzonym przepisem na taką miksturę.

– Jak zima, to koniecznie rozgrzewające potrawy i napoje. Zupy i herbaty to podstawa! W tym okresie do herbaty warto dorzucić plastry cytrusów: pomarańczy, cytryny czy limonki, a także świeżego imbiru dla zdrowotnego – i pikantnego – kopa. Korzenne akcenty, jak laska cynamonu, goździki, kardamon czy anyż, dodają głębi smaku, podobnie jak suszone owoce, w tym maliny i żurawina, lub zioła: rozmaryn, melisa, mięta. Niezależnie od bazy – zielonej herbaty, Rooibosa czy czarnej – płatki róży, owoce liofilizowane czy jabłka wzbogacą aromat.

Według mnie podstawa to goździki i cynamon z miodem, syropem malinowym, żurawinowym lub cukrem. Na dużą szklankę daję jedną łaskę cynamonu, 3 – 4 goździki i dwie łyżki miodu. Cytrusy i mrożone maliny dodają kwasowości, a rozmaryn (rozarty

w dłoniach) – żywicznego posmaku. Świetnie sprawdzają się też suszone jabłka, żurawina, konfitury czy nasiona granatu dla koloru i słodczy. Imbir i cynamon nie tylko rozgrzewają, ale też wspomagają trawienie i krążenie dzięki gingerolowi i eugenolowi – składnikom pobudzającym metabolizm.

Goździki i kardamon działają antybakteryjnie, co czyni je idealnymi na zimowe infekcje. Cytrusy dostarczają witaminy C, a rozmaryn poprawia koncentrację, co przydaje się w długie wieczory.

Taka herbata to naturalny booster odporności – antyoksydanty z owoców i ziół neutralizują wolne rodniki, a ciepło naparu rozszerza naczynia krwionośne, poprawiając cyrkulację krwi. Przygotowana z miodem zamiast z cukrem zachowuje enzymy i prebiotyki, wspierając florę jelitową. W zimie warto pić nawet 2 – 3 szklanki dziennie, by czuć się lepiej i rzadziej chorować. Taki napar jest też po prostu bardzo smaczny – przypadnie do gustu nawet dzieciom.

Składniki:

- 4 łyżeczki liściastej herbaty Earl Grey
- 2 łyżeczki herbaty angielskiej Ceylon



- kawałek imbiru
- 1 cytryna
- 2 łyżki cukru
- 3 łyżki kandyzowanej skórki pomarańczowej
- gałka muszkatolowa
- 4 szklanki wody mineralnej niegazowanej

Przygotowanie:

1. Na patelni podgrzać 2 łyżki cukru, dodać świeżo startą skórkę z cytryny, skarmelizować.
2. Imbir pokroić w kosteczkę, cytrynę (bez skórki) w plasterki. Do garnka wlać wodę, dodać skarmelizowaną skórkę, cytrynę, kandyzowaną skórkę pomarańczową, imbir i startą gałkę muszkatolową (1/3 całości).
3. Wsypać herbatę i 2 łyżki cukru. Gdy zacznie wrzeć, gotować 5 minut, mieszając. Odstawić pod przykryciem.
4. Przepędzić przez sitko i rozlać do kubków.

Marek Brzeziński
PROPONUJE



Dziczyna w wersji rustykalnej

i jednego z największych pisarzy XIX wieku. Nie on jeden z ludzi pióra zachwycał się kuchnią, a w niej także dziczyną. Do grona jej wytrawnych amatorów należał również wizjoner przyszłości, geniusz literatury i zarazem „wielki żarłok” – Aleksander Dumas.

Przez dziesięciolecia myślistwo było zakazane dla ludu. Do polowań mieli prawo tylko szlachetnie urodzeni, na których stołach mogły pojawiać się bażanty, polędwice z dzika i udźce z jelenia, ale także żurawie i bociany. Z biegiem czasu sytuacja uległa diametralnej zmianie i polować mógł każdy, kto miał strzelbę, a następnie specjalne pozwolenia regulujące te sprawy. Niemniej od pradawnych czasów dziczyna stanowiła ważny punkt w jadłospisie i to nie tylko mieszkańców państwa Franków. To był i jest także istotny element kuchni wiejskiej, czyli rustykalnej.

Tak jest w Polsce, tak jest na Wyspach Brytyjskich, gdzie losoś „po angielsku” smakuje inaczej niż „po szkocku”. Podobnie w Niemczech: kuchnia pałacowa różni się od bawarskiej

równie wyraźnie, jak golonka od faszzerowanego świńskiego żołądka. Francja również ma swoje regionalne odmienności, choć mimo nich spróbujemy odnaleźć wspólny mianownik. W Roussillon, na południu Langwedocji – w Krainie Katarów, gdzie pagórkowate zbocza winnic Corbières opadają ku Tuluzie i Perpignan, czyli francuskiej Katalonii – podaje się dziczynę w charakterystyczny sposób: mięso z dzika marynowane w czerwonym winie, z dodatkiem cebuli, czosnku, tymianku, liści laurowych i solidnej porcji koniaku. Mięso rozplywa się w ustach?

To za mało powiedziane. Ono zachwyca. Kulinarna ekstaza.

Najbardziej popularny w kuchni francuskiej, w jej „dzikiej” odsłonie, jest zajac. Pokrojony na kawałki (pamiętajmy, że leć tak jak w przypadku królika nie przyda nam się do gotowania, więc go wyrzucamy), gotowany w dużej ilości ziół, z dodatkiem połowy butelki białego wytrawnego wina, a także kieliszkiem wytrawnej alzackiej wódki gruszkowej, z łyżką musztardy z ziarnami gorczyca – oto stary, rustykalny przepis.

W Pirenejach jadem przepyszna, lekko podsmażoną z szalwią i rozmarynem polędwicę z sarny.

W środku była czerwona, krwista. Niezwykle delikatne mięso. Możemy znaleźć przepis na bażanta z ziemniakami w plasterach wędzonego boczk. Podaje się do tego ciekawy w smaku i w składzie sos. Cebula, goździki, nieco mleka i śmietany, gałka muszkatolowa, ostra papryka *cayenne* i pocięty na małe kawałeczki słodki piernik. Można bażanta zrobić tak, jak to czynią w Szampanii – z białymi i czerwonymi winogronami, sokiem z winogron i białym winem. W Alzacji do przygotowania bażanta używa się także plasterków surowego boczk, kilkunastu ziaren jałowca, goździków, a wszystko to zanurza się w gęsim smalcu i solidnej porcji – mniej więcej połowie butelki – białego alzackiego wina. Wtedy całość wędruje na pół godziny do piecyka nastawionego na 240 stopni. W jednym i drugim przypadku kucharze radzą, by bażanty faszzerować dużą ilością tłuszczu, kaczego lub gęsiego, z ziołami, przyprawami i czemu nie – zmielonymi lub zmiażdżonymi widelcem podrobami z kurczaka przyprawionymi pieprzem, solą i *cayenne*.



Fot. 123rf

Co za potwór



Fot. Piotr Kamionka/Angora

Niewiele zwierząt tak przeraża

To bardzo częsta reakcja – krzyk, przerażenie, chwytanie za gazetę albo kapeć i to szybko, bo potwór ucieka. Wielki i włochaty, który wylazł na ścianę, schody albo nawet na środek pokoju. To właśnie teraz – gdy na zewnątrz robi się zimno – wiele kątników wraca do naszych domów i mieszkań, co wielu przeraża. Jeśli nie potraktujemy ich kapciem i opanujemy lęk, wówczas takie kątniki w domu mogą się okazać sprzymierzeńcami. Można rzec – ochroniarzami naszych mieszkań.

Nawet osoby, które nie cierpią na arachnofobię, przyznają, że

kątniki to pająki wielkie i przerażające. Już sam fakt, że należą do czołówek największych polskich pajaków, robi swoje. Kątnik domowy osiąga ponad centymetr długości (bez odnóży), a kątnik większy dorasta nawet do 1,8 cm. Rozstaw jego odnóży to już 8, a może nawet 10 cm. To naprawdę sporo. To powoduje, że gdy taki okazał się pajak zjawi się w domu, niejedni krzykną: „Co za potwór!”. I się wystraszy.

Poza nimi w Polsce mieszka jeszcze kilka innych gatunków tych pajaków, chociażby bardzo okazały kątnik ścienny o rozmiarach kątnika większego, a także

kątnik rdzawy czy kątnik wiejski, który od domostw woli ugory, rumowiska, pobocza dróg itp., aczkolwiek w niektórych miejscach świata – np. w Ameryce Północnej – też spotykany jest blisko ludzi.

Mieszkanko w sieci

Kątniki są pajakami żyjącymi w lesie, na łąkach, w ściółce i pod kamieniami, także na korze drzew. To ich środowisko naturalne, gdzie polują naziemnie na bezkręgowce. Naziemnie, gdyż nie są pajakami sieciowymi. Dawne pająki budowały tylko sieci poziome. Dopiero z czasem nauczyły się robić z pajęczyny inny użytek – tkac napowietrzne sieci.

Kątniki pozostały przy starych zasadach. Te pająki należą do wielkiej rodziny lejkwcowatych, do której zaliczają się żyjące

niemal na całym świecie ziemne pająki budujące sieci łowne rozpięte głównie na podłożu, z komorą mieszkalną znajdującą się na dnie lejka (stąd nazwa). Tkwiący tam drapieżnik odbiera swymi odnóżami wibracje wywołane przez potencjalną ofiarę, która dotyka rozłożonych sieci.

Kiedyś kątniki polowały tak w leśnej ściółce, na łąkach i ugorach, ale pająki odnalazły ogromny potencjał w naszych domach. Jest tu sporo bezkręgowców przyciąganych przez ludzi i warto na nie zapolować. Ponadto jest ciepło, zwłaszcza jesienią i zimą.

Czyszciciele mieszkań

Dlatego teraz trwa exodus kątników do ludzkich domów. Szukają szczelin, którymi się wślizgują, by tu przetrwać chłodniejsze miesiące. W tym czasie nie będą rzucały się w oczy, na żer wyjdą raczej nocą. Nie tak łatwo będzie je zobaczyć, ale gdy już się to stanie, wówczas wrażenie może być spore, szczególnie gdy dostrzeżemy dużego kątnika. Częściej można spotkać samce, które wędrówkę podejmują nie tylko z głodu, lecz także by znaleźć partnerkę. One bywają większe od samicy, co u pajaków nie jest normą. I częściej podczas spotkania z człowiekiem czeka je śmierć. Przerażeniem rozmiarów i włochatością pająka, ludzie chwytają za kapeć, gazetę, co tam mają pod ręką, by go unicestwić. Likwidują drapieżnika, ale za to dają szansę przetrwania jego ofiarom.

A przecież kątniki w naszych domach są bardzo skuteczne w oczyszczaniu naszych mieszkań z bezkręgowców.

Chętnie łapia karaluchy, prusaki (o ile takowe mamy), rybiki cukrowe (dorównujące im szybkością), pluskwy, pchły, a także mszyce, które pożerają rośliny doniczkowe. Chwytają wolki

i inne chrząszcze zjadające nasze zapasy, pożerają mole i chińskie biedronki, wylapują wpadające do domów i zimujące tu muchy. Na dodatek kątniki potrafią nie jeść bardzo długo, nawet miesiącami. Wówczas jednak wprowadzają radykalne zmiany w swym życiu, oszczędzają energię, postępują się do kanibalizmu, nie naprawiają sieci, pozostawiając je w nieładzie.

Im więcej kątników, tym mniej tych wszystkich pozostałych bezkręgowców – pająki je skutecznie likwidują. Więc jeśli z kolejnymi pozbędziemy się takiego drapieżnika, usuniemy swojego sprzymierzeńca i czyszciciela mieszkań. Naszego zwierzęcego ochroniarza przed szkodnikami.

Bez agresji

Kątnik może i przeraża wyglądem, ale uciążliwy nie jest. Nie kleci pajęczyn wiszących potem u sufitu czy koło lamp. Nie jest też w żadnym razie groźny. Doniesienia o sile jego jadu zostały już zweryfikowane i u ludzi bez alergii ugryzienie przez tego pająka nie powinno wywołać żadnej poważniejszej reakcji.

Na dodatek kątniki nie są agresywne. Mamy pająki, które w obliczu zagrożenia ze strony człowieka potrafią się nawet postawić, ale nie kątniki.

W naszych domach kątniki chowają się w suchych, ciepłych i ciemnych miejscach. Idealne będą okolice rur i kanalizacji, wywietrzniki, miejsca za szafami albo piwnice, drewniane stopy drewna, strychy i skrytki. I właśnie teraz, jesienią, samce wyruszają na spotkanie partnerek. Wtedy będzie można je zobaczyć.

RADOSŁAW NAWROT

Tytułoryginalny: *Niewiele zwierząt tak przeraża. Chwytam za kapeć, tak tracimy ochroniarza*

Angora 48/2025

WARTO POSŁUCHAĆ

SCORPIONS – „COMING HOME LIVE”

Jubileusz



To niewiarygodne, ale niemieckiej hardrockowej kapeli stuknęła sześćdziesiątka. Tyle lat są już na scenie. W dodatku wciąż w znakomitej formie. Dowodem dwupłytywne wydanie ich utworów, zarejestrowane w lipcu ubiegłego roku w rodzinnym Hanowerze wokalisty Klausa Meinego i gitarzysty Matthiasa Jabsa. „Chłopaki” zagrały na nim kultowe kawałki i nie były to tylko ballady, z których zespół zasłynął. Mamy więc zahaczające o heavy metal „Make It Real”, „Blackout” i oczywiście „Wind Of Change”, „Send Me An Angel”, „Still Loving You”... Kto nie był, niech żałuje, a teraz posłucha. **Universal**

NoS – „NIEPEWNOŚĆ”

Z wysokiego C



Bluesowo-rockowa kapela ze Skarżyska-Kamiennej powstała w 2021 roku, ale fonograficznie zadebiutowała dopiero w ubiegłym. Za to od razu z przypupem, a właściwie wielkim słowem. Autorami kompozycji (oprócz „Nie zapalaj światła” Nalepy) są Dominik i Maksym Rokoszowie oraz Sławomir

Tomeczek, a teksty to poezja Stachury, Mickiewicza, Młynarskiego i Grzesiuaka.

To nobilituje, ale nakłada też ciężar odpowiedzialności i akceptacji. Takiej wersji tytułowej „Niepewności”, znanej z wykonania Grechuty, jeszcze nie słyszałem. Całość słucha się niczym bajek, w których oprócz książniczek występują także wilki. Czyli obłoki i twarda ziemia. **Flower**

MARCELINA GAWRON & DOMINIK WANIA

– „CLOSER”

Ciepły duet



W większości anglojęzyczne i autorskie kompozycje w jazzowych klimatach to zasługa duetu Marcelina Gawron – Dominik Wania. Ona odpowiada za wokale, który czasem przypomina ten Basi Trzetrzelewskiej i Urszuli Dudziak. To nie zarzut, a przybliżenie, bo jak mi sama żartobliwie powiedziała, obie panie są na jej playliście.

On gra na instrumentach klawiszowych, zatracając się przy tym artystycznie. *Praca z nim (Wanią) była jak rozmowa, w której każde słowo ma znaczenie, a każda cisza – sens. Cenię jego umiejętność słuchania*

– nie tylko dźwięków, ale też intencji. Mam wrażenie, że powstało coś szczerego, co może dotknąć wrażliwości słuchacza – wyznaje Marcelina. Mnie dotknęło.

Marcelina Gawron

MAKE IMPOSSIBLE POSSIBLE – „PASSING BY”

Futurystycznie



Już dawno nikt nie umieścił na okładce nagiej kobiety. W dodatku z maską bawołu. Z duszą na ramieniu podszedłem więc do debiutanckiej płyty MIP, sądząc, że może być jakimś satanistycznym przesłaniem. Jednak, jak tłumaczy Małgorzata Walasek, współautorka w większości anglojęzycznych tekstów: *Chodziło nam o oddanie stanu ducha, spotkanie z własnymi myślami, postawienie pytania, kim jesteśmy. To opowieść o poszukiwaniu siebie w rzeczywistości, którą narzuca nam otoczenie i stwarzaniu sobie własnego świata – z naszymi emocjami i kolorami (...)*. Całość podana w mrocznej (a jednak) alternatywie, z nowoczesnym post-punkiem i dawką elektroniki. Osobowości kapeli jest Artur Hajdasz, syn legendy, perkusisty grupy Breakout, Józefa Hajdasza. Wszystkie, mimo że ciemne, jasne? **MIP**

Wysłuchał: PRZEMYSŁAW BOGUSZ

Rozrywka

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas.

BARAN

W najbliższych dniach mogą się pojawić problemy rodzinne. Zależać ci będzie na czymś, czego nie zaakceptują najbliżsi. Nie licz na osiągnięcie kompromisu. Ktoś będzie musiał ustąpić. Znajdziesz się w sytuacjach, w których rozsądnie byłoby stanąć z boku.

BYK

Bardzo dobrą kondycję zarówno fizyczną, jak i psychiczną wykorzystaj na nadrobienie zaległości i rozpoczęcie realizacji nowych planów. Możesz spodziewać się dobrych wiadomości dotyczących spraw, które ostatnio spędzały ci sen z powiek.

BLIŹNIĘTA

Sprzyjający okres na zainwestowanie zgromadzonych oszczędności. Wybrana lokata okaże się strzałem w dziesiątkę. W przypadku wątpliwości zapytaj o poradę doradcy finansowego. Dużo sympatycznych niespodzianek pojawi się w nadchodzącym tygodniu.

RAK

W najbliższych dniach w pracy spotkasz się z dużą życzliwością ze strony współpracowników. Możesz liczyć na ich pomoc. Nowo poznana osoba wiele namieszka w twoim życiu uczuciowym. Zanim jednak podejmiesz wiążące decyzje, zastanów się, czy gra jest warta świeczki.

LEW

Samotność w nadchodzących dniach będzie ci wyjątkowo potrzebna. Przeanalizujesz problemy, nabierzesz odpowiedniego dystansu i zweryfikujesz cele, jakie chcesz osiągnąć. Nie zamykaj się jednak całkowicie w czterech ścianach i daj się zaprosić na pogawędkę z przyjacielem.

PANNA

Wiadomości, które otrzymasz w nadchodzących dniach, mogą całkowicie zmienić twoje plany. Nic się jednak nie martw, bo zmiany okażą się niezwykle korzystne. Rozmowa z bliską osobą natchnie cię optymizmem i spowoduje, że nabierzesz potrzebnego dystansu.

WAGA

W tym tygodniu chwil, w których będziesz zadowolony i pełen energii, będzie jak na lekarstwo. Zwykle błahostki będą cię doprowadzać do złości. W pracy postaraj się jednak opanować emocje i profesjonalnie wykonać obowiązki.

SKORPION

Uwierz w swoją mądrość i zaufaj intuicji, bo to właśnie dzięki nim zrealizujesz wytyczone cele. Nie bój się głośno wypowiadać swojego zdania, nawet jeśli będzie ono inne od poglądów większości. Spodziewaj się miłej niespodzianki od przyjaciela.

STRZELEC

Czeka cię w tym tygodniu wiele miłych niespodzianek. Niektóre z nich zmuszą cię do zmiany planów. Pewne sprawy będą wymagały od ciebie wnikliwej analizy. Jeśli wyciągniesz zbyt pochopne wnioski, ominie cię szansa na poprawę sytuacji materialnej.

KOZIOROŻEC

Dobry moment na zainwestowanie pieniędzy, ale tylko pod warunkiem, że skonsultujesz swoje decyzje z doradcą finansowym. Niektóre rzeczy w twoich czterech kątach mogą cię denerwować i postanowisz je jak najszybciej zmienić. W pracy możliwe drobne nieporozumienia.

WODNIK

Targany wewnętrznymi sprzecznościami nie będziesz potrafił zdecydować się, czego właściwie pragniesz. Zanim podejmiesz wiążące decyzje, odzyskaj wewnętrzną równowagę. W pracy zachowuj się jak Zosia samosia, bo tylko dzięki pomocy pozbędziesz się zaległości.

RYBY

W najbliższych dniach będziesz miał mniej czasu na przyjemności, za to z powodzeniem nadrobisz zaległości. Niektóre osoby będą próbowały zmusić cię do zrobienia czegoś, na co nie będziesz miał ochoty. Otwarcie powiedz, co sądzisz o ich pomysły.

Ix	Bizon po polsku	Związek taktyczny kilku pułków	Pod mikroskopem	Urzędowa, stała opłata	Kielbasa z mięsa wołowego i boczku		
					Sztuczna skóra	Waga opakowania	
		16	Świadectwo kontroli techn.			10	
	Kobieta w pracowni kreślarskiej	3					
			Letnia spiekota				
	Urządzenie do zrzucania węgla			Oleiste nasiona			
	Dzielnica Warszawy	Chwyty komediowy	14	Garbate papierosy			
			Jednostka miary desek i ekranów	1	6	Mityczny lotnik	Wyspa grecka w Zat. Sarońskiej
	Towot			A z krzyżkiem			
	Przepływa przez Avila			Rumuński Jeep		9	
	12		Jej dzień 26 maja				
			Płótno bawełn.				
	Bezużyteczny przedmiot	Poszukuje lepszej ojczyzny	Tam gra J. Dudek				
				Francuska Wisła			
	15						
	Rzeka jak ryba						
	Składnik marynaty	5		4			
	7			Roślina włóknodajna		17	
	Związek państw						
	Wilhelmbohater Szwajcarii						
	Nietrwała cząstka materii	Urzędowe ponaglenie	Miasto i port nad Morzem Białym				
	Miejsce urodzenia Beethovena					Tłuczona, postrzałowana	
	8			Średniowieczny rycerz	Roślina o sztywnych, pokrytych kołcami liściach i łodygach	2	Bieg, kierunek dyskusji
	Kobieta				Czeskie tak		
	Maradona						
				11	Kolorowa reklama świetlna		13
	Papla, gaduła, pleciuga						

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----

Hipopryzja

Swoje dzieci wysyłają na Zachód

Od wieków elity polityczne Rosji charakteryzuje schizofreniczny stosunek do szeroko pojętego Zachodu – od niewolniczego naśladowstwa, do szyderstwa i pogardy wobec Europy, nazywanej nierządkiem w tamtejszych mediach „Gejropą”.

Widać to szczególnie wtedy, gdy przyjrzymy się rodzinom tych, którzy w istocie rządzą imperium. Począwszy od samego Putina. Przypomnijmy fakty. Była żona Ludmiła Putina po rozwodzie z Putinem w 2013 roku wyszła ponownie za mąż za Artura Oczeretnego. Para zamieszkała we Francji, w miejscowości Anglet, gdzie mieli nieruchomości. Po inwazji na Ukrainę została objęta sankcjami, a jej francuska willa stała się celem protestów. Jeśli chodzi o dwie oficjalne córki, Marię Woroncowa i Katerinę Tichonową, to na pewnym etapie życia również miały związki z Zachodem. Głównie Woroncowa, która wyszła za mąż za Holendra; właśnie w Holandii przez pewien czas mieszkała i studiowała.

Nieoficjalna „pierwsza dama” Alina Kabajewa, wielokrotna mistrzyni świata i olimpijska nosząca dziwnym trafem nazwisko matki, a nie ojca, jest owocem tego związku. Jej narodziny w 2003 roku zdają się główną przyczyną, dla której związek prezydenta jest okryty ścisłą tajemnicą. W dokumentach, do których dotarli dziennikarze, nie ma nazwiska ojca, ale widnieje „otczestwo”: Władimirowna. Dziewczyna prowadziła pod przybranym nazwiskiem kilka kont w mediach społecznościowych, na których zamieściła też swoje zdjęcia. Komputerowa analiza rysów jej twarzy dokonana przez brytyjskiego specjalistę ma dowodzić, że podobieństwo do prezydenta Rosji wynosi ponad 70 proc., czyli jest prawie pewne, że są bliskimi krewnymi. „Projekt media” nie zamieścił wtedy fotografii niepełnoletniej córki Kriwonogich z powodów etycznych. Zostały one zresztą szybko skasowane z portali społecznościowych, ale pewne ślady, jak to zwykle bywa, pozostały.

Kochanka milionerka

Ale już w trakcie związku Putina z Kabajewą w jego orbicie pojawiła się inna kobieta. W roku 2000 niezależny portal „Projekt media” przyjrzał się bliżej oszambamowanej karierze niejakiej Swietłany Kriwonogich, która wspięła się na szczyty, powtarzając amerykański mit „od pucybuta do milionera”, chociaż na początku nie czyściła butów, ale sprzątała mieszkania i biura. W krótkim czasie dorobiła się gigantycznego majątku, na który składają się liczne nieruchomości m.in. w Petersburgu, Soczi i Moskwie oraz m.in. akcje kurortu łyżwiarskiego na północy obwodu leningradzkiego czy centrum rozrywkowego „Leningrad”.

A wszystko to dzięki bliskiej znajomości z pewnym ważnym mężczyzną na wysokim szczeblu



Rys. Mirosław Stankiewicz

władzy. Już wtedy donoszono, że córka Swietłany, Jelizawieta, nosząca dziwnym trafem nazwisko matki, a nie ojca, jest owocem tego związku. Jej narodziny w 2003 roku zdają się główną przyczyną, dla której związek prezydenta jest okryty ścisłą tajemnicą. W dokumentach, do których dotarli dziennikarze, nie ma nazwiska ojca, ale widnieje „otczestwo”: Władimirowna. Dziewczyna prowadziła pod przybranym nazwiskiem kilka kont w mediach społecznościowych, na których zamieściła też swoje zdjęcia. Komputerowa analiza rysów jej twarzy dokonana przez brytyjskiego specjalistę ma dowodzić, że podobieństwo do prezydenta Rosji wynosi ponad 70 proc., czyli jest prawie pewne, że są bliskimi krewnymi. „Projekt media” nie zamieścił wtedy fotografii niepełnoletniej córki Kriwonogich z powodów etycznych. Zostały one zresztą szybko skasowane z portali społecznościowych, ale pewne ślady, jak to zwykle bywa, pozostały.

I właśnie zainteresowanie ową córką powróciło za sprawą ukraińskich dziennikarzy, którzy ustalili, że 22-letnia dzisiaj Jelizawieta, używająca zresztą też innych nazwisk, mieszka sobie

w Paryżu i pracuje w tamtejszych galeriach sztuki. Co więcej, owe galerie eksponują prace rosyjskich i ukraińskich artystów sprzeciwiających się rosyjskiej agresji, co już wzbudziło dysonans poznawczy wśród tamtejszych komentatorów.

Czy naprawdę rozmawiał z córką Putina?

Internet obiegła nagrana kamera wideo rozmowa z domniemaną córką Putina. Doszło do niej, gdy dziennikarz Dmytro Swiatnenko z ukraińskiej telewizji TSN, dostrzegł wśród uczestników wernisażu w małej galerii młodą kobietę, której twarz niezwykle przypomina oblicze pana Kremla i całej Rosji. Na ulicy podszedł do niej i nawiązał rozmowę, pytając prowokacyjnie: – Trzy tygodnie temu twój ojciec zabił mojego brata. Jak ty w ogóle możesz żyć w tej rzekomo pełnej nienawiści, przekletej Europie? Gejropie, jak u was mawiają. Proszę powiedzieć cokolwiek. Czy pani popiera jego politykę?

Zaskoczona Kriwonogich (albo Rudnowa, bo takiego nazwiska podobno również używa) była w stanie odpowiedzieć tylko tyle: – Nie dałam pozwolenia na

filmowanie. Ale dziennikarz nie dawał za wygraną. – W tej chwili Kijów jest pozbawiony światła. Został ogłoszony alarm przeciwlotniczy. My też nie wyrażaliśmy na to zgody. Jak się pani odnosi do polityki swojego ojca? Popiera go pani?

– Nie mam z tym nic wspólnego. – Ale to pani ojciec. Może pani chociażby do niego zadzwoń i powiedzcie „Tatusiu, przestań ostrzeliwać Kijów”. – Oczywiście. – No, proszę spróbować. Może też pani przyjechać do Kijowa i postużyć jako obrońca przeciwlotnicza, lepsza od jakichś Patriotów. Albo choćby do Pokrowska i zakończyć całą tę historię. – A jak pan sobie to wyobraża, jak tam pojedą? – Zupełnie zwyczajnie, nie widzę żadnych przeszkód. Mogę nawet pani zafundować bilet na samolot. Tylko on nie doleci do Kijowa.

Dziewczyna, która podczas całej tej rozmowy zakrywała twarz szalikiem, ani razu nie dała do zrozumienia, że nie jest osobą, za którą jest brana, a nawet pośrednio to potwierdziła, mówiąc na koniec: – Sądzę, że wystarczyłoby długo z panem rozmawiać. Naprawdę jest mi bardzo przykro, że dzieje się to wszystko.

Niestety, nie mogę wziąć na siebie odpowiedzialności za tę sytuację. Cieszę się, że miał pan odwagę podejść do mnie i porozmawiać, ale nie mogę panu pomóc.

Całej konwersacji przysłuchiwał się milcząco mężczyzna towarzyszący domniemanej córce Putina, być może ochroniarz. Co prawda ani przez chwilę nie interweniował bezpośrednio, ale dziennikarz odnotował dziwne zakłócenia w pracy sprzętu, co złożył na karb jakiegoś elektronicznego urządzenia zagłuszającego, którego być może ten mężczyzna używał.

Paryż, Londyn, Nowy Jork...

Media od dawna donosiły o innych latoroślach rosyjskich urzędników państwowych najwyższego szczebla, wiodących wygodne życie w krajach, oficjalnie uznanych za źródło zepsucia, słabości i rusofobii. Liza, córka Dmitrija Pieskowa, rzecznika Kremla i jednego z najbliższych współpracowników Putina, do 2022 roku mieszkała w Paryżu, gdzie studiowała, ale w odróżnieniu od Kriwonogich nie kryła się z tym faktem, a nawet chwaliła się na Instagramie swoim luksusowym życiem. Jej brat Nikołaj mieszkał przez lata w Londynie, gdzie pracował dla ojczyzny, a dokładnie w propagandowej stacji RT.

Z kolei Jekaterina Winokurowa, córka ministra spraw zagranicznych Siergieja Ławrowa, długo mieszkała w USA, gdzie ukończyła Columbia University. Ma też dyplom prestiżowej London School of Economics. Jej przybrana siostra Polina Kowaliewa również wiodła bez troskie życie w Londynie, mieszkając w apartamencie w prestiżowej dzielnicy.

Większość z nich po napaści Rosji na Ukrainę dotknęły w sposób bardziej lub mniej dotkliwy zachodnie sankcje. Ostatnio w mediach krąży informacja o Anastazji, córce generała Aleksandra Tokariewa, podejrzanego o dokonanie zbrodni wojennych dowódcy jednego z korpusów armijnych sił zbrojnych Rosji, biorących udział w napaści na Ukrainę. Białoruski niezależny portal Nexta doniósł, że 22-latką bez żadnych przeszkód otrzymała wizę Schengen i podróżowała sobie po państwach Unii Europejskiej, prowadząc jednocześnie profil na Instagramie, w którym sztydziła ze słabości Europy i opiewała sukcesy armii rosyjskiej. Jednak chyba się trochę opamiętała, bo po publikacji materiału o jej aktywności pokasowała swoje wpisy i zlikwidowała konto. Paradoksalnie, tylko domniemana ostatnia córka Putina jako jedyna z nich zachowała, być może pozornie, resztki przyzwoitości.

ANDRZEJ BERESTOWSKI
Angora 52/2025

CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG



Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95
www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl

Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt Marian Gruchel

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

Domek z działką w Świnoujściu sprzedam lub zamienie na mieszkanie

Dom drewniany, ocieplony, pętrowy, 70 m²,
ma 2 lata + Taras 14 m². 3 Pokoje + kuchnia
i łazienka, wszystko nowe umeblowane.
Wszystkie Media, TV + internet. Działka
500 m². Cena wywoławcza 450.000,- PLN.

Telefon: +48/533-774455
+49/0178-2187446, +49/030-49872663



Sat-Rudek Polska telewizja satelitarna

TV- Sat- & Antennentechnik
- z umową lub bez umowy
Doładowanie kart NC+, TNK
Szeroka oferta dekodery, moduły CI
Sprawdź ofertę na stronie:
www.sat-rudek.de Tel. 05031 9585207
0176 6259 68 61



GWARANCJA NISKICH CEN I PEŁNEGO SERWISU!

SKUP nieruchomości oraz
udziałów w Polsce. Mogą być
z lokatorem, zadłużone, spadkowe
lub z problemami prawnymi.
Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl



Rechtsanwaltskanzlei

Gregor Matuszczyk

Springestraße 8
45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)

Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)

Fax: 0209 / 318 22 12

Mobil: 0172 / 56 74 289

e-mail: info@ra-matuszczyk.de
Porady prawne w języku
polskim i niemieckim

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

prenumerata.de

GESUNDHEIT IST EIN MENSCHENRECHT

Deshalb hilft ÄRZTE OHNE GRENZEN in
rund 60 Ländern Menschen in Not –
ungeachtet ihrer Hautfarbe, Religion
oder politischen Überzeugung.

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V. • Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin • www.aerzte-ohne-grenzen.de

Spendenkonto 97 0 97
Bank für
Sozialwirtschaft
BLZ 370 205 00



KANCELARIA ADWOKACKA



DIPL.-JUR. MARKUS G.
MATUSZCZYK
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa



Kommandanturstr. 8
30169 HANNOVER
tel.: +49 (0) 511 – 35 779 888
e-mail: info@matuszczyk.com

Damian Ballon Rechtsanwalt



Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093

www.adwokat-frankfurt.pl

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsges

Fachlehrgang Arbeitsrecht

Marlies Ziemer

Herbert Ziemer †

Max Ziemer

zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Dierk Bernhardt

(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Dr. Monika Everschor

Fachanwältin für Verkehrsrecht

Mirka Johanna Ziemer

Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache

Dr. Andrzej Remin adwokat/Rechtsanwalt FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w Niemczech i w Polsce
sprawy rodzinne (rozwoły, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de



Rechtsanwältin

Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)

Fachanwältin
für Familienrecht

Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w języku niemieckim
i polskim we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiędzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissen)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690

Email: info@bzwh.de

Wyjątkowe prezenty

Więcej książek na: www.sklep.de Zamówienia telefoniczne: 02174 8964480

Zamówienia pisemne: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

Wysyłka z Niemiec



Kto nie zna Pani Walewskiej?

Początek pięknej historii ikony polskiego rynku kosmetycznego. A wszystko zaczęło się 50 lat temu, w krakowskiej fabryce na Zabłociu.

Siła tkwi w flakonie!

Charakter marki podkreślają wysmakowane, powalające szlachetnym minimalizmem opakowania, które wyróżnia unikatowy kształt, stylizowany na kapelusze Napoleona.



PIĘKNO, STYL, ELEGANCJA.

Produkty marki Pani Walewska niosą ze sobą obietnicę najwyższych standardów doskonałości, prezentując holistyczne podejście do pielęgnacji ciała i zmysłów. Doświadczenie i tradycja. Kwintesencja dobrego smaku i stylu.



Perfumy Pani Walewska
30 ml
7,90 €



Kremy Pani Walewska
50 ml
6,50 €

Mydła Pani Walewska
100 g
0,99 €

Dezodoranty Pani Walewska
90 ml
3,90 €



Kosmetyki - Pani Walewska	Cena
Pani Walewska mydło classic 100g	0,99
Pani Walewska mydło sweet romance 100g	0,99
Pani Walewska mydło gold 100g	0,99
Pani Walewska mydło white 100g	0,99
Pani Walewska mydło noir 100g	0,99
Pani Walewska perfumy classic 30ml	7,90
Pani Walewska perfumy gold 30ml	7,90
Pani Walewska perfumy noir 30ml	7,90
Pani Walewska perfumy sweet romance 30ml	7,90
Pani Walewska perfumy white 30ml	7,90
Pani Walewska dezodorant classic 90ml	3,90
Pani Walewska dezodorant sweet romance 90ml	3,90
Pani Walewska dezodorant white 90ml	3,90
Pani Walewska krem nawilżający olej z awokado na dzień 50ml	6,60
Pani Walewska krem półtłusty na dzień i noc 50ml	6,60
Pani Walewska krem przeciw zmarszczkom na dzień i noc 50ml	6,60
Pani Walewska krem tłusty na dzień i noc 50ml	6,60

Mydło naturalne PROPOLISOWE

przeznaczone do każdego rodzaju skóry, w szczególności do pielęgnacji skóry problematycznej, wymagającej regeneracji, skłonnej do powstawania zmian łojotokowych, zmagającej się z trądzikiem.



Mydło naturalne AWOKADO Z JEDWABIEM I MNISZKIEM LEKARSKIM

o bardzo wysokich właściwościach odżywczych, nawilżających i łagodzących, skóra wrażliwa, delikatna, również podrażniona oraz starzejąca się.

Ziaja – marka, którą kochają Polacy

Historia marki rozpoczęła się w 1989 r., kiedy to małżeństwo farmaceutów, Zenon i Aleksandra Ziaja, zrobili swój pierwszy krem oliwkowy Ziaja – który zresztą jest produkowany do dziś i stanowi jeden z kosmetycznych hitów marki. Co ciekawe, na początku całą technologię... ulokowaną w garażu maszyną do lodów – kupioną zresztą za pożyczone pieniądze. Pierwsze kosmetyki ze znakiem Ziaja trafiły do aptek i lokalnych sklepów.



Kosmetyki - Ziaja	Cena
Ziaja krem do rąk i paznokci kozie mleko 80ml	3,20
Ziaja krem do rąk i stóp głęboko odżywczy 50ml	2,30
Ziaja krem do rąk ochronny z ekstraktem bawełny 100ml	1,65
Ziaja krem do rąk z proteinami jedwabiu 100ml	1,75
Ziaja krem do rąk z proteinami kaszmiru i masłem shea 100ml	1,90
Ziaja krem do stóp głęboko nawilżający 80ml	2,80
Ziaja krem do stóp na pękającą skórę pięt 60ml	2,80
Ziaja MED krem do rąk mocznik ultranawilżający 100ml	8,50
Ziaja MED krem do stóp mocznik ultranawilżający 100ml	8,50
Ziaja żel do nóg kasztanowy 100ml	2,50
Ziaja krem aloes nieperfumowany 50ml	2,40
Ziaja krem kozie mleko 1 nawilżanie 50ml	3,80
Ziaja krem kozie mleko 2 odżywianie 50ml	3,80
Ziaja krem masło kakaowe 50ml	2,20
Ziaja krem nagietek 100ml	3,50
Ziaja krem nawilżająco-liftingujący do twarzy, Baltic Home Spa 50ml	4,40
Ziaja krem nawilżający biała herbata 50ml	2,99
Ziaja krem ogórkowy 100ml	3,50
Ziaja krem oliwkowy 50ml	2,20
Ziaja krem oliwkowy lekka formuła 50ml	2,30
Ziaja krem oliwkowy z filtrem UV 50ml	2,60
Ziaja krem rumianek nieperfumowany 50ml	2,40
Ziaja krem rumianek nieperfumowany 50ml	2,40
Ziaja krem witaminy tłusty 50ml	2,20
Ziaja przeciwzmarszczkowy krem kwiat słonecznika 50ml	2,99
Ziaja krem pod oczy kozie mleko 15ml	2,90
Ziaja krem pod oczy z witaminą E 15ml	2,20
Ziaja naturalny oliwkowy odżywczy krem pod oczy i na powieki 15ml	2,99
Ziaja żel pod oczy i na powieki szalwiowy 15ml	2,50



Sól Kłodawska	Cena
Aromatyzowana sól kłodawska do kąpeli z płatkami róży 500g	5,90
Aromatyzowana sól kłodawska do kąpeli z plasterami pomarańczy	5,90
Mydło z bursztynem i solą kłodawską	5,50
Mydło z solą kłodawską magnezowo – potasową	5,50
Szampon w kostce – pokrzywa, łopian, bławatek, Mydlarnia "Powrót do natury" 100g	5,50
Szampon w kostce - pokrzywa, łopian, skrzyp, Mydlarnia "Powrót do natury" 100g	5,50

Sól kłodawska to nieprzetworzona sól kamienna, która jest wydobytą w Kopalni Soli „Kłodawa”. Surowiec ten stanowi źródło wielu niezbędnych dla zdrowia minerałów. Swoje zastosowanie znajduje w przemyśle leczniczym, spożywczym i kosmetycznym. Dzięki temu, że sól kłodawska wydobytą jest tradycyjnymi metodami, nie traci swoich wartości odżywczych. Oprócz czystego chlorku sodu surowiec ten jest bogatym źródłem mikroelementów niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania organizmu.



Kosmetyki - Być może...	Cena
Być może... LONDON perfumy 10ml	4,50
Być może... NEW York perfumy 10ml	4,50
Być może... PARIS perfumy 10ml	4,50
Być może... ROME perfumy 10ml	4,50
Być może... SUMMER IN PARIS perfumy 10ml	4,50
Być może... TOKYO perfumy 10ml	4,50

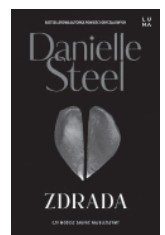




Joanna Jax (właśc. Joanna Jakubczak) – urodziła się i mieszka w Olsztynie. Absolwentka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Oprócz pisania powieści maluje na szkle unikatową techniką warstwową, pasjonuje się literaturą biograficzną i grafiką. Zadebiutowała w 2014 roku "Dziedzictwem von Becków", które zachwyciło zarówno recenzentów, jak i czytelników. Kolejne powieści: "Długa droga do domu" (2015) i "Piętno von Becków" (2016) ugruntowały status Joanny Jax jako pisarki. Miłośnicy jej twórczości entuzjastycznie przyjęli sześciotomowy cykl powieściowy – "Zemsta i przebaczenie" (2018), a także książkę "Syn zakonnic" (2018). W roku 2018 i 2019 ukazał się cykl „Zanim nadejdzie jutro”, „Milczenie aniołów” oraz „Białe róże z Petersburga”. Głosami czytelników wybrana jako finalistka Festiwalu Pióro i Pazur na najbardziej wzruszającą powieść roku 2014. Laureatka Wawrzynu – Literackiej Nagrody Warmii i Mazur za rok 2016 (nagroda czytelników), dwukrotnie nominowana do Książki Roku 2017 i 2018 portalu Lubimy Czytać w kategorii „książka historyczna”.

Książki - Joanna Jax	Cena
Bliski koniec - Joanna Jax	9,90
Córka fałszerza - Joanna Jax	17,90
Drugi brzeg - Joanna Jax	9,90
Duma i gniew. Spisek - Joanna Jax	10,90
Duma i gniew. Uciekinierzy - Joanna Jax	10,90
Kolor zemsty - Joanna Jax	11,90
Miłość pod czerwoną gwiazdą - Joanna Jax	12,90
Smak wolności - Joanna Jax	9,90
Trzy kobiety - Joanna Jax	11,90
Wojenna miłość - Joanna Jax	10,90
Zdrada pod czerwoną gwiazdą - Joanna Jax	12,90

Książki - Danielle Steel	Cena
Kamerdyner - Danielle Steel	10,90
Księżna - Danielle Steel	10,90
Latające Anioły - Danielle Steel	10,90
Nagroda - Danielle Steel	10,90
Pegaz - Danielle Steel	10,90
Podejrzani - Danielle Steel	10,90
Przyjaciele na zawsze - Danielle Steel	10,90
Siostry - Danielle Steel	10,90
To, co bezcenne - Danielle Steel	10,90
To, co lśni - Danielle Steel	6,90
Zdrada - Danielle Steel	10,90
Zwycięzcy - Danielle Steel	10,90



Kamerdyner
Pochodzą z dwóch różnych światów. Spotykają się w Paryżu. Podczas gdy Olivia próbuje poukładać swoje życie na nowo, świat Joachima rozpada się na kawałki. Wreszcie przeszłość przestaje mieć znaczenie i zaczyna się liczyć tylko tu i teraz.

Podejrzani
Theodora Morgan należy do elity świata mody. Zafascynowana popularnego internetowego serwisu zakupowego jest jedną z najlepiej prosperujących biznesmerek na świecie. Nie lubi jednak rozgłosu, zwłaszcza w ostatnim czasie.

Siostry
Siostry, zwykle skupione na dążeniu do sukcesu i rozrzucone po świecie, zamieszkują w jednym domu, by wspierać ojca i siebie nawzajem. Ta poruszająca, alelna humoru opowieść o sile sióstrzanej miłości pokazuje, jak krucho bywa życie i jakim jest cudem.

Zdrada
Jej niegdyś bezpieczny świat zaufanych współpracowników zostaje nagle wywrócony do góry nogami. Tallie jest w szoku i próbuje dowiedzieć się, kto spośród tych, którym ufa i których kocha, ją zdradził...

Puzzle i Gry	Cena
Puzzle 1000 - A to Polska właśnie	12,90
Puzzle 1000 - Warszawa	12,90
Puzzle 1000 - Kraków	12,90
Gra planszowa Monopoly Polska jest piękna	39,90



Córka fałszerza
Młoda Żydówka o niezwykłym talencie malarskim, policjant usiłujący zachować prawość, majętny mężczyzna zarząony ideą nazizmu i człowiek ogarnięty czterechmilionowym szaleństwem to bohaterowie powieści, którzy próbują odnaleźć się w rzeczywistości.

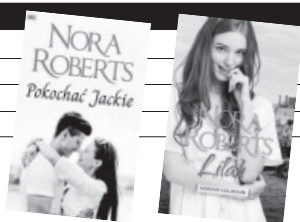
Bliski koniec
W trudnych czasach zawsze można liczyć na rodzinę! Jednak te wszystkie tragedie, które spotykają rodzeństwo, jeszcze bardziej ich do siebie zbliżają. Wzajemna miłość pozwala mieć nadzieję na szczęśliwe zakończenie kłopotów rodzeństwa Niemojskich.

Drugi brzeg
Poruszająca historia rodziny w czasach, gdy każdy dzień był niewiadomą. Rodzina Niemojskich próbuje odnaleźć się w trudnej rzeczywistości 1919 roku. Jak losy Polski wpłyną na życie rodu Niemojskich? W trudnych czasach... rodzina jest siłą!

Smak wolności
Porwijająca historia rodziny, osadzona w okresie międzywojennym! Jakie zawłoki losu czekają na rodzinę Niemojskich w zmieniającej się Polsce i Europie? Z jakimi wyzwaniem przyjdzie im się zmierzyć? Czy miłość i siła rodzinnych więzów zwyciężą?

Książki - Nora Roberts	Cena
Lilah - Nora Roberts	8,90
Pokońca Jackie - Nora Roberts	8,90
Pomyślne wiatry - Nora Roberts	8,90
Z nakazu sądu - Nora Roberts	8,90

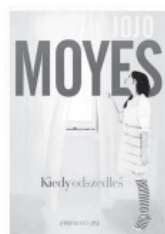
Nora Roberts to autorka, która zyskała uznanie na całym świecie, łącząc w swoich powieściach napięcie, emocje i niezwykle historie. Jej książki przenoszą czytelnika do światów pełnych zagadek, miłości i dramatycznych zwrotów akcji. Każda opowieść jest starannie skonstruowana, co czyni ją prawdziwą mistrzynią nie tylko w gatunku thrillera, ale także literatury obyczajowej, romansów oraz kryminałów.



T-Shirt	Cena
T-Shirt biały - Nic nie muszę ewentualnie mogę - rozmiar S	12,00
T-Shirt biały - Nic nie muszę ewentualnie mogę - rozmiar M	12,00
T-Shirt biały - Nic nie muszę ewentualnie mogę - rozmiar L	12,00
T-Shirt biały - Nic nie muszę ewentualnie mogę - rozmiar XL	12,00
T-Shirt biały - Nic nie muszę ewentualnie mogę - rozmiar XXL	12,00
T-Shirt biały - Polskie najlepsze - rozmiar S	12,00
T-Shirt biały - Polskie najlepsze - rozmiar M	12,00
T-Shirt biały - Polskie najlepsze - rozmiar L	12,00
T-Shirt biały - Polskie najlepsze - rozmiar XL	12,00
T-Shirt biały - Polskie najlepsze - rozmiar XXL	12,00

Tytus, Romek i A'Tomek - Henryk Jerzy Chmielewski	Cena
Tytus, Romek i A'Tomek. Zaginione księgi 1. Tytus piratem	4,90
Tytus, Romek i A'Tomek. Zaginione księgi 2. Wyprawa latająca filizanką	4,90
Tytus, Romek i A'Tomek. Zaginione księgi 3. Porwanie Tytusa	4,90
Brelok Tytus 7,8cm	6,50

Książki - Jojo Moyes	Cena
Dwa dni w Paryżu - Jojo Moyes	10,90
Dziewczyna, którą kochałeś - Jojo Moyes	11,90
Kiedy odszedłeś - Jojo Moyes	11,90
Kolory pawich piór - Jojo Moyes	10,90
Muzyka nocy - Jojo Moyes	12,90
Ostatni list od kochanka - Jojo Moyes	10,90
Pod osłoną deszczu - Jojo Moyes	12,90
Razem będziecie lepiej - Jojo Moyes	10,90
Srebrna Zatoka - Jojo Moyes	10,90
Światło w środku nocy - Jojo Moyes	11,90
W samym sercu morza - Jojo Moyes	11,90
We wspólnym rytmie - Jojo Moyes	10,90
Zakazany owoc - Jojo Moyes	11,90
Zanim się pojawiłeś - Jojo Moyes	11,90



Kiedy odszedłeś
Gdy coś się kończy, coś nowego się zaczyna. To nie tylko historia o podnoszeniu się po utracie miłości, lecz także inspirująca opowieść o nowych początkach.

Muzyka nocy
Szczęście można znaleźć, nawet gdy wszystko wokół się rozpada. To pełna ciepła powieść o tym, że nawet po najgorszych chwilach życia wciąż warto szukać szczęścia.

Srebrna Zatoka
To powieść mówiąca o rozpoczęciu zupełnie nowego życia w całkowicie odległym miejscu, gdzie mimo wszystko wciąż nie można uciec od miłości i tęsknoty...

Zakazany owoc
Historia, która rozbudzi w Tobie wiele skrajnych emocji. Zobacz, jak bardzo trudno zakazana miłość i jak trudno jej nie ulec, mimo tego, że wszystko krzyczy, by tego nie robić.

Jojo Moyes to nazwisko rozpoznawalne na całym świecie, a jej twórczość zyskała liczne grono oddanych czytelników. Książki tej autorki, w tym popularne serie związane z Lou Clark, w doskonały sposób wpisują się w nurt literatury obyczajowej, łącząc w sobie emocje, miłość i codzienne zmagania bohaterów. Moyes ma niezwykle talent do uchwycenia istotnych ludzkich relacji i ukazywania skomplikowanych wyborów, jakie stają przed postaciami w trudnych sytuacjach życiowych. Jej prace są nie tylko opowieściami o miłości, ale także głębokimi refleksjami nad utratą, nadzieją i odkupieniem, które angażują i poruszają serca czytelników.

Co to będzie?



Shenzhen. Czy Chiny staną się centrum globalnego świata?

Fot. H.M.

Nowy nieład świata

Przeprowadzka centrum świata nad Pacyfik stawia pytanie o przyszłość Europy i Rosji. Stary Kontynent nigdy nie zbudował nad Oceanem Spokojnym, a ściślej nad zachodnimi wybrzeżami tegoż, żadnych kolonii o strategicznym znaczeniu. Potęgi drugorzędne, jak Holandia (w późniejszej Indonezji), Portugalia (Macau i Timor Wschodni) odegrały tam role regionalne. Mocarstwo światowe – Hiszpania – panowało nad Filipinami, ale pod koniec XIX wieku miało się to zmienić na skutek wojny z USA, której Amerykanie bardzo bali się zarówno tam, jak i na Kubie. Dziś – nawiasem mówiąc – Indonezja, Macau i Filipiny są mocarstwami ekonomicznymi, bo zaryzykowały reformy gospodarcze według wzoru chińskiego, co zrobiły też Tajwan, Malezja, Tajlandia, korzystając z pośrednictwa Hongkongu, który Anglicy oddali po stu latach Chinom. Weźcie reformy spróbował po swojemu Singapur. Dwa magiczne miasta Dalekiego Wschodu były mikroskopijnymi koloniami brytyjskimi. Zaludnione przez diasporę chińską (Singapur) i przez konfucjańskich mandarynów (Hongkong) połączyły etykę pracy i rządzenia Wschodu z technologią Zachodu, stały się wzorami dla Azji Południowo-Wschodniej, a także wschodniej, nadpacyficznej części Chin. Co Japonii – tam po drugiej wojnie światowej i zwłaszcza po Hiroszimie zmieniono gospodarkę z państwowo-wojennej na prywatną (poza Mitsubishi, produkującym samoloty dla kamikadze, i Toyoty mającej monopol na ciężarówki). Później, po rebelii studentów w 1968 roku, sklerotyczni

zarządcy gospodarki produkującej tandetę ustąpili miejsca młodym, dobrze wykształconym kadrom. Dziś co prawda Japonia wydołności wytwórcze wyczerpała, ale przez dziesięciolecie była inspiracją dla innych.

Jeśli coś się zmienia, to po to, by było lepiej. Chińczycy co najmniej dwukrotnie dowiedli, że zmiana na gorsze też jest możliwa, a może nawet potrzebna. Najpierw zbudowali największą flotę. Wtedy, kiedy Europejczycy (Vasco da Gama, Kolumb) odkrywali świat, w tym Azję, okręty chińskie penetrowały Nusantaraę, czyli swe południowo-wschodnie sąsiedztwo. Ale ponieważ z nauk Konfucjusza wynikało, że dobrostan człowieka bierze się z ziemi, a nie z wody, zniszczyli statki, stocznie i porty i zamknęli się w środku jako najstarsza i najlepsza cywilizacja świata, znajdująca się w jego pępku. Nazwali się odpowiednio do tego odkrycia Czungwa, Państwem Środka. Nazwa Chiny jest pochodzenia europejskiego. Że byli górą nad światem, dowodzi ich kultura, czyli według profesora Stefana Czarnowskiego „całokształt zobiektywizowanego dorobku człowieka”. Ten dorobek plus technologia to cywilizacja. Chińczycy i tu byli górą: papier wynaleźli dwa tysiące lat temu. Równie epokowym wynalazkiem był ich proch strzelniczy. Pierwszy służył rozwojowi, bo na papierze drukowało się książki, drugiego używano także do siania śmierci, zatem do niszczenia. Inne funkcje prochu były „zobiektywizowane”.

Więc największa i najlepsza flota świata przestała istnieć, a na jej miejsce postawiono Wielki

Mur Chiński, który miał chronić „Środek” przed Mongołami i plemionami syberyjskimi. Drugi co do ważności w historii Chin huragan „ogólnoludzki” to rewolucja kulturalna Mao Zedonga, która miała zniszczyć wszystko, co konfucjańskie, czyli kanon wartości Wschodu: poszanowanie Ojca Rodziny (Mao) i wzmocnienie państwa, jakiegokolwiek ono jest; w tym przypadku była to Komunistyczna Partia Chin.

Wszyscy prorocy wielkich religii pochodzili z Azji. Mojżesz, Abraham, Chrystus, Mahomet, Zoroaster, Kryszna, Budda. Wszyscy mieli swoich wyznawców także w Chinach i – co ważniejsze – mają mimo wszelkich burz także dzisiaj. To chrześcijanie (misjonarze, wojny opiumowe, nadbrzeżne kolonie angielskie, francuskie i niemieckie), muzułmanie (Sinciang, czyli terytorium zamieszkałe przez Ujgurów) i buddyści (lamaizmy mongolski i tybetański). Komunizm jako religia polityczna też przywędrował tylko po części z europejskiej Rosji (Petersburg). Większość komunizmu chińskiego to okrucieństwo orientalne, despotia, tyrania. Charyzmatyczny Ojciec Narodu to azjatyckie kulty jednostki – Mao, Hirohito, Kim Ir Sen, Nehru, Sukarno, Arafat, Chomeini, Saddam Husajn, Atatürk, Stalin. Kolejność nazwisk nie jest wartościująca. Każde zdanie z tego akapitu to ziarno, z którego wyrosta całe pole, całe gospodarstwo, czyli w dwu słowach cała książka. Jej tytuł mógłby brzmieć „Demokratyczna dyktatura proletariatu”. Można by ją zinterpretować za pomocą dialektyki chińskiej, czyli logiki paradoksalnej. Laozi mówił: „Słowa, które

są całkowicie prawdziwe, wydają się paradyksem”. Czuang-tsy wtórował: „To, co jest jednym, jest jednym. To, co nie jest jednym, jest także jednym”. Przydałoby się tu w związku z reformami strategicznymi Donalda Trumpa, który je zaczął od ataku finansowego na Uniwersytet Harvarda, przytoczyć anegdotę o Francu Fiszerze, Bolesławie Leśmianie i definicji dialektyki: „Wyobraź sobie, Lesman, że ty mi wsadzasz nos do dupy. Ty będziesz miał nos w dupie i ja będę miał nos w dupie. Ale to nie będzie to samo!”.

Co by tu jeszcze zreformować, panowie? Trump proponuje zostawić Rosję tam, gdzie jest, także w Ukrainie, a zająć się Chinami, które jawią się jako największe zagrożenie dla świata (jednobiegunowego chyba?). Deng Xiaoping, reformując gospodarkę chińską, pytał ekspertów, czy powiodą się reformy Gorbaczowa? Odpowiedź brzmiała: „Nie, bo Gorbaczow reformuje nadbudowę (kulturę), a nie rusza bazy (gospodarki)”. „To my zrobimy odwrotnie” – powiedział. I zrobił. Trump też zrobił, nie pytając ekspertów. Też odwrotnie. Zmiana od zawsze obowiązującej w Waszyngtonie doktryny antymoskiewskiej, antykomunistycznej, na obojętność, a może nawet trochę sympatii dla Putina, oznacza powrót do flirtu Nixona z Breżniewem (Sojuz-Apollo i wizyta Amerykanina w Moskwie pierwsza po drugiej wojnie światowej). Jak skończył Nixon, lepiej Trumpowi nie przypominać. Chińczycy inaczej liczą czas. Kiedy premier Zhou Enlai, notabene wykształcony na Sorbonie, był z wizytą w Paryżu, studenci Sorbony zapytali go, jak ocenia wpływ rewolucji francuskiej na losy świata, polityk odpowiedział: „Na pełną ocenę rewolucji francuskiej jest jeszcze za wcześnie. Trump nie może pamiętać lat 50. ubiegłego stulecia, kiedy Chiny stosowały jedno po drugim najwyższe i najpoważniejsze ostrzeżenia Pekinu pod adresem USA.

Na razie nie ma ich odpowiedzi na ruchy Trumpa, różnicujące Rosję i Chiny. Sojusz Waszyngton-Moskwa z punktu widzenia Pekinu wydaje się nieracjonalny, natomiast Bruksela-Pekin nie jest niemożliwy, dlatego że centra te nie są sobie nawzajem wrogi i nie są w stanie zniszczyć się nawzajem. Przeciwnie – są dla siebie ważnymi partnerami gospodarczymi. Chiny nigdy nie zapomną gorącej wojny, jaką wypowiedział im Związek Radziecki, kiedy obydwa mocarstwa oskarżały się nawzajem o hegemonizm. Rosja w końcu musiała zaakceptować samodzielność Chińskiej Republiki Ludowej jako mocarstwa regionalnego, atomowego i gospodarczego. Idą za ich plecami Indie Narendra Modiego, patrioty wielkohinduskiego Gudżaratu, które już prześcignęły Chiny w liczbie ludności, a w dziedzinach kultury i technologii są od Chin nie gorsze, jeśli nie lepsze. Dlatego Putin złożył niedawno pospieszoną, informacyjną wizytę w Delhi, którą Modi przyjął z przesadną uprzejmością protokolarną i informacyjną. Z Delhi popłynęły sygnały do Waszyngtonu i Pekinu, że stara przyjaźń radziecko-indyjska (antychińska i antyamerykańska, a zarazem „niezaangażowana”) nie całkiem wygasła.

Nowy porządek świata musi uwzględnić wzmocnioną rolę Unii Europejskiej, było nie było największej potęgi gospodarczej świata i jednostki politycznej, dysponującej dwoma różnymi dowództwami sił nuklearnych. Stan rozchwiania świata wielobiegunowego wynika z tego, że połowa narodu, zresztą prawie każdego narodu – jak pokazuje statystyczna krzywa rozkładu normalnego Gaussa – to durnie. Inne prawo statystyki mówi, że co jest możliwe, to się stanie. Europa przez 80 lat żyła w bezpiecznym pokoju. Teraz płaci za to, że nie było wojny. Kto nie chce Unii, chce wojny.

KRZYSZTOF MROZIEWICZ
Angora 2/2026

ANGORA
wydanie na Niemcy

tylko **29 euro**
w prenumeracie rocznej

www.prenumerata.de